

PRZEDPIATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 60; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 26 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszawa, oddział: Marszałkowska № 118.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoraz. wiersz drobny, pisma (noupaleli) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadstano (w tekście) 75 k., Zawia- domienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opt. poczt. Załączniki—do datki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1095

Petersburg, 27 czerwca (10 lipca) 1903 r.

Rok XXII. № 26

HOTEL
BRISTOL
WARSZAWA. (1914)

„CHIMERA”.

Pismo, poświęcone literaturze i sztuce.

Wyszedł zeszyt 14-ty,

zwiększony—13 ark. druku, cena nie- zmieniona—rb. 2, w prenumeracie na miejscu 83 1/2 kop.

UTWORY d'Annunzia, van Avenbergla, Hella, Hempla, Itysmausa, Kaweckiego, Komornickiej, Marciniowskiej, Norwida, Wroczyńskiego, Zawistowskiej, Zeyera. W KRONICE MIESIĘCZNEJ: Ankiety, nowa twórczość J. Kasprówicza, Kolekcjonerstwo dzieł sztuki, dwa Gof- logia J. Lemańskiego. — LITOGRAFIA II. de Groux. Rysunki w tekście. Re- dakcja: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Abonament na sześć zeszytów (18—18): w Warszawie—rb. 5; z przesyłką rb. 6 kop. 50. (2018)

WIENCE

metalowe
TOWARZYSTWO FABRYKI
HENRYK WIERZBICKI i S-ka,
Petersburg, Wozniesiński просп. № 9.
Telefon 5203. (5547)

KARLSBAD

dr. WŁ. MALESZEWSKI
ordynuje, jak lat ubiegłych, Alte Wiese
„Drei Staffeln”. (1937)

Marienbad

„Stadt Hamburg”
Kaiserstrasse.

Dr. St. B. Kwiat-
kowski b. i asyst.

klin. chor.
wewn. uniw. Jagiel.
Ord. od 15 maja b. r.
(1902)

Pension Hotel

dla rodzin
Walew-
skiej-Wa-
lerji,
Bracka 13
róg Alei
Jerozolimskich w Warszawie, Dom kom-
fortowy, wspaniałe apartamenty, dosko-
nałe rozkłady, wiata, telefon. (2025)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kautor i skład w Warszawie,
Fokał 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (1726)

WYŻSZY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI (z pensjonatem)
H. STRAŻYŃSKIEJ w KRAKOWIE,
o dziesięcioletnim kursie naukowym, składającym się z klasy wstępnej, 8 klas i
roku przygotowawczego do zawodowych rządowych egzaminów, przyjmuje wpisy i
udziela informacji do d. 1 lipca w dawnym lokalu przy ul. Św. Jana 15, a po
1 lipca, przy ul. Franciszkańskiej 1, I. II p. Nauka rozpoczyna się 9 września. Można
również zapisywać się na wykłady poszczególnych przedmiotów lub na języki: fran-
cuzki, niemiecki, angielski, rosyjski, łaciński i grecki. (5512)

BERLIN. BERLIN.

ZAKŁADY KRAWIECKIE
WŁADYSŁAWA BERKANA w BERLINIE,

Leipzigerstr. 103, róg Friedrichstr.
Skład zaopatrzony stale w angielskie i francuskie nowości. Pierwszorzędna
obsługa przy cenach umiarkowanych. Na życzenie ubrania będą wykonane
w przeciągu jednej doby. Położenie w najdogodniejszym dla gości punkcie
miasta, w pobliżu głównych dworców i hoteli. (5495)

„FOS” Obiektywy uniwersalne. Aparaty
ręczne do zdjęć najszybszych.

„FOS” Nowości 1903 roku.
Szczegóły patrz str. 2. (19:9) „FOS”.

Opuścił prasę i jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich, tom I: POTRZEB SPOŁECZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Krazma Piltza).

TREŚĆ: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Pol-
skiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskiem;
Czy kresy winne wycieńczeniu centrum państwa; Wychodźstwo wło-
ści na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u wło-
ści; Propinacja wiejska; Komasaćja gruntów drobniejszej własności;
Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5493)

CENA 1 rb.

Wyższy zakład wychowawczo-naukowy z pensjonatem i kl. przygotowawczą
BRONISŁAWY GOLANSKIEJ, Warszawa, 80, Marszałkowska 80, urządzony
hygienicznie, personel nauczycielski doborowy. Opieka troskliwa. Gimnastyka
szwedzka obowiązkowa; muzyka, taniec i śpiew na życzenie. Egzaminy d. 22
sierpnia, lekceje 23 sierpnia st. st. (5 września u. st.). (2019)

Zakład wodoleczniczy d-ra Chramca w Zakopanem.

Stacja kolei w Tatrach. Otwarty cały rok.
Pierwszorzędne urządzenia lecznicze. Oświetlenie elektryczne. Ogrzanie centralne.
Kuchnia wykwinna i zdrowa. Ceny bardzo przystępne. (5414)

TOWARZYSTWO

„**ANTONI ERLANGER i S-ka**”

Kijów, Kreszczatnik № 12.

Budowa młynów i sprzedaż wszelkich maszyn i artykułów
młynarskich. (838)

ANGELUS

jedyny ameryk. samogrający wirtuoz, dający następujące kombinacje dźwię-
kowe: fortepian (lub pianino) solo, organki solo, zespół obydwu instru-
mentów.

Osoby niemuzyczne nawet mogą wykonywać najbardziej skompli-
kowane kompozycje ze wszelkimi wymaganiami ekspresji muzycznej.
Pianina harfowe „Crown”, w połączeniu z Angelusem, dają ensemble or-
kiestrowy prawie.

Wyłączna reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo

HERMAN & GROSSMAN.

Petersburg: W. Morska 33. Moskwa: Kuznieckij most. Warszawa: Mazo-
wiecka 16. Wilno i Kowno: magazyn J. Zawadzkiego.

Katalogi ilustrowane bezpłatnie. (5508)

WYSTAWA

PODOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

od 31 sierpnia po 7 września 1903 r. st. st.,

12 oddziałów. Konkursy: hipiezy, Wirówek do mleka, kowali i dożarek. Program
wystawy na życzenie. Pocztą i telegraf: Winnica, Wystawa. (5478)



„**Ludwig Nobel**”.

Oddział Warszawski

Warszawa, ulica Miodowa № 17.

Skład odśmietankownic „**ALFA-LAVAL**” separatorów.

Biuro Mleczarsko - Techniczne. (1750)

Skład Warszawski stale zaopatrzony w części zapasowe do se-
paratorów. Na miejscu uskuteczniają się wszelkie reparacje odśmie-
tankownic. Na konkursach i wystawach separatory „ALFA-LAVAL” wszę-
dzie zostały uznane jako najlepsze i odznaczone przeszło 600 naj-
wyższymi nagrodami. Przeszło 350,000 maszyn „ALFA” jest obecnie w uży-
ciu, co najlepiej świadczy o ich wypróbowanej dobroci. Szczegółowe
informacje, cenniki, etc. wysyłamy na życzenie bezpłatnie i franco.

KRAJOWA WODA STOŁOWA „URSUS”

ze źródła w „Obligórkach”, m. H. Sienkie-
wicz. Skład główny i sprzedaż w Pe-
tersburgu: B. Szaszkowski, Newski просп.
Ekspedycja główna: Warszawa, Włodz-
mierska 16, m. 2. (1639)

Pieniądze

dawne monety oraz niedatę wszystkich
epok i krajów, nabywa

Magazyn starożytności Witolda
Bolcewicz, Warszawa, Saski
plac 5.

Własne i jedyną w kraju wydawnictwa
katalogów oraz podręczników dla zbier-
aczy monet. (2006)

Na sprzedaż

majutki ziemskie w różnych okolicach
w Galicji, zbadane przez fachowych me-
dów zaufania. Dzierżawy większych i
mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Ci-
cha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy
urzędników przyw. (5066)

IZBA ZAŁATWIEŃ

Aleksandra MIŁOWICZA,

w Kijowie, Michajłowska 16, m. 80.

Poleca: Kupno i sprzedaż majątków
ziemskich, domów i t. p., jak również
dzierżawy wszelkiego rodzaju. Pieniądze
pod zastaw. Najem mieszkań, kwatery dla
uczniów, oraz rekomendacja nauczy-
cieli, nauczycieli, guwernantek, hon-
kucznie, zarządzających i t. p. (6930)

Pedagogiczne Biuro Jachłowskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki: a) wy-
szsze z piękna muzyką, wykształcone z kon-
wersacjami, malarstwem, dyplomami
krajowymi, obok zagranicznych, b) śred-
nie do przygotowania szkolnego, c) po-
czątkowe do młodzieży dzieci. Rekomen-
dacje poważnie sprawdzone. Warszawa,
Marszałkowska № 118. (2021)

Przygotowanie do szkół w Kijowie, jako
też utrzymanie, roczne w pensjonacie wraz
z korep., ucim., fran. i ang. konwer-
sacją przyjmuje **WANDA THIEM**, w Ki-
jowie, W. Zytomierska № 6. Ścisły dozór
i troskliwa opieka. (5544)

Domy, majątki

sprzedaje, wydzierżawia, kapitały lokuje,
rekomenduje pracujących Kantor Kom-
sowy Wasilewskiego, Warszawa, Mar-
szałkowska 123. (1924)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dittricha

W Żyrardowie, st. Ruda Guzowska, dr. żel. Warsz.-Wied.
WYROBY LNIANE I PÓNCZOSZNICZE ORAZ SIOŁONA BIELIZA.
KAPITAŁ ZAKŁADOWY 9,000,000 RUBLI.

◆ Zakłady zatrudniają 8,600 robotników. ◆

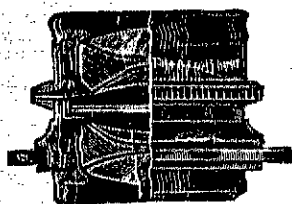
SKŁADY: w Warszawie, Moskwie, Łodzi, Astrachanie, Beryczowie, Charkowie, Dźwińsku, Ekaterynburgu, Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Libawie, Lublinie, Odesie, Orenburgu, Petersburgu, Rydze, Rostowie u. D., Saratowie, Taszkencie, Wilnie, Woroneżu. W czasie jarmarków: w Niżnim Nowgorodzie i Irbitcie. (1754)

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.
WYRÓB WŁASNY. (1855)

FILHARMONJA,
Sienna № 2
w Warszawie.

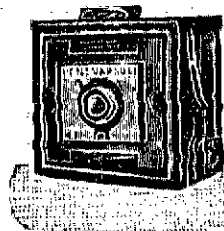
5 Najwyższych Nagród! Uznane przez powagi naukowe, jako doskonałe. Wielki med. srebrny Min. Finans.



PLANISTYGMATY 1:6,6

nadają się do najszybszych zdjęć; nawet w cieniu dają nadzwyczajną subtelność rysunku.

„FOS” Aparaty składane:
bardzo lekkie, bardzo mocne, bardzo małe, szybkość migawki do 1/1000 sek.



APLANATY „FOS”

szybko działające, 9x12 tylko 15 rb., 13x18—19 rb., 18x24—24 rb.

Znacznie tańsze od zagranicznych.

DO NABYCIA PRZEZ SKŁADY PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH LUB WPROST.

Pierwsza w Kraju fabryka Instrum. Opt. „FOS”, Warszawa.

Cenniki na żądanie bezpłatnie po otrzymaniu 14 kop. w markach.

(1960)

BARDZO PRZYJEMNIE. — Mam nadzieję, że umrę już w tym mieszkaniu — rzeczy nowy lokator.

— Bardzo mi będzie przyjemnie! — odpowiada uprzejmy gospodarz. (Kolce)

STEROLIT

Nowy ogniotrwały izolacyjny materiał do pokrycia dachów, jedynie praktyczny i tani do obicia sufitów, ścian i wszelkich części palnych w domach, fabrykach i budynkach gospodarskich, zapobiegający rozprzestrzenianiu się ognia jako zupełnie niepalny nie przemakający i nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym, lekki, mocny i trwały.

Massa Sterolitowa do izolacji rur parowych
fabryki W. A. KOZŁOWSKIEGO w Warszawie.

Kantor, ul. Mazowiecka № 5.

Objaśnienia i cenniki na żądanie franco i gratis. (1884)

SZCZAWNICA

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I INHALACYJNY.

Pierwszorządna stacja klimatyczna.

Sezon od 20-go maja do 30 września.

Urządzenia postępowe. Dezynfekcja mieszkań troskliwa. Wody ze znanych ze skuteczności zdrojów Józefiny, Magdaleny i Stefana we wszystkich znaczących handlach i aptekach. Zamówienia na wodę i mieszkania przyjmuje Dyrekcja Zakładu górnego. (1872) F. WIŚNIEWSKI.

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI I SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (1923)

Poznańskie

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca nauczycielkę z Hotelu Lambert artysty. muzyk. Nauczycielkę artysty. muz., biegłą w franc., niem. i malarstwo do ukończenia wykształcenia starszych pań. Bouy polki i niemki. Osoby do tow., muz. i do zarządu. N. Ginter, nauczycielka. Posen, Wienerstr. № 8, part. (5490)



KŁOZETY SUCHE

do proszku, bezwonne, z oddzieleniem części stałych od płynnych; jedyną dobrą tego rodzaju kłozety poleca

Nassius i S-ka,

Warszawa, Widok 13.

(1829)

PECH PRAWDZIWY. — Nie trać odwagi; zobaczysz, że stałeś się sławnym...

— Przy moim pechu, gdyby się tak stało, nikty o tem nie wiedział. (Śmigus)

DOM HANDLOWY

SZARKO i S-ka,
w Warszawie.

Wysyłamy zamiast 30 rb., tylko za 17 rb. z przesyłką do wszystkich miejscowości Europejskiej Rosji: zegarek męzki, srebrny 84 próby, nakręcany bez klucza, t. j. remontoir, doskonale odrobiony

„KRAMER MOSER”, patentowany, o 3 trwałych 84 próby srebrnych kopertach kopercie, mocno wyłożonych w ogniu za pomocą elektryczności, z dźwięcznym chodem i mechanizmem, zabezpieczonym przez szkło od kurzu.

(Anker) „Ancre Ligne Droite” o 15 kamentach.

Na dowód wyżej wymienionych szczegółów, na środkowej kopercie znajduje się napis: „Kramer et Moser, jak pokazuje klisza. W celu rozpowszechnienia naszych punktualnych zegarków, do każdego z nich dodajemy bezpłatnie premjum: 1) Łańcuszek na szyję, z gwarancją „double”, niecierniejący; 2) Taką samą broszkę „double”, pięknej, pancerowej roboty; 3) zegar stołowy z budzikiem i świecącym się cyferblatem, pod nazwą „Błyskawica”; 4) czysto liniowa kolorowa serwetka z 12 serwetkami. Obstalunki załatwiane są niezwłocznie za zaliczeniem



Przedstawiciele „KRAMER MOSER” na całą Rosję.

bez zadatku. Adres: Dom Handlowy Szarko i Spółka, Warszawa.

P. S. Przy obstalunkach do Rosji Azjatyckiej upraszamy o nadawanie 2 rb. zadatku; doliczamy za przesyłkę stosownie do taryfy pocztowej. Wszystkie wyżej wymienione premja można wymienić na jedną prawdziwą pluszową serwetkę, z różnicą o 8 rb. drożej. Zegarek bez premjum—12 rubli. (1939)

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118,

poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki.

(1724)

PLAN KONKURSOWY.

Spytał malarz malarza: na co konkurs zda się? Ten milczał, — wreszcie wyrzekł po niejakim czasie: Patrzac na, — wreszcie twarz biła i smutna: — Byśmy obaj w kieszeni mieli zawsze płótno.

(Śmigus)

DOM BANKOWY H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

uskućnia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tudzież wylosowanych obligacji, z polecenia następujących instytucji:

Azowsko-Doński Bank Handlowy.
Besarabsko-Taurydski Bank Ziemi.
Charkowski Bank Ziemi.
Doński Bank Ziemi.
Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemi.
Kijowski Bank Ziemi.
Michałowski Szlachecki Bank Ziemi.
Miński Bank Handlowy.
Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemi.
Petersbursko-Tulski Bank Ziemi.
Półtawski Bank Ziemi.
Południowo-Ruski Bank Przemysłowy.
Tyński Szlachecki Bank Ziemi.
Wileński Bank Ziemi.
Wileński Prywatny Bank Handlowy.
Dyrekcja kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
Magistrat miasta Odesy.

Magistrat miasta Połtawy.
Magistrat miasta Poti.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo Kredytowe miasta Mińska.
Towarzystwo Kredytowe miasta Odesy.
Towarzystwo Kredytowe m. Tyńsu.
Kurlandzkie Miejskie Towarzystwo Hypoteczne.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Bakińskie Towarzystwo naftowe.
Towarzystwo Zakładów Papiłowskich.
Towarzystwo akcyjne Zakładów mechanicznych W. Fitzner & K. Gamber.
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Towarzystwo Rygskich Zakładów dawn. Felsor i Spółka.
Pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych w Rosji.

Poszukuje się Nauczyciela

rosyjskiego języka i literatury, w prywatnej VIII-klasowej szkole. Warunki dogodnie. Bliższe szczegóły w Administracji «Kraju» pod liter. R. H. (5524)

Osoba inteligentna,

wykazująca, posiadająca języki, muzykę i w wysokim stopniu śpiew, poszukuje miejsca na wyjazd przez miesiąc lub dwa. Proszę przysłać oferty pod literami W. Z. Petersburg, Liasnoj, Wyborskoje szose 17, m. 2. Tamże do wynajęcia pokój za przystępną cenę.

FRANCUZKI

wprost przybyłe z dobrą poleceniem z zagranicy rekomenduje Biuro nauczycielskie «Zatęski», Warszawa, Berga 8. (4030)

Nauczyciel,

wysoko uzdolniony pedagog, do umieszczenia. Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie Hennel, Krucza 19, Warszawa. (5542)

WIENCÓW i ROŚLIN

z metalu
poleca po cenach fabrycznych
PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

A. MAKOWSKI i E. RAUER,

Petersburg, Morska № 11. Skład w Kijowie, W. Wasylkowska 3. (5365)

KONKURS.

Przy katedrze botaniki w Dublanach, u prof. Dr. Marjana Raciborskiego, jest natychmiast do obsadzenia posada asystenta. Pobóg roczne 1,200 koron płaca i 192 kor. na pomieszkowanie. Podania należy wnieść do podpisanej Dyrekcji. Dyrekcja Akademii roln. w Dublanach, obok Lwowa. Frommel m. p. (5546)

ZAKŁAD NAUKOWY 6-cio KLASOWY z pensjonatem

PAULINY HEWELKE,

Marszałkowska 122, w Warszawie.

Zapis uczennic od 15 sierpnia; egzaminy dla nowowstępujących 1, 2, 3 września; rozpoczęcie roku szkolnego 5 września. (1936)

Tomasz Zaniewicki,

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389.
Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)
Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

DO KONKURSOWYCH EGZAMINÓW.

Wydanie inżyniera KOWALEWSKIEGO.

Rozwiązanie zadań geometrycznych podług budowy.

podług programu wstępnych egzaminów Instytutu Dróg Kom., Technolog. i innych. Przeszło 200 zadań z analizą, budową, dowodzeniem i badaniem. Cena rb. 2 z przesyłką. Na składzie u wydawcy. Petersburg, ul. Puszkina № 18 m. 7, oraz w drukarni Wolina, ul. Sadowa № 18. Życzących przygotowywać się do konkursowych egzaminów inż. Kowalewski przyjmuje osobiście od g. 4-ej—8-ej. (5549)

Egzystuje
od
1874 r.
Tel. 2625.

J. SAWICKI

FABRYKA
MEBLI.
Warszawa,
Mokotowska 43.
Najnowsze
fasony. (1620)

Dla ogrodników, właścicieli ogrodów i sadów owocowych, lubowników kwiatów (t. p.)

Ogrodnictwo organ Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, wychodzący pod redakcją Józefa Brzezińskiego od r. 1888, w zeszytach miesięcznych, i zawiera mnóstwo cennych i zajmujących artykułów oryginalnych i specjalnych z rycinami. Cena przedpłaty w Królestwie i Cesarstwie rosyjskiem z opłatą przesyłką wynosi rocznie 3 rb. 80 kop.

Prenumeratę dla Królestwa i Cesarstwa rosyjskiego przyjmują urzędy pocztowo-telegraficzne lub wprost Administracja «Ogrodnictwa» w Krakowie. W Warszawie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Roczniki z poprzednich lat są do nabycia, o ile zapas starczy, po tej samej cenie. (5498)

Nowe wydawnictwa Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie:

Brzeziński J. Dobór wsorowy drzew owocowych do hodowli ogólnej. 8°. 85 str., 55 kop.
Brzeziński J. Szparagi i ich racjonalna hodowla, w 8°, 33 str., z rycinami, 55 kop.
Olazowski K. Hodowla chryzantemów w 8°, 51 str., z rycinami, 90 kop.
Michalska K. Ozdoby z kwiatów, w 8°, 40 str., z rycinami, 55 kop.
Brunicki J. bar. Drzewa szpilkowe w Galicji i okolicznych ziemiach, ziemowia, w 8°, 35 str., z rycinami, 45 k.
Rafałowski K. St. Hodowla cieplarniana i pokojowa najważniejszych storczyków wraz z opisem, w 8°, 45 str., z rycinami, 55 kop.
Zamówienia przyjmują i wykonują za otrzymaniem gotówki (mniejsze kwoty także w rosyjskich markach pocztowych). Administracja «Ogrodnictwa» w Krakowie. W Warszawie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (5497)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja «Kraju».

PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE

w polskim, ruskim i cudzoziemskich językach. Petersburg, Mikołajewska ul. 16 mieszkania 17. (5535)

Francuzkę z doskonałą muzyką poleca Biuro nauczycielskie Hennel, Krucza 19, Warszawa. (5541)

FABRYKA KAMIENI i SZAJB SZMERGLOWYCH BRACI ZAREMBA,

Warszawa, Mokotów, ul. Nowo-Aleksandryjska 3.

Zamieścawci agencji pożądan. Cenniki wysyłamy franco i gratis. (1994)

A. GIRARD.

Warszawa, Królewska 28.

Mebel wszelkich stylów własnego wyrobu. (1623)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

→ w Warszawie, ulica Senatorska № 33. ← (1740)

Witraże Różnokolorowe

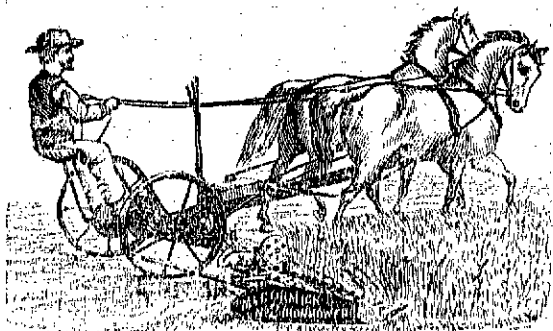
i białe Francuzkie, naśladują zupełnie szyby różnokolorowe dawniejsze, zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, rozwieszają swemi żywymi kolorami, łagodzą bez zaciemniania zamocne światło, chronią od promieni słonecznych obrazy i umiarkowanie, powstrzymują szkodliwą ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów i t. d., są one zatem nader praktyczne w ozdabianiu wszystkich gmachów publicznych, jakoteż mieszkań prywatnych—180 deseni od 30 k. do 1 rb. 50 kop. za metr długości: szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Długotrwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Prospekt i próby bezpłatne. Ekspedycje na zaliczenie. Główny skład Fabryczny dla całej Rosji (1901)

w Magazynie Francuzkim, ul. Kr. Berga, w Warszawie.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodoła № 4. (1741)



KOSIARKI, ŻNIWIARKI i ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI MAC CORMICKA,

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonaleń i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki «Daisy» są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn Mac Cormicka jest taniość reparacji wskutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące żniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwo cennych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców.

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe:

Żniwiarka «Daisy» szersza (5 stopowa) rb. 180, włościańska (4 stopowa) rb. 175, kosiarka najnowsza «Vertical» rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(1945)

ZGRYZOTA. — Zatem przynajmniej, żeś okradł sklep z ubraniami?

— Przyszło...

— To dziwne, że kasa była nienaruszona!

— Niech mi pan sędzia nie przypomina; ja sam darować sobie tego nie mogę! (Gaz. Nar.)

WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna Nr 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuskich fabryk: Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i naprawy. Sprzedaż części oddzielnych, benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK”

POD WARSZAWĄ

wyrobia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegły w najlepszych gatunkach kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łucniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu Nr 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1774)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zakład naukowy żeński VI-klasowy, z internatem,
Heleny Kowalewskiej,
Warszawa, Foksal 18,
przyjmuje zapisy uczennic codziennie od
g. 9—12 w poł. (1973)



REJESTRA

gospodarskie
najpraktyczniej ułożone,
wydane są nakładem
księgarni Kempnera
w PŁOCKU.

Cenniki wysyła
na żądanie bezpłatnie i
franco. (1901)

Rejestrujący od r. 1870 w Warszawie
MAGAZYN MEBLI

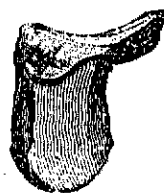
ZALESKIEGO i Sp.

Nr 2, Erywajska Nr 2,
dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli naj-
świeższych fasonów. Dział dekoracyjno-
tapicerski. Warsztaty własne. Ceny ni-
zkie, stałe. (1955)

Rejestrujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego



w Warszawie, Marszał-
kowska Nr 108,
została nagrodzona złotym
medalem na paryż. wyst.
Poleca: siódła, zaprzęgi,
kufry, walizy, wszelką
galanterię skórzaną, wy-
roby gumowe i sporto-
we. Towar wyborowy, ce-
ny niskie cenniki na żądanie. (1728)

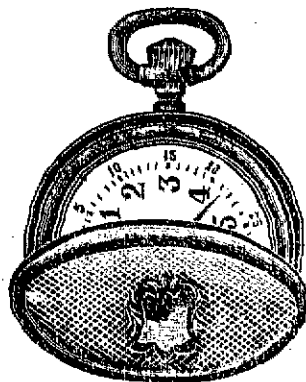
Wodolecznica i Pensjonat w SZCZAWNICY.

Jedyną całą rok otwartą. Kuchnia wy-
kwintowa. Ceny bardzo przystępne za
wszystko z kuracją. (2012)

W MIASTECZKU. — Oczko, panie na-
czelniku, jakie tam pańscy wolni stra-
żacy sprawują się przy pożarze?

— Doskonale, tylko niestety rzadko
mają u nas sposobność! (Kółce)

Pokosty. (1904)	Powozowe	Lakiery	Spirytusowe	Politurę.
	Dekoracyjne		Emailowe	
	W. KARPINSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu W. Włed.).			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	



Z POWODU KONKURENCJI.

Zamiast 18 rb., tylko 8 rb. 25 k.

Prześlizgające kieszonkowe zegarki z prawdziwego francuskiego nowego złota «WIEK», kryte, z trzema maszynami kopertami («Remontol»), nakręca się bez kluczyka, chód na 15 kamieniach. Gwarancja za trwałość metalu i regularność chodu na 5 lat. Zegarki te niczem nie różnią się od drogich złotych 56 próby. — Nagrodzone złotymi medalami na Paryżkiej wystawie. — Cena z przesyłką tylko 8 k. 25. Takie same zegarki damskie rb. 9. Wysyłam wyregulowane zegarki do minuty, bezwzględnie po otrzymaniu obciążenki bez zadatku. Adres: Genewski skład zegarków M. JAKUBOWICZA, (1965)

WARSZAWA, ORLA Nr 4—8.

NA CZASIE.

O wy, którzy piszecie płomiennie sonety,
Ody, hymny, balady, oraz tryolety!
Zanim laurem potomność skroni wam okwieci,
Zanim słońce Apolla nad wami zaświeci,
Błagamy was głośnie, poeci, okrzyki:
Przewertujcie, lecz ściśle, kursik gramatyki.

(Śmigus)

Biuro nauczycielskie KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)
poleca: nauczycielki, bony, ofejaletki,
aprowadza cudzoziemki. (1480)



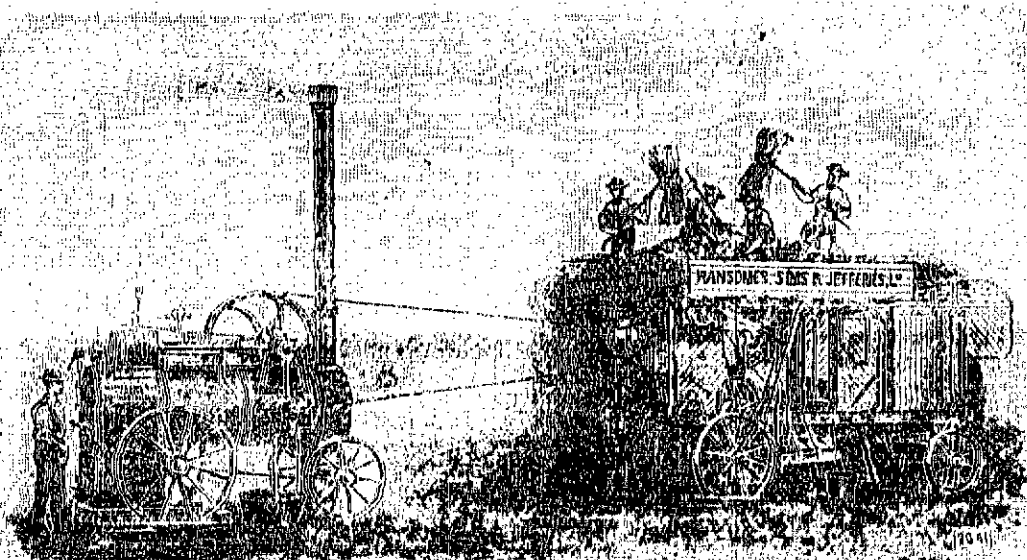
KRAKÓW, Gołębia 5.
Prywatne Liceum żeńskie przy 8-klaso-
wym zakładzie naukowym

HELENY KAPLIŃSKIEJ

dawniej L. Żelezkiowej, przyjmując
niezmiennie stałe i przychodnie na dotych-
nowych warunkach. Zapis do 3-ich klas
licealnych oraz do wszystkich innych klas
zakładu codziennie do 4. 15 lipca. (2001)

MYŚL. ...Sztuka udawania doszła do
szczytu; jednej rzeczy, niestety, nigdy
nie udajemy: głupoty. (Kołce)

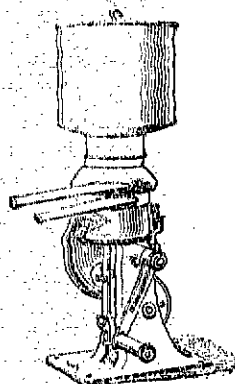
OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI.



LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE RANSOMES SIMS & JEFFERIES. REPREZENTANT ALFRED GRODZKI, WARSZAWA, SENATORSKA 33.

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

(2006)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!
NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB”

Akc. Tow. „Rotator”, w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa, Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy
szwedzcy do dyspozycji. (2016)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect”

przewyższa o wiele wszyst-
kie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród.
Dostawcy Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.

Filja w Moskwie: Bur-
meister & Wain, Pokrow-
ka № 2.

Jeneralny Reprezentant na Królestwo Polskie

(2024)

Alfred Grodzki w Warszawie.

OJCÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Selski internat, cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo,
gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i te-
legraf na miejscu. — Odległość od Olszyna, stacji kolei lwowsko-dąbrowskiej, 20 wiorst.
Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje. (1977)

Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

„NOWOŚĆ Z SITKIEM”.

Pot i woń potu pochłania, czyli usuwa



szybko i na długo z nóg, rąk, pach, pachwin, zapobiega niszczeniu
odzieży, obuwia, odparzeniu nóg, istniejąca usuwając i chłodząc nagle,
nowy, o prześlicznym zapachu, absolutnie nieszkodliwy środek

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30,
50 i 90 kop.; 2 pudełko (za 30 i 50 kop.) wysyła się bez zadatku
zaawizowaniem rb. 1. Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego, Warszawa, Gra-
niczna 10. Telefon 1320. (1972)

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek „Sudorynu” firma ręczy.

POLECAJĄ

WYBOROWĄ TEKURĘ SMOŁOWOOWĄ z dodatkami.
Lak asfaltowo-dachowy. Smotę bezwodną z węgla ka-
mienno i nowy swój wyrób:

PLYTY KORKOWO IZOLACYJNE.

Wykonują roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACJE Z PŁYT KORKOWYCH

A. TAHN & C^o, dawniej
„F. PIETSCHMANN”.

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w War-
szawie, Leszno № 88. (1971)

5 godzin od War-
szawy, 5 wiorst
od stacji dr. z.
Nadw., godz. od
Lublina.

NAŁĘCZÓW.

Źródło wody żelaznej

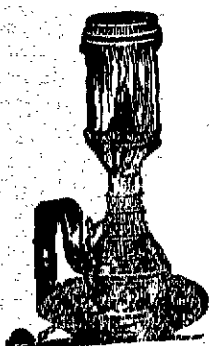
do picia i do kąpieli.

Poczta, telegraf,
apteka na miej-
scu. Powozy na
zamówienie.
Omnibus w lecie.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim kąpiele żelazne i błotne, kwaso-węglowe,
elektryczne i mineralne sztuczne. Hydroterapia. Elektroterapia. Gim-
nastyka; Masaż. Kefir. Własna kuchnia dietetyczna. Powiększona
ilość mieszkań. Jadalnie na werendach. Gry, zabawy i wycieczki.
Nowa orkiestra. Hotel prywatny. Znaczna ilość mieszkań w willach.
Dwóch stałych lekarzy, konsultanci i asystenci. Prospekty na żąda-
nie gratis i franco. (1938)

DOM HANDLOWY
SZARKO i S-ka, Warszawa.



Nowowynaleziona naftowa - gazowa lampa - świecznik z matowym szkłem i siatką, pali się bez szkła, bez szumu i zapachu jasnym i przyjemnym dla oka światłem; zupełnie bezpieczna, zużywa w przeciągu 12 godz. za 1 k. zwyczajnej nafty (zastępuje lekką kuchnię). Daje się świetnie zastosować na letnich mieszkaniach. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem i bez zadatku, za 2 rb. z przesyłką. Do Rosji Azjatyckiej o 80 kop. drożej. Adresować: Dom Handlowy Szarko i S-ka, w Warszawie. Uwaga: Niniejsze nasze lampy są zaopatrzone na haczyku napisem: "Szarko" oraz podobną słońca, bez których to znaków należy uważać lampy za podrabiane. Dla Pp. agentów warsunki odrębne. (5376)

Zakopane.

"Warszawianka", pensjonat Marii z Komarowskich Daniłakowej, wśród lasu świerkowego, z widokiem na Tatry, 30 pokoi, werandy i balkony. Własny park, konie na miejscu. Kuchnia obfita i zdrowa. Ceny umiarkowane. Chorych na gruźlicę nie przyjmuje się. (5448)

FILTRY ALBERT

do wody, sprzedają się pod gwarancją. Magazynu Francuskiego, ul. Hr. Berka 8, w Warszawie; Syfonowe podróżne 1 rb. 80 kop., Kredensowe od 9 rb. do 35 rb. (1925)

Ważne dla Chlebobawców i Pracowników!

1) Polecam bezinteresownie uczyć całkiem bony rutynowane i zwyczajne, panny apteckowe, szwaczki i krawczy-
nie, gospodynie nauczycielki, tudzież ko-
repetytorów i korepetytorki na lato,
rządów, bluralistów, rzemieślników i
elity na wychowanie.

2) Potrzebni są: leśnik specjalista do
znaczących puszczy, serowar-mleczarz, stu-
denci cukierni onoliiwy i trzeźwy, fel-
czarka. Zgłaszać się, adresując: Mińska
gubernia, poczta Użłany, do dra Zamość.
(5526) Aleksander Jelski.

Biuro JAHOLKOWSKIEJ

poleca wyśnią nauczycielkę z dyplomem
krajowym, oraz brevet superier paryz-
kim. Wysoka muzyka. Warszawa, Mar-
szałkowska 118. (2020)

Fabryka Organów Kościelnych Stanisława Jagodzińskiego,

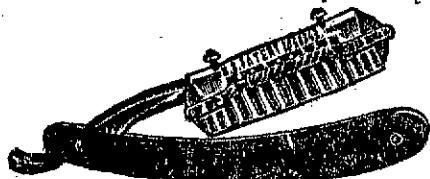
w Lublinie.

Buduje organy
nowego systemu,
praktycznej trwa-
łości. Oraz przy-
muje wszelką
restaurację i ko-
rektę tychże.

Warunki przy-
stępne.

Adres: St. Jago-
dziński, organ-
mistrz w Lubli-
nie (ulica Za-
mojska). (1982)

WAŻNE! DLA WSZYSTKICH GOŁĄCYCH SIĘ!



Patent № 68343.

Pierwsza wynalaziona bezpieczna me-
chaniczna Brzytwa najlepszego gatunku,
którą każdy sam może bez żadnego nie-
bezpieczeństwa i bardzo lekko się golić.
Wysyłam za zaliczeniem. Cena z prze-
syłką tylko 3 kop. 10.

I. FRANCUZ,

Warszawa, Królewska № 49, P.

Ogłoszenie Konkursu.

W celu nadania ośmiu stypendjów, po sześćset (600) koron rocznie, z fundacji
ś. p. Teofila i Hersyli Januszewskich, ogłasza się niniejszym konkurs.

Stypendja z tej fundacji są przeznaczone dla ubogich uczącej się młodzieży,
narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, urodzonej z teraźniejszego Kró-
lestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ale i ze
wszystkich części dawnego Królestwa Polskiego.

Ubiegać się o te stypendja mogą:

1) młodzieńcy, którzy z dobrym postępem ukończyli nauki w szkołach tech-
nicznych lub przemysłowych w Galicji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem lub
w innych prowincjach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, a w celu dalszego kształce-
nia się w zawodzie technicznym, zamierzają udać się do innych wyższych zakła-
dów po za obrębem Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem
Krakowskiem, czy to w monarchji Austrjacko-Węgierskiej, czy za granicami tejże
leżących;

2) młodzieńcy, którzy po ukończeniu nauk w szkołach technicznych lub prze-
mysłowych w Galicji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem lub w innych prowinc-
jach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, w celu praktycznego wykształcenia się, uda-
ją się na praktykę do jakiegokolwiek zakładu rękodzielniczego lub przemysłowe-
go, czy to w kraju, czy zagranicą, ażeby potem na ziemi ojczystej przyczynić się
do podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu.

W wypadku pod 2) wskazanym nastąpi przyznanie stypendjum na dwa lata,
w wypadku pod 1) na dwa lata; nadto zaś na dalsze jeszcze dwa lata, jeżeli sty-
pendysta następnie wstąpi do jakiego zakładu praktycznego, czy to rękodzielnicze-
go, czy przemysłowego.

Stypendja wypłacane będą obdarowanym w równych kwartalnych ratach —
z góry, pod warunkiem, że stypendysta co kwartału wykaże się świadectwami, iż
w obranym zawodzie należyte czyni postępy.

Prawo nadawania stypendjów tych służy Wydziałowi krajowemu Królestwa
Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, we Lwowie, sto-
licy tegoż Królestwa urzędującemu. Podania należy wnosić do tegoż Wydziału
krajowego najdalej do dnia 20 sierpnia r. b. i załączyć do nich:

1) metrykę chrztu kandydata;
2) świadectwo ubóstwa, podające dokładnie stosunki rodzinne i majątkowe
kandydata i jego rodziców;

3) świadectwa szkolne przynajmniej z obu półroczy bieżącego roku szkolne-
go, a względnie, jeżeli potent studja już przed bieżącym rokiem szkolnym ukoń-
czył, z ostatniego roku jego studjów.

Kandydaci winni w podaniu wyrażnie oświadczyć, że się przyznają do narodo-
wości polskiej.

Kandydaci winni w podaniu dokładnie wskazać, w jakim zakładzie naukowym
dalsze studja odbywać, a względnie — w jakim zakładzie rękodzielniczym lub prze-
mysłowym praktykę odbywać zamierzają. Również należy podać w podaniu do-
kładny adres, pod którym ma być potentowi przesłana odpowiedź na podanie wraz
dołączonymi do podania dokumentami. (5527)

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, d. 20 czerwca 1903 r.

Piotrowski.

LOKOMOBILE

na kołach i pólstałe, z kotłami wysuwalnymi i lokomotywami.

GARNITURY DO MŁOCKI

TOW. AKC. „BADENIA“ — WEINHEIM.

POLECA BIURO TECHNICZNE

Znaczne

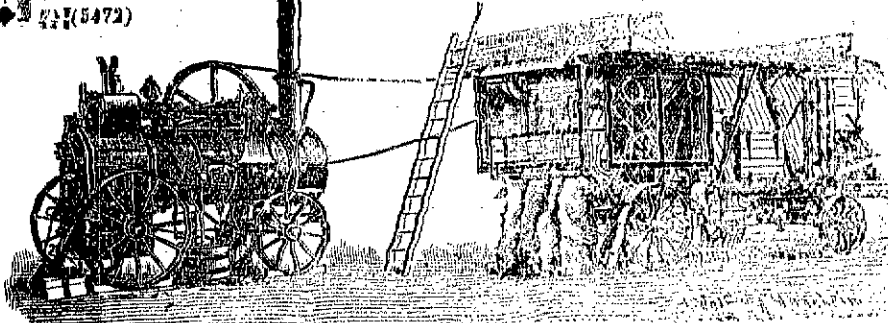
zapasy

JAN KEMPNER, INŻYNIER.

Warszawa, Bracka 3.

na składzie.

(5472)



Palta oraz Peleryny nieprzemakalne, męskie i damskie

POLECA

G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska № 19, I-e piętro,

wprost Daniłowiczowskiej.

(1969)

KIESZONKOWE LAMPKI ELEKTRYCZNE.

Najlepszej konstrukcji, z trwałymi baterjami, polecamy
na letnie mieszkania. Cena kompletu 1 rb. 1 kop. 25, zapa-
sowa bateria 50 k. Laski elektryczne, bardzo ozdobne, po
4 rb. 50 kop., bateria zapasowa 50 kop.

Za przes. poczt. dodaje się 25 kop. bez względu na ilość
sztuk. Obstałunki z prow. uskutecznią się za zal. poczt. bez
zadatku.

BRACIA KANKUS,

Warszawa, Ś-to Jerska 30.

Hurtowym odbiorcom odpowiedni rabat.

(2005)

DZIWNY PIES. — Wyobraź sobie, miałem psa, który zawsze rozróżnił łotra
od poczciwego człowieka.

— I cóż z nim zrobiłeś?

— Darowałem przyjacielowi, bo się rzucał na mnie.

(Kolce)



MASZYNY PAROWE I LOKOMOBILE

do wszelkiego użytku.

DOM HANDLOWY

E. WEYDE i S-ka

w Moskwie, M. Lubianka, d. Obi-
dinoj, róg Furkasowsk. zaulika.

Centralny Skład i wyłączna
reprezentacja

Angielskiej Fabryki Angielskiej

ROBEY & Co

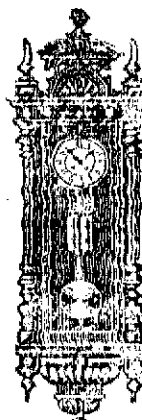
(TOWARZYSTWO AKCYJNE).

Globe Works, Lincoln

(Anglia). (5139)

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Prześlicz. ścienny zegar „Regulator”.



najnowszego fasonu,
z piękną, co godziną sa-
mogrającą, przystającą
dla ucha muzyką najzna-
komitszych kompozyto-
rów (na żądanie walców
marszów, polki, opery tea-
tralnej i t. p.), w elo-
gankę rzeźbionym kor-
pusie, zagranicznej robo-
ty. Cena zamiast 30 rb.,
15 rb. Także zegar bez
muzyki, bijący i idący
bez nakręcania 2 tygo-
dnie. Cena 12 rb. Gwa-
rancja za trwałość mu-
zyki i regularny chód na
5 lat. Opakow. bezpl. i
jaknajskuteczniej. Natych-
miast po otrzymaniu 3rb.
zadatku, wysyłam za zalicz. na resztując
złoty zegar wyregul. do minut. Zadatek
można przysłać i w mark. poczt. Upra-
szam o wskazanie przy zleceniu stacji dr.
żel. Adres: Główny Skład zegarów M. Ja-
kułowicza w Warszawie, Orła № 4—6.
(5471)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZALEŃSKI”

Warszawa, Berka 8.

(2031)

POLKA.

wysoko muzykalna, z ukończonymi stu-
djami w Paryżu i pierwszorzędnymi re-
ferencjami, poszukuje umieszczenia do
starszych pańienek. Agence Internationa-
le, M-me Sikorska, Cracovie, St. Jean 3.
(5532)

Krochmalnie

fabryki syropu i dekstryny,
patentowanego systemu Uhlanda,
bez kadzi i rynien osadni-
kowych,

buduje, jako specjalność, reprezentant

W. H. Uhlanda

JAN KEMPNER,

INŻYNIER,

BIURO TECHNICZNE

Warszawa, Bracka 3.

(5470)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop. Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 63 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1095



Petersburg, 29 czerwca (12 lipca) 1903 r.

Rok XXII. № 26

TREŚĆ N-ru

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Leon XIII, p. Bohdana Kutylowskiego.

Artykuły bieżące: Dwie rozmowy: Uwagi Ant. hr. Wodzieckiego; Opinia Eks. Stanisława Madeyskiego o paragrafie 14, p. Gordona. Francuskie zakony wobec prawa z 1901 roku, p. K. Waliszewskiego. Następcy, p. Varsoviensisa. Sprawy gorzelnicze, p. Z. R. Dzieci nieślubne, p. Z. Nowe przepisy. Najpopularniejszy z hazardów, p. W. K.

Listy korespondentów „Kraju”: (Z Łech zachodnie): Z Wiednia, p. Gordona i Lutruza. Ze Szlązka Górnego, p. Szlązaka i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Osmiańskiego, p. H. J—tt. Z Żytomierz, p. A. Oss. Z Odessy, p. T—dar. i t. d. Sprawy Finlandji. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Choroba Papieża, p. S. W Watykanie, p. J. Mz.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Nowe zarządzenia o cukrownictwie, p. L. P. Zjazd młynarzy, p. G. Nowa ustawa robotnicza. Wiadomości ekonomiczne. Ofiary. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Życie Leona XIII, przez B. Przyszło conclusive. Otwarcie Muzeum Wiktora Hugo (w Paryżu), p. Waliszewskiego. Listy paryskie, p. Nemo. Notatki. Nasza Karta albumowa („Rozterka” W. Orchardsona). „Głos krwi”. Dramat w 5-iu aktach a 7-iu obrazach, p. Zofję Mrozowicką (CD). K. A. Nikander. Sen Cicerona (Ciceros dream). Tłomaczył K. Bończa-Bukowski.

Ilustracje: Papież Leon XIII. Monsignore Joachim Pecci w gronie rodziny. Audjencia prywatna w Watykanie u Leona XIII. Papież Leon XIII, wsiadający do powozu. Papież Leon XIII na przechadźce. Odczytywanie biuletynów. Grobowiec Leona XIII, podług własnoręcznego szkicu. Dwie ilustracje do artykułu conclusive. Kard. Marjan Rampolla del Tindaro. Dr. Lapponi, nadworny lekarz papieżki. Kaplica Sykstyńska w Watykanie. Kard. Serafino Vanutelli. Kard. Dominik Svampa. Kard. Hieronim Gotti. Facsimile oryginalnej kartki wyborczej z conclave Piusa IX. Przysięga króla serbskiego Piotra I. Buduar królowej Dragi nazajutrz po katastrofie.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz W. Orchardsona: „Rozterka”.

ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty lub zamówień. Zanosimy nadto uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas, gdyż informacja ta może usunąć wszelką w przyszłości reklamację.

Administracja „Kraju”.

LEON XIII.

Jest nad Tybrem wzgórze, a na niem gmach o wielu tysiącach pokoi, i w gmachu tym mieszka starzec w białą ubrany sutannę. I gdy na wszystkich lądach i morzach ludzie walczą o panowanie nad bliźnimi i o bogactwa tej ziemi, gdy hasła nienawiści stanowych, narodowych, wyznaniowych i rasowych rozbrzmiewają po świecie, gdy nikt spojrzeniem nie sięga poza interes własny lub interes narodu czy państwa—tam, na owym wzgórzu starzec biały marzy o zjednoczeniu ludzkości w jeden Kościół Chrystusowy, o Królestwie Bożem na ziemi. Wielkie idee życia zbiorowego ludów biją skrzydłami o mury olbrzymiego gmachu, jak archanioły stojące tam na straży.

I ludzkość, rozproszona na drogach wielorakich, idąca za mistrzami, którzy odwrócili się od Rzymu, z szacunkiem spogląda na wzgórze Watykańskie i słucha spadających zeń słów starca, jak zapomnianych słów pacierza, jak ech z krainy cudów, gdzie panują Pokój i Miłość.

Kto z nas nie przypomina sobie encyklik o kwestji socjalnej, o ustroju chrześcijańskim społeczeństw,

listu do biskupów polskich? Kto, niezależnie od własnych przekonań religijnych, nie odczuł podniosłości myśli, nie podziwiał jasności wykładu i tego poczucia rzeczywistości, warunków realnych życia, które w dziełach papieżkich brata się tak doskonale z ich treścią ideową, w atmosferze dziwnej łagodności i wyrozumiałości.

Wielki twórca tych dzieł zstępuje do grobu. Zstępuje spokojnie, jak siewca, udający się na spoczynek po całodzienniej pracy. Leon XIII gaśnie i na jego miejsce wejdzie do Watykanu inny starzec w białej sutannie. I tak będzie długo, długo, może zawsze...

*

Ojcem Leona XIII był Ludwik hr. Pecci, pułkownik milicji miejscowej, człowiek niesłyszanie pokojowych usposobień, skłonny bardziej do rozmyślań zakonnych, aniżeli do wojaczki. Matką Papieża była Anna z Prosperich, słynnego rodu Rienzych, kobieci energii niewyczerpanej, prawdziwa głowa rodziny. Lata młodzieńcze spędził przyszły następca katedry Piotrowej w Rzymie, na studiach w kolegium gregorjańskim i w Akademji „dei Nobili ecclesiastici”, gdzie papież kształcili sobie dyplomatów i wyższych urzędników państwa kościelnego. Pracował potem w kongregacji „di Buon Governo”, odznaczawszy się szczególniej dzielnością i roztropnością w czasie cholery, która grasowała w krajach papieżkich w r. 1837. Wkrótce otrzymał święcenia kapłańskie i pierwszą mszę odprawił w polskiej kaplicy św. Stanisława Kostki.

W roku następnym młody prałat Pecci został delegatem papieżkim w prowincji Beneventu, leżącej pośród posiadłości królestwa Neapolitańskiego i słynącej, jako schronisko zbójckie i ognisko rozmaitego rodzaju gwałtów i nadużyć. Delegat załatwił się z zadaniem pacyfikacji kraju nadzwyczajnie szybko i stanowczo. W parę lat potem został gubernatorem największej pro-

6
wincji państwa papieżkiego, Umbrji, gdzie wykazał jeszcze raz świetne swoje zdolności administracyjne. Niedługo tu wszakże przebywał, w roku bowiem 1843 został mianowany nuncjuszem w Brukseli. W Brukseli ówczesnej poseł papieżki miał sposobność poznać ważniejsze arkana dyplomacji europejskiej. Król Leopold I był wujem królowej Wiktorji angielskiej i jej doradcą poufnym. Na dworze brukselskim odbijały się echem wszystkie sprawy polityczne głośniejsze, i umysł badawczy i krytyczny nuncjusza zdał sobie wkrótce sprawę z potęgi dyplomacji i z owocności umiejętności jej zabiegów. I jeszcze jedno. Po oderwaniu się od Holandji, Belgja rosła w oczach. Rozwijał się przemysł, powstawały koleje żelazne, zastosowywały się coraz nowe ulepszenia techniczne, wzrastały wygody życia. Nuncjusz nie pominął tej strony życia społecznego, i listy jego ówczesne świadczą, że rozumiał znacznie przekształcenia ekonomicznego, jakie dokonywało się w jego oczach w maluczkiej Belgji.

Po nuncjaturze przyszedł okres długi, przeszło trzydziestoletni, rządów biskupich przyszłego Papieża w Perugji. Ztąd przyglądał się on rewolucjom, które wstrząsnęły posadami ustroju politycznego państw europejskich, ztąd patrzył na zjednoczenie Włoch pod berłem domu Sabaudzkiego, tu słyszał okrzyki tłumu: «Śmierć księżom, wiwat Italja!», tu otrzymał wieść o wkroczeniu wojsk włoskich do Rzymu i o upadku władzy świeckiej papieża.

W roku 1853 został kardynałem, w r. 1877—kamerlingiem. Wówczas już mówiono o kardynale Peccim, jako o mężu najwybitniejszym pośród książąt Kościoła.

Gdy 7 lipca 1878 r. Pius IX odszedł z pośród żyjących, i dziedzictwo po nim objął kardynał Pecci, jako Leon XIII, zdawało się, że z dziedzictwa tego pozostały tylko cmentarzyska i ruiny. Odszedł ten, który wziął rozbrat stanowczy z duchem nowoczesnym, odszedł papież Syllabusa, który mówił «*non possumus*», chociaż, jak wnosić można z jego rozmów z kardynałem Ferrata, rozumiał, że tak dalej iść nie można, że Wódz Kościoła usuwać się nie może od swego ludu, choćby lud ten rozproszył się po manowcach. «Widzę konieczność zmiany — mówił Pius IX — ale niech jej dokona mój następca».

Leon XIII nie stał się, jak sądzili niektórzy, kapelanem cmentarzy i rumowisk politycznych. Wiedział on, że Kościół posiada niespożyta potęgę moralną, niezależną od istnienia państwa papieżkiego. Odwołał się do niej, i ujrano ten Kościół, rzekomo zwyciężony, jak powstawał z odrętwienia i prostował swą niebotyczną postać. Poznały się na tej potędze moce tego świata i uznały monarchę w cichym starcu watykańskim, огоłoconym z ziemi, bogactw, władzy doczesnej i wolności.

Wiedział wielki Papież, iż bronią i tarczą kościoła jest nauka Chrystusowa, że zadaniem katolicyzmu nie jest walka z tą lub inną formą rządu, czy ustroju państwowego, ale udział w pracy powszechnej dla dobra społecznego, dla zwycięstwa Prawdy i Sprawiedliwości. Chodziło mu o to, ażeby umożliwić katolikom tę pracę wszędzie, nawet tam, gdzie Kościół katolicki miał w państwie nieprzejednanego wroga. Do celu tego szedł wytrwale, nie zrażając się przeciwnościami ani zawodami.

Umiął złagodzić nawet stosunki z rządem włoskim, chociaż ten w walce z Kościołem ustać nie chciał i broni nie składał. Na wyzywające uroczystości, odbywane niemal pod oknami Watykanu, odpowiedział zgodzeniem się na udzielanie «*placet*» królewskiego biskupom nowomianowanym, na bezprawną konfiskatę funduszów kongregacji Propagandy, złożonych przez wszystkie ludy katolickie na rzecz misyj, poselstwem do zwycięzkiego Menelika, orędującem o pokój i wymianę jeńców i ofiarą znacznej sumy dla rannych i chorych żołnierzy włoskich. Nie ustawał w nawoływaniu katolików włoskich, by ocknęli się z bierności i brali udział czynny w życiu parlamentarnem kraju. Nie zrzekł się oczywiście Papież prawa do niezależności terytorjalnej, zabezpieczającej samostność Zwierzchnika katolicyzmu. «Głosie — mówił do przedstawicieli prasy katolickiej — że prawa papieży wspierają się na tak słusznych podstawach, jakich trudno znaleźć pod słońcem, że Włochy nie zaznają pomyślności, dopóki nie zwrócą obszarów, zabranych Stolicy Apostolskiej».

W r. 1878, w pierwszych chwilach pontyfikatu Leona XIII, bismarkowski «*Kulturkampf*» święcił tryumf na całej linii. Ustawy «majowe» przeciwkościelne stosowano z całą bezwzględnością, usuwano biskupów, z których dwaj tylko po-

zostali na swoich stolicach; zamykano klasztory, rozpraszano zakony, zawieszano w urzędowaniu księży. W cztery lata potem Bismark srożył się jeszcze i odgrzązał, że ustawy majowe obostrzy, ale wkrótce, zamiast obostrzenia, przyszedł ich złagodzenie i rewizja. Papież oparł się o stronnictwo katolickie niemieckie, potężne liczbą posłów w parlamencie; dzięki systemowi głosowania powszechnego, umiał natchnąć je duchem niezłomności w obronie praw Kościoła, ale i duchem zgody i wyrozumiałości, gdy chodziło o układy z rządem. Minęło jeszcze lat parę, — i dumny kanclerz «poszedł do Canossy».

Uchylono szereg ustaw przeciwkatolickich, i z całego ich z takim wysiłkiem i z taką butą stawianego gmachu pozostało dziś kilka zaledwo paragrafów, o których zniesienie stara się sam rząd Rzeszy. Dzielnego współpracownika miał Papież w Windhorście — przywódcę centrum katolickiego, polityku realnym, konsekwentnym i stanowczym, który mawiał, że dumnym się czuje ze swej roli, walcząc bowiem o prawa kościoła, miał świadomość, że walczy o sprawiedliwość i o wolność obywatelską.

Powiedzą to kiedyś, w blizkim już czasie, katolicy francuzcy, z którymi rząd trzeciej republiki toczy dziś wojnę bezwzględna. Ze smutkiem patrzył na to, odchodząc ze świata Leon XIII, on, który wszystko uczynił, by tej wojnie zapobiedz, który głosił katolikom francuzkim: «dalecy jesteście od mieszania się w sprawy doczesne, o jakich rozprawiacie; pragniemy tylko przyczynić się do dobra i do szczęścia Francji». Papież nawoływał katolików francuzkich, by zaniechali walki z formą republikańską rządu, gdy bowiem raz została wprowadzona i ustalona, nietylko wolno ją uznawać i ulegać jej, ale jest to obowiązkiem każdego obywatela. «Chcę — mówił Ojciec Św., zaprowadzić Kościół tak daleko, aby niepodobnem już było wstecz go cofnąć». Niestety, nawoływania papieżkie nie odniosły całego skutku. Nie usłuchano ich we Francji, a sumy świętopietrza, które kraj ten składał Stolicy Apostolskiej, malały wciąż, z każdym niemal rokiem. Nie powstało we Francji jedno zwarte, potężne stronnictwo katolickie, z którym rząd musiałby z konieczności liczyć się i przed nim ustępować. Niechętni Kościołowi mieli pewne

prawo pomieszać w czambuł katolików z monarchistami i razem ich potępiać. Wszak byli kapłani, którzy odprawiali modły publiczne o «nawrócenie się» papieża. Ale Leon XIII jednak z drogi obranej nie zstąpił i nie odtracił ani Francji, ani republiki, prześladowanej katolicyzm. Na łożu śmierci, w ostatnich niemal wypowiedzianych wyrazach polecił kardynałowi Mathieu pożegnać Francję—tę najstarszą córkę Kościoła, którą błogosławił stygnącą już ręką.

Pojednawczość, względność i wyrozumiałość dla błędów w dobrej popełnianych wierze, łagodność w stosunkach nawet z prześladowcami, dbałość o zaspokojenie potrzeb wiernych w najgorszych choćby warunkach, przystosowywanie, nie zasad, ale postępowania, do stosunków realnych—*oto cechy dyplomacji Leona XIII*, oskarżanej omal że nie o «zdradę». Będąc politykiem wytrawnym, Leon XIII nie zapominał nigdy i nigdzie, że jest przede wszystkim Głową Kościoła, Namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Był mężem stanu—ale był arcykapłanem. Ujawniło się to w stosunkach do katolików Ameryki północnej. Kościół katolicki wzrasta tam i rozkwita, chociaż nie ma żadnego związku ustawowego pomiędzy nim a państwem. Kongres nie mógłby tam uchwalić ustawy, uznającej religję państwową lub w czemkolwiek sprzeciwiającej się bezwzględnej wolności sumienia. «Państwo—mówi kardynał Gibbons—daje nam wolność, my zaś szanujemy jego władzę. Ten tylko naród jest wielki, który umie szanować i władzę i wolność».

Papież nie mógł wprost uznać zasady «wolnego Kościoła w wolnym państwie»—potępił ją bowiem bezwzględnie w swoim Syllabusie Pius IX. Ale uznał ją w zastosowaniu praktycznym, jako stan przejściowy i umiał przywiązać do Stolicy Apostolskiej wspaniałą odłam Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

My, w granicach Państwa rosyjskiego, zawdzięczamy wielkiemu Papieżowi przywrócenie hierarchji kościelnej, organizację zakładów naukowych duchownych, a przede wszystkim pokój wewnętrzny, ową «treuga Dei», która zapanowała w stosunkach pomiędzy Kościołem a państwem.

Encyklika 19 marca 1894 r. do biskupów polskich pozostanie na zawsze chwalebnym dowodem pie-

czołowości Stolicy Apostolskiej o dobro duchowne katolików polskich. Przypomniawszy zasługi naszych przodków, których pamięć opromienia to przede wszystkim, że «w chwilach najazdów na strwożoną Europę ze strony potężnych nieprzyjaciół chrześcijaństwa, murem własnych piersi najście wrogów w świetnych bitwach przed innymi powstrzymywali», i że stali «z niewzruszoną wiernością» przy Matce-Kościół, nawołuje Papież naród polski do przestrzegania zasad, które Kościół katolicki stale głosi, i które nie sprzeciwiają się ani dostojństwu monarchów, ani bezpieczeństwu i rozwojowi ludów. «Miłości prawo, wielkie w Chrystusie, niech będzie w cenie u wszystkich jakiegokolwiek stanu osób, i niech wszyscy starają się wykonywać je w czynie i prawdzie, żaden bowiem inny łącznik, żadna podpora nie może zapewnić tak rodzinie jak państwu siły i trwałości, a co ważniejsza, żadna inna droga nie prowadzi do zdobycia sobie zasług prawdziwie chrześcijańskich». Zwracając się wprost do mieszkańców dzielnic poszczególnych, encyklika głosi słowa zachęty i otuchy:

«Was przede wszystkim, jako najliczniejszych, którzy rosyjskiemu podlegacie berłu, słusznie Nam z tytułu wyznawania wiary katolickiej pochwalić i słowami zachęty pokrzepić wypada. Osią zachęty Naszej jest, abyście wytrwale trzymali się i pielęgnowali w sobie ducha stałości w poszanowaniu skarbu wiary, w którym, jako w początku i źródle najwyższych dóbr osłode czerpać możecie. Ten wzgląd umysł chrześcijański najwyżej stawiać powinien jego, jako rozkazu Bożego, popartego świętych ludzi przykładem, wbrew największym przeciwnościom strzedz i z całą usilnością trzymać się powinien—i jego siłą wsparty, pociechy i otuchy—jakąkolwiek koleją rzeczy ludzkie pójdą, spokojnie, cierpliwie i niewzruszenie od Boga, Który o wszystkim pamięta, oczekiwać może».

Wspomniawszy o zawartych z rządem Cesarskim układach, Ojciec św. dodaje: «nie przestaliśmy nigdy powoływać się na nie, czy to korzystając z nadarzonej sposobności, czy wręcz jej szukając. Co więcej, przedstawienia te uznaliśmy za stosowne przełożyć samemu Przepotężnemu Cesarzowi, wiele licząc w Waszej sprawie na dowiedzioną Jego dla Nas przyjaźń i wysokie poczucie sprawiedliwości».

Gałązkę oliwną pokoju Leon XIII słał w postaci encyklik wszędzie, gdziekolwiek wpłynąć mógł kojąco na waśnie, zatargi i spory polityczne, stanowe, czy narodowe. Sło-

wo jego pojednawcze rozbrzmiewało w Irlandji, w Czechach i na Morawach, w Ameryce południowej i na Filipinach.

Rozumiał wszystkie ważniejsze potrzeby i współczesną rolę Kościoła katolickiego w epoce przejściowej, zarazonej rozkładem społecznym i moralnym. W encyklice «Inscrutabili», wydanej w r. 1878, napietnował Papież «zamachy na wiarę w prawdy najwyższe, podtrzymujące istnienie społeczeństw ludzkich», zuchwałą butę ludzi, którzy żadnej nie chcą poddać się zwierzchności, nieposkromione pożądanie dóbr doczesnych i zapomnienie wiecznych, lekkomyślność rządzących, bezczelną obłudę ludzi, «którzy podstępnie oszukują niebacznych, a sami chcą uchodzić za nieskazitelnych obrońców ojczyzny, wolności i sprawiedliwości»...

W roku następnym ukazała się sławna encyklika «Aeterni Patris» o studiach filozoficznych, które mają stać się szkołą przygotowawczą i pomocą dla chrześcijaństwa. Wzorem takiej filozofji była nauka scholastyków, której odrodzenie zaleca Papież gorąco. Encyklika wywarła wpływ olbrzymi, i neoscholastycy, którzy wskrzesili filozofję św. Tomasza z Akwinu i wzbogacili jej wywody zasobem wiedzy nowożytnej, zdobyli dziś sobie poczesne wśród mężów nauki stanowisko. Samo ogłoszenie nauk Doktora anielskiego w pełnym wieku XIX, wywarło olbrzymie wrażenie, i mężowie tej miary, co Ihering, nie mogli pojąć, jak stało się, że te nauki poszły na długo w zapomnienie. Encyklika wywołała wielki ruch w świecie katolickim, otrząsnęła umysły z gnuśności i przygnębienia.

Encyklikę «Immortale Dei» 1885 roku poświęcił Leon XIII chrześcijańskiemu ustrojowi państwa. Odstąpił tu nieco Ojciec św. od poglądów średniowiecznych na stosunek Kościoła do państwa. Człowiek—mówi encyklika—stworzony jest do pożytku społecznego, pożytek zaś to jest niemożliwe, jeżeli nie stoi na jego czele jakaś powaga, «auctoritas», która niem rządzi. Z samej natury rzeczy, czyli z woli Boskiej, pochodzi zatem władza rządząca. Powinna ona dążyć niezmiennie do ustalenia i powiększania dobra powszechnego. Jeżeli od tego celu się oddala, jeżeli sprawiedliwości nie przestrzega, ulegnie karze potężnej, «potentes potenter tor-

menta patientur». Forma ustroju państwowego jest obojętną, chodzi o to tylko, by władza, jakakolwiek jest, rządziła sprawiedliwie dla dobra obywateli. Bóg ustanowił władzę Kościoła nad sprawami duchownymi i władzę państwa nad świeckimi. Każda z nich w swoim zakresie jest zwierzchniczą i dlatego w pewnych wypadkach stosunek ich wzajemny określa umowa—konkordat. Gdy Kościół i państwo są zgodne, wtedy świat jest dobrze rządzony, Kościół kwitnie i wydaje owoc błogosławiony. Wtedy powaga panujących otrzymuje namaszczenie nadziemskie, dopóki nie zejda z dróg sprawiedliwości. Wtedy posłuszeństwo podnosi się do znaczenia czynu obywatelskiego, albowiem już nie człowiek służy człowiekowi, ale obywatel stosuje się do woli, którą Bóg przez monarchę objawia. Poszanowanie majestatu monarszego, sumienne wykonywanie obowiązków, wyrzeczenie się knoń i wicherń, jest przewodnim obowiązkiem każdego, płynącym z zasady sprawiedliwości. Leon XIII nie rzuca anatemy na wolność prasy i sumienia, pragnąłby tylko ujęcia ich w pewne granice. Nie uważa w żadnym razie za nagannę, że ludność bierze udział w rządach, uznaje konieczność tolerancji religijnej i powtarza zasadę św. Augustyna: «credere non potest homo nisi volens». Papież nawołuje katolików do brania najczynniejszego udziału w życiu publicznym, ponieważ praca ich obywatelska niema być uznaniem wszystkiego, co się dzieje, ale środkiem szerzenia dobra powszechnego w duchu zasad chrześcijańskich.

Zasadzie wolności Leon XIII poświęcił inną encyklikę w r. 1888. «Wolność—mówi Papież—jest najwspanialszym dobrem, jakim obdarzone zostały istoty rozumne». Zakres jej wymierzają ustawy, a ustawy te być powinny w zgodzie z ustanowionem przez Boga prawem natury. Prawa ludzkie pochodzą winny od praw wiekuistych. Istoty i prawdy wolności, dopomagających uszlachetnieniu człowieka, bronił zawsze Kościół, przyczyniając się do zachowania wolności obywatelskiej i politycznej ludów, głosząc idee braterstwa i równowagi. Ale wolność nie jest synonimem swawoli, która stoi w sprzeczności z moralnością i szczęściem ludów. Wolność wyznań nie jest równoznaczna z zupełnem zobojętnieniem

państwa dla religii, wolność prasy nie powinna przekraczać granicy, po za którą staje się gwałtem nad słabszym, ciemnym ludem, wolność szkolna niema odmawiać Kościołowi prawa do nauczania Wiary i moralności. Kościół staje po stronie wolności, która wzmaga w ludziach zdolność do czynienia dobrze, zdolność do pracy dla dobra powszechnego, do ofiarności i poświęceń w duchu nauki Chrystusowej.

Ten duch promienisty wieje ze słów rozgłosnej encykliki «Rerum novarum» o sprawie socjalnej. Po przewrotach wieku XVIII—mówi Ojciec św.—rzemiosło i praca oddane zostały bez opieki na łaskę i niełaskę chlebobawców o sercach kamienych i niepohamowanej chciwości współzawodnictwa. Nienasycony kapitalizm uprawiał przytem lichwę w rozmaitych postaciach i w końcu zaprzął stan pracujący w niewolnicze niemal jarzmo. Socjalizm głosi, że znalazł wyjście z tego stanu rzeczy przez zupełne zniesienie wszelkiej własności osobistej i przez równy podział pomiędzy obywateli dóbr ekonomicznych i korzyści, jakie z nich płyną. Pracownik wszakże jest przede wszystkim nieszczęśliwy właśnie dlatego, że nie ma możności zdobycia własności i zabezpieczenia losu swojej rodziny, która, tak samo jak osobistość, ma prawo do samoistności w zakresie, którego państwo przekraczać nie powinno. Wprowadzenie zalecanego dziś przez socjalizm systemu sprawdziłoby panowanie strasznej samowoli rządzących i zależności niewolniczej rządzonych.

Walka ze smutnym stanem obecnym rzeczy nie może obejść się bez pomocy Kościoła. Głosi on przede wszystkim zgodę i pokój pomiędzy stanami, ma zasób prawd ewangelicznych i powagę moralną, przypomni bogatym i ubogim ich obowiązki wzajemne. Wstydem i nie-ludzkością—mówi Ojciec św.—jest używać ludzi jako machin, cenić ich jako maszyny, widzieć w nich tylko narzędzia zysku. Ubodzy pracownicy są obywatelami z prawa przyrodzonego i dlatego sprawiedliwość nakazuje uznać w nich tę godność, szczególnie, że oni to tworzą bogactwa narodu, których *jedynym* źródłem jest praca. Encyklika podnosi sprawy odpoczynku niedzielnego, unormowania dnia pracy, opieki nad pracą kobiet i dzieci, głosi nieważność umów, które gwałcą

obowiązki człowieka względem Boga i względem samego siebie.

Ale obok ustaw państwowych, opartych na sile przymusu fizycznego, do poprawienia stosunków przyczynić się mogą przede wszystkim wolne stowarzyszenia, zdolne wspierać dzielność i bronić praw pracowników, oraz dopomagać do pojednania klas poważnionych w imię zasady sprawiedliwości. Stowarzyszenia winny łączyć swoje siły, dbać o to, by robotnikom nie zabrakło pracy, wspierać ich w chorobie i niedoli, pielegnować jedność czynu i zgodność woli. Reformy socjalnej dokonają nie tylko ustawy państwowe, ale ta potęga moralna, którą w społeczeństwach nowożytnych wytworzyła świadomość niesprawiedliwości istniejącej i pragnienie jej usunięcia.

Wielkie myśli o pojednaniu kościołów, o zjednoczeniu ludzkości w pracy nad dobrem powszechnym nie przestały nurtować w duszy Leona XIII. Ustanowił osobną kongregację do sprawy zjednoczenia kościołów, gorliwie zaopiekował się gminami katolickimi obrządku wschodniego, przyjął na łono Kościoła nestorjanów, założył kolegię dla maronitów, koptów, ormian, greków melchickich, zakazał łacinnikom prozelityzmu rytualnego w stosunkach z przedstawicielami obrządków wschodnich, a szczególnie z rusinami, obudził prąd sympatyj gorących dla katolicyzmu w Anglii, tworzył lub przywracał hierarchie kościelne katolickie na półwyspie Bałkańskim, w Afryce, Indjach i Japonji.

A «spodziewając się wkrótce odejść z tego świata», jak mówi w ostatniej encyklice o św. Eucharystji, niczego bardziej nie pragnął, jak obudzić i rozzarzyć we wszystkich sercach ludzkich uczucia czci dla tego daru z głębi serca Chrystusa, który «pożądaniem pożądał» takiego szczególnego zjednoczenia się z ludźmi. Wiedział Papież, iż dążenie do szczęścia, wszczepione w każdą duszę, coraz bardziej nas boli wobec «zwodniczości dóbr ziemskich i niesprawiedliwej przemocy bezbożnych»; wiedział, że ostygła w nas miłość Boża i osłabła miłość ku sobie wzajemna; wiedział, że na to nieszczęście ludzie napróżno szukają lekarstwa w obronie prawa, w bojaźni kary i w mądrości ludzkiej. I pragnął, ażeby «wszyscy wogóle i każdy z osobna nareszcie zjednali się i pogodzili w związku miłości,

w komunji powszechnej w Chrystusie, który «jest chlebem żywota».

Gasną oczy, co miewały tak potężne, tak wielkie widzenia, ostatnim blaskiem płonie umysł, co umiał je ogarnąć i pracować dla ich urzeczywistnienia, ucisza się serce, które je ukochało. «*Justitiam colui*» — pisał o sobie Leon XIII — «odczuwałem sprawiedliwość i znosiłem przykrości, bo słodko umierać za lud Chrystusowy, słodko umierać nawet w więzieniu — *pro grege Christi dulce mori, ipsoque in carcere dulce mori*».

Odchodzi wielki Papież. Ale widma wielkie żyją i osłaniają skrzydłami gmach olbrzymi na wzgórzu nadtybrzańskim, w którym mieszkają od wieków cisi starcy, w białe ubraniu sutanny.

Bohdan Kutylowski.

DWIE ROZMOWY.

Uwagi Ant. hr. Wodzickiego.

Po kolacji towarzystwo rozprószyło się po apartamentach. W wielkim salonie dały się słyszeć niebawem dźwięki fortepianu i w tę stronę pociągnęła większa część zaproszonych. W pokoju do palenia zostało tylko małe kółko starszych panów.

— Kto jest ten wysoki mężczyzna, którego słuchają z taką uwagą? — zapytał m. p. Z., młody obywatel z Królestwa, chwilowo bawiący w Wiedniu.

— Nie zna pan? Antoni hr. Wodzicki. Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa krakowskiego. Umysł żywy i ruchliwy, szybko orjentujący się w każdej sytuacji, doskonała znajomość ludzi i stosunków...

Przysunęliśmy się bliżej. Hr. Wodzicki, odpowiadając widocznie na zapytanie jednego z obecnych, mówił:

— Od Rygi do Odessy, od Smoleńska do Poznania, słyszy się wciąż zarzuty, że nasze Koło nic nie robi dla kraju, że fatalnie wywiązuje się ze swych zadań. Zarzuty te kolportuje większa część prasy polskiej i szeroki, bezkrytyczny ogół istotnie nabiera przeświadczenia, iż Koło polskie w Wiedniu nic nie robi, nie ma wpływu i znaczenia.

Czem się to dzieje? Do pewnego stopnia jest to skutek tych zmian i metamorfoz, jakie dokonały się w stosunku dziennikarstwa do stronnictw. W Galicji stronnictwa polityczne nie mają zgola żadnego wpływu na pewne, często bardzo rozpowszechnione organy. Dzienniki kłócą się między sobą, zgodnie uderzając tylko na Koło. Wszystko to zaś są jedynie głosy jednostek...

Lecz główną przyczyną tych ustawicznych sarkau na naszą reprezentację jest bieda, panująca w kraju. Człowiek głodny nie może być w dobrym humo-

rze. Możeż w obecnych warunkach Galicja czuć się zadowolona?

Wreszcie powstała u nas moda, że opinja zwraca się do Koła i czyni je odpowiedzialnym nawet za te sprawy, które właściwie powinny załatwiać władze autonomiczne lub rządowe.

Tymczasem ja nie waham się powiedzieć, że w ostatnich czasach Koło polskie tyle zrobiło, tyle uzyskało dla kraju, co żadne inne stronnictwo. Policzymy tylko. Chciano upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego? Jest. Spór o Morские Oko drażnił w wysokim stopniu opinję polską? Załatwiony pomyślnie. Kraj żądał regulacji rzek? Przeprowadzona. Budowy kanałów? Koło przyczyniło się ogromnie do pomyślnego rozstrzygnięcia tej kwestji, gdy bowiem pierwotny projekt głosił: Dunaj-Odra, myśmy uzyskali: Wiedeń-Kraków. I tośmy jeszcze osiągnęli, że budowa rozpocznie się równocześnie z dwóch stron.

A koleje podolskie: Lwów-Brzeżany-Podhajce, Tarnopol-Zbaraż? Rząd daje na ten cel kilkanaście milionów...

W sprawie cukrowej nawet zawodowi krytycy Koła przyznają, żeśmy zrobili wszystko, co tylko zrobić było można.

Gdy w roku zeszłym we Lwowie wybuchło bezrobocie, w ciągu 12 godzin wyrobiliśmy milion bezprocentowej pożyczki.

Takich przykładów, świadczących o dodatniej działalności Koła, mógłbym przytoczyć znacznie więcej. Ale — gdy Koło coś dla kraju uzyskało — już o tem się nie mówi. Mówi się tylko o tem, co jeszcze mogłoby pozyskać...

I weźcie panowie pod uwagę, że wszystko, co Koło zdobywa dla kraju, nie jest rezultatem jakichś pokątnych targów — nie jest zapłatą za jakieś ustępstwa wobec rządu. My się nie targujemy, gdy chodzi o wielkie potrzeby państwowe — jak np. ugoda węgierska lub kwestja cłowa, których załatwienie konieczne każdy rozumny polityk uznać musi. Albowiem wiemy, że tyle znaczymy, ile Austria coś znaczy. Więc stoimy zawsze na stanowisku obrony interesów państwowych.

Jeden ze starszych panów odezwał się:

— Zatem hrabia sądzi, że nasza prasa czasem w błąd wprowadza opinję?...

Hr. Wodzicki odparł:

— Ja myślę, że opinja wykształconego ogółu powinna wpływać na prasę, nie zaś prasa teroryzować tę opinję. Zwróćcie przytem uwagę, panowie, jak się zmienił ton dziennikarski. Czyż takim tonem przemawiali Mann, Dobrzański?... Czyż można porównać nawet zjadliwe sarkazmy Lama z dzisiejszym systemem obrzucania ludzi błotem?

Ale powiedzmy otwarcie: pod tym względem wiele winno samo społeczeństwo. Niech tylko dziennik napadnie na jakiegoś znanego męża w sposób najniegodniejszy, wszyscy będą sobie wydzielali z rąk ów numer. Spokojny, rozumny, ale przyzwoicie napisany artykuł nie

wywiera wrażenia. Bo, widzicie panowie, w naturze polskiej tkwi jedna wielka wada, której ankieta «Kurjera Polskiego» nie uwydatniła: zazdrość i zawiść. Niech pokaże się tylko człowiek wybitniejszych zdolności, wnet uczyni się ruchawka, by go ściągnąć do szeregu. Czyż tak dzieje się w Anglii lub Francji?

Dochodzi do tego, że kiedy biskup Dunajewski zostaje kardynałem, szewc z ul. Florjańskiej pieni się ze złości. — Co? Dunajewski — kardynałem? To niesłychane!

... Dziś do znaczniejszego stanowiska dochodzi się u nas nie przez poparcie ludzi, ale wbrew ludziom!...

Hr. Wodzicki przerwał. Kilku innych panów poczęło mówić o polityce austriackiej w ogólności. Poczęto biadać nad losami monarchji Habsburgów, tak w Europie potrzebnej i koniecznej. Zadraśnięto i o błędne koło, w którym obraca się parlamentaryzm.

— By się skończyło to niezdolne położenie, które jest parodią życia konstytucyjnego — rzekł hr. Wodzicki — potrzeba niezbędnie, aby dwóm warunkom stało się zadość. Przedewszystkiem tak Niemcy jak czesi powinni zrozumieć, że ich obowiązkiem względem siebie samych i wobec państwa jest wzajemna zgoda. Takie stosunki, jak obecnie, stałe panować nie mogą. To stan chorobliwy, fatalny dla życia monarchji. Czechom bez zaprzeczenia stała się krzywda. Niemcy muszą zapomnieć, iż rządy centralistyczne minęły bezpowrotnie.

Gdyby zaś wreszcie zgoda stanęła, trzeba koniecznie przeprowadzić sanację parlamentu. Rząd musi zdecydować się na zreformowanie regulaminu. Dzisiejszy jest niczem innem, jak rozpanoszeniem się naszego dawnego *liberum veto*. Bo jeśli w starej Polsce jeden poseł mógł zerwać cały sejm, to dziś wystarczy pięciu posłów, by udaremnić funkcjonowanie parlamentu.

Teraz, powtarzam, położenie jest nieznośne. Ja jednak nie wątpię, że siła żywotna państwa przezwycięży trudności. Bowiem ta siła odporna Austrii jest olbrzymia. Pomyślcie tylko, panowie, — siedmnaście sejmów krajowych, sejm chorwacki, sejm węgierski, Rada państwa wiedeńska, dwie Izby panów, delegacje...

Siła złego na jednego... Jednak Austria umiała dotąd wszystko to powstrzymać. Możnaż wobec tego wątpić o ostatecznem i decydującem zwycięstwie?...

W tej chwili w salonie umilkła muzyka i wraz do *fumoir'u* wtargnęło kilka pań, kładąc kres poważnym, politycznym rozmowom.

Opinia Eks. Stanisława Madeyskiego o paragrafie 14.

Jeszcze raz obstrukcja w austriackiej Radzie państwa zwyciężyła. Prowizorium budżetowe nie zostało uchwalonem. Rząd musiał odroczyć parlament i uciec się do znanego «Paragrafu czteraste-

go». Inaczej maszyna państwowa musiałaby stanąć.

W ten sposób ów § 14, pozwalający rządowi sprawować władzę bez odwołania się do przedstawicielstwa parlamentarnego, staje się aktualnym. Jaka jest jego geneza, jakie znaczenie, jak się przedstawia jego wartość z punktu widzenia prawnopństwowego?

Odpowiedzi na te pytania raczył udzielić mi znakomity znawca prawa państwowego i zarazem jeden z najgłębszych umysłów politycznych, jakimi szczyci się Galicja—Eks. Stanisław Madeyski, były minister sprawiedliwości. Odpowiedź ta brzmi, jak następuje:

«Parlamentaryzm polega na zasadzie dobrowolnej pracy: tu niema fizycznego przymusu, niema egzekucji. Temu więc, kto tę instytucję wprowadza i na niej funkcjonowanie władzy prawodawczej opiera, powinno nasunąć się oczywiście pytanie: cóż będzie wtedy, jeżeli dobra wola pracy odmówi?

Lecz takim pytaniem nie zajmowali się twórcy naszej konstytucji, gdyż w etyczną siłę wolności tak ślepią mieli wiarę, że takiego zdarzenia nawet nie przypuszczali.

Uczni niemieccy rozbierali to pytanie i doszli do teoretycznego skonstruowania prawa konieczności (*Staatsnothrecht*), które przyznawali monarche, jako stałemu i najwyższemu przedstawicielowi państwa.

U nas niema w konstytucji śladu takiego prawa monarchy. Jest tylko ów osławiony § 14, który przewiduje inny wypadek, a nie ten, gdy parlament pracy odmówi. Jego przepis dany był tylko na wypadek, gdyby zaszła jakaś nagła sprawa, którą zaraz załatwić trzeba, a parlament nie był zebrany.

To też nie ulega wątpliwości, że gdy zaszł wypadek, że państwo zostało bez budżetu, a parlament był zgromadzony, lecz ani budżetu dać, ani wogóle pracować nie chciał, a rząd wówczas chwycił się § 14, biorąc rzecz ze stanowiska ściśle prawnego, rząd przekroczył zakres danej sobie władzy. Jeżeli jednak mimo to oburzenie w kołach parlamentarnych trwało tylko krótko, a w kołach nieparlamentarnych nie było go wcale; jeżeli dotąd parlament nie tknął się ani jednej sprawy przez § 14 załatwionej, mimo że mu wszystkie z usprawiedliwieniem rząd przedłożył, to w tem największy dowód powszechnego (choć tylko cichego) uznania, że inaczej stać się nie mogło, że prawo konieczności państwowej istnieje.

Wynika ztąd, że na wypadek, gdy dobra wola parlamentu pracy odmówi, władza państwa musi załatwić bez parlamentu te sprawy, których państwo potrzebuje. Dlatego lepiej byłoby przewidzieć w konstytucji takie wypadki, oraz wyraźnie i jasno je uregulować. Bo dla czegoż np., skoro władza prawodawcza z dwóch Izb się składa, ma być bezczynną Izba wyższa Rady państwa, która pracować chce i może, wtedy gdy

Izba poselska pracować nie chce. Mogłaby w takich razach wystarczyć dla prawomocności ustawy uchwała Izby panów i sankcja cesarska—władza prawodawcza nie doznawałaby szkodliwej przerwy, a państwo zgubnych wstrząśnień. Musiałoby to wreszcie korzystnie wpłynąć i na Izbę posłów, gdyż stałby bodziec do obstrukcji zachęcający, a polegający na widokach stronnictw politycznych, że groźbą obstrukcji skłonią rząd do takich koncesyj, jakich od niego wymagają.

Bądź co bądź, tego nie rozumiem, że komisja tej Izby posłów, która nie chce się wyrzec obstrukcji, sama projektuje uchylenie § 14. Przez to bowiem, skoro już praktyka stosuje § 14 do wypadków konieczności państwowej, rząd byłby zwolniony na przyszłość od tych ograniczeń, które dotąd był krępowany, gdy § 14 stosować musiał, t. j. że niewolno mu było stale budżetu obciążać, ani zmienić ustawy zasadniczej, a potem przed Izbą usprawiedliwić się potrzebował. Komisja Izby poselskiej zdaje się wyobrażać sobie, że po uchyleniu § 14, rząd nawet wtedy nie będzie mógł wydać żadnych rozporządzeń, gdy parlament pracy odmówi. Otóż w tem myli się, są bowiem konieczności tak bezwzględnie rozkazujące, iż żaden rząd oprzeć im się nie może: państwo, zajmujące samoistne stanowisko w socjalnem ugrupowaniu ludzkości, nie może przestać funkcjonować, choćby tylko na chwilę, dlatego, że się popsulo jedno kółko w maszynie, władzę państwa poruszającej.

Byłby to stan, który zowią *ex-lex*. Zapewne, że pod względem formalnym rozporządzenie rządu w takim stanie rzeczy wydane, może oznaczać przekroczenie obowiązujących ustaw, na które rząd odpowiada przed trybunałem stanu. Lecz kto ulęknie się takiej odpowiedzialności, jeżeli ma w sumieniu przeświadczenie, że ulegając niezawisłej od siebie konieczności, spełnił powinność względem państwa i przez to uchronił je od katastrofy? Wszakże nie tylko doświadczenie innych państw, lecz samo już zachowanie się Izby posłów względem rozporządzeń, wydanych od roku 1897 na podstawie § 14, przekonywa, że konieczność państwowa może w społeczeństwie znaleźć uznanie.

Rzecz oczywista, że projektowane uchylenie § 14 nie dojdzie tym razem do skutku. Co do mnie, to przyznaję się, że z powodów wyżej wymienionych nie lękałbym się tego uchylenia, jakkolwiek wolałbym, ażeby wypadki konieczności państwowej były uregulowane inaczej i jasno, w ten sposób, ażeby dla garstki strejkujących posłów, miliony obywateli pracujących, ich zbiorowe interesy cywilizacyjne i materialne, wreszcie rozwój, siła i powaga państwa nie mogły być narażone na nieobliczalne szkody.

Wstrząśnienia, wywoływane systematycznie za pomocą idei strejku w funkcjonowaniu władzy państwa, oraz wyni-

kające ztąd uczucie niepewności, które obywatelom państwa czyni niemożliwym życie z programem, a ducha przedsiębiorczości wprost zabija, popychają opinię publiczną coraz bardziej w tym kierunku, że domaga się jakiegoś uspokojenia, iż władza państwa, niezawisła od kaprysów politycznych w łonie parlamentu będzie funkcjonowała z nieprzerwaną ciągłością. Dlatego doszło już do tego, że myśl o absolutnej władzy monarchy—w chwilach wyjątkowych, gdy reprezentacja konstytucyjna współdziałania odmówi—w opinii publicznej ludności zdrową wolność ceniącej, przestała być groźnem widmem. Owszem, w takim środku upatrywałyby ona większe zabezpieczenie przed obstrukcją, niż w zmianie regulaminu Izby poselskiej.

W tym duchu byłoby się już zapewne skryształizowało żądanie opinii ludności wprost i ponad konstytucyjną reprezentację obywateli, gdyby społeczności krajów państwa nie były tak poroździerane walkami narodowościowymi i partyjnymi. W braku poczucia łączności tkwi niemoc. Tej przypisać trzeba tak długą trwałość dziwnie chorobliwego stanu parlamentu, którego jedyną stałą busolą jest ciągła obawa obstrukcji.

Gordon.

FRANCUZKIE ZAKONY

WOBEC PRAWA Z 1901 ROKU.

Prawo z 1901 roku i gwałtowne wstrząśnienia, których Francja stała się teatrem od owej daty, epizodem są tylko wielowiekowej religijnej walki, i epizod ten zbliża się już podobno dzisiaj do końca. Po długim milczeniu autor prawa uznał teraz potrzebę usprawiedliwienia swojego dzieła i odłączenia własnej odpowiedzialności od tej, którą ściągali na siebie dzisiejsi jego pomysłów wykonawcy. Ogłosivszy na tem miejscu przed dwoma laty skromny komentarz do prawodawstwa, o którym mowa, i do jego ewentualnych następstw, poczuwam się z mojej strony do obowiązku zdania rachunku ze wskazówek, dostarczonych dawniej w tym przedmiocie, i z dołączonych wniosków.

Wyraziłem wówczas zdanie, że oburzenia i obawy, wywołane uchwalonemi przez Izby postanowieniami, aczkolwiek słuszne poniekąd, nie są pozbawione pewnej przesady; pogląd zaś mój oparłem na dwóch głównych motywach: na tym pierwszym, że, zastosowaniem będąc wyłączenie do stowarzyszeń zakonnych *nieupoważnionych*, nowe prawodawstwo nie zagraża ogółowi odnośnych interesów, ponieważ nieupoważnione

zgrupowania, w swej dobroczynnej i wychowawczej działalności, stanowią względnie drobną tylko część zakonnej organizacji; i na tym motywie drugim, że, w ostatecznie nadanym mu kształcie, prawo z 1901 roku nie jest w znacznej mierze i nie będzie nigdy wykonalne.

Przekonania mojego nie zmieniłem i teraz. Sądzę owszem, że wyniki od tego czasu wypadki stwierdziły najwymowniej jego trafność. Zaszły jednak okoliczności i ujawnionymi zostały fakty, które z jednej strony sprawie całej nadały nieprzewidziany całkowicie obrót, z drugiej zaś rzuciły na nią nowe i nie mniej niespodziane światło.

Statystyka odnośna przedstawia niezmiernie trudności. Jedyne źródłowy dokument, którym rozporządzać mogłem przed dwoma laty, gruby wykaz, opracowany przez posła Kellera dla prawodawców z 1880 roku, nie odpowiada już dzisiejszej rzeczywistości. W ciągu ostatnich lat dwudziestu rozwój zakonnego życia sięgnął tutaj rozmiarów, o których nikt nie miał wówczas pojęcia, a które i teraz jeszcze pozostają poniekąd tajemnicą. Rząd znajduje się dziś, albo przynajmniej znajdować się powinien w posiadaniu cyfr dokładnych. Jak dalece jednak cyfry te, o ile mamy o nich wiadomość, błędnie są i błamutnie, o tem świadczą wymownie ostatnie z urzędowego źródła dostarczone wskazówki.

W jednym z raportów, przedstawionych Izbie niższej, charakter i stosunek wzajemny rozmaitych upoważnionych i nieupoważnionych zgromadzeń zakonnych żeńskich przedstawiony jest w cyfrach następujących, które powtórzył był na trybunie prezes gabinetu, które podległy wyczerpującej dyskusji, i które przeto kilkakrotnie znalazły miejsce w «urzędowym dzienniku».

Ma być:

W dziale zgromadzeń upoważnionych:

	Zgromadzenia.
trudniących się szkolnictwem . . .	372
posiadających szkoły i domy przytułku	225
posiadających domy przytułku wyłącznie	159
kontemplacyjnych	10
poświęcających się pielęgnowaniu chorych	11
utrzymujących ochronki	26

W dziale zgromadzeń nieupoważnionych:

	Zgromadzenia.
trudniących się szkolnictwem . . .	80
kontemplacyjnych	151
posiadających domy przytułku . . .	94
trudniących się misjami	10
mieszanego charakteru	42

Razem, według powtarzanych oświadczeń sprawozdawcy, ministra i mówców parlamentarnych, 909 w pierwszym dziale, 394 w dziale drugim. Owoż dodawanie, które wykonać mogą sami czytelnicy, daje 803

zgromadzeń tylko w pierwszym przypadku, a 377—w drugim! Między ogólnym a szczegółowym rachunkiem zachodzi olbrzymia różnica. Omyłka zaś to bynajmniej nie pojedyncza. Przedstawiona przez rząd cyfra 42 zgromadzeń «mieszanego charakteru» w dziale nieupoważnionych, poddana została krytyce przez parlamentarnego sprawozdawcę i uległa poprawce. Znalazło się więcej o 29 zgromadzeń takich, które nie słusznie tedy włączonemi zostały do liczby trudniących się wyłącznie szkolnictwem i nie słusznie także zamieszczonemi były w projekcie prawa, znieść je mającego ryczałtowo. Odstępując od przysłowiowej maksymy, podług której *erreur ne fait pas compte*, minister nie cofnął swojej drogą projektu, i wyrok zapadł; ale błąd, w ten sposób uprawomocniony, pozostał błędem, charakteryzując nastroj, a raczej rozstrój umysłowy, przewodniczący teraźniejszym badaniom, roztrząsaniom i postanowieniom w tym przedmiocie.

Niemniej przeto, i przy niepewnej swojej ściśłości, cyfry ujawnione przy tej okazji świadczą o liczebnej, bardzo znacznej przewadze zgromadzeń upoważnionych. Przyczem jeszcze wziąć trzeba na uwagę, że liczba zgromadzeń nie stanowi sama przez się wskazówki względem stosunkowej miary ich działalności. Podług tych samych danych, trudniące się szkolnictwem i potępione obecnie zgromadzenia żeńskie nieupoważnione posiadają ogółem 517 zakładów. Ile takichże zakładów znajduje się w posiadaniu upoważnionych zgromadzeń tej samej kategorii? Danych dokładnych brakuje. Wiadomą jest tylko w przybliżeniu liczba uczennic, wychowanych w tych zakładach; przenosi zaś ona ośmić do sto tysięcy głów, co zdaje się wskazywać dwadzieścia—do trzydziestu tysięcy zakładów, w najskromniejszym przypuszczeniu. Mamy zresztą inne jeszcze w tym względzie pouczające świadectwo. Upoważnione zgromadzenia męskie i żeńskie utrzymywały przed dwoma laty pewną liczbę zakładów, dla których nie były uzyskały osobnego upoważnienia. P. Combes zamknął już około trzech tysięcy takich zakładów i zamierza zamknąć ich w najbliższym czasie jeszcze dwa tysiące; poczem zostanie ich jeszcze około jedenastu tysięcy!

Zgromadzenia męskie wykazują donioślejszą jeszcze różnicę w ustosunkowaniu sił czynnych między upoważnionymi i nieupoważnionymi. Nieupoważnione zgromadzenia tej kategorii rozwiązane już zostały, jak wiadomo, i utrzymywane przez nie zakłady uległy zamknięciu — przynajmniej na papierze. Podług wskazówek, dostarczonych z urzędo-

wego źródła, w zakresie krajowego szkolnictwa postanowienie to odbiło się na losie piętnastu tysięcy uczniów, wychowywanych w owych zakładach. Ile wychowanków zostało w szkołach, utrzymywanych przez zgromadzenia upoważnione i dotąd nietknięte? Około czterech do pięćdziesięciu tysięcy w jednych tylko szkołach należących do upoważnionego i uszanowanego zakładu bractwisków *de la Doctrine chrétienne*!

Ale mówiąc dopiero co o zakładach zamkniętych na papierze, miałem na myśli inne, ogólnie uświadamione fakty. Nieupoważnieni jezuiti posiadali w Paryżu cztery zakłady naukowe. Zgromadzenie Serca Jezusowego rozwiązało się *proprio motu*; ale zakłady jego, pół-cywilna, pół-świecka organizacja teraz opatrzone, otwartemi pozostały i nie masz mowy o ich zamykaniu, ani też nie obył z nich żaden uczeń. Zjawisko zaś to powtórzyło się na całej przestrzeni kraju, z tą tylko różnicą, że w największej liczbie wypadków, ci sami zakonnicy nauczyciele, mniej lub więcej pozornej sekularyzacji się poddając, pozostali na miejscu.

Same, dokonane przez p. Combes, a wyżej wspomniane zamknięcie nieupoważnionych zakładów, należących do upoważnionych zgromadzeń, było i jest czynem czysto samowolnym i żadnego związku nie mającym z prawem o stowarzyszeniach, uchwalonem pod przewodnictwem p. Waldeck-Rousseau. Los tych zakładów uwzględniony został wówczas i postanowiony był ich podział na dwie kategorie. Zakłady dobroczynne przedmiotem być miały osobnego rządowego postanowienia, które w największej liczbie wypadków musiało wypaść przychylnie. Jakoż i teraz nie przeciwko tej kategorii p. Combes zwrócił swoją surowość. Zamknął on wyłącznie szkoły i szkółki. Owóż w motywach do prawa z 1901 roku i w rozprawach odnośnych wyrażonem zostało kategorycznie, że prawo to niema i nie może mieć zastosowania do zakładów tego rodzaju, jakkolwiek nieupoważnionych: nie potrzebowały one upoważnienia, będąc utworzone na zasadzie szkolnego prawa z 1886 roku, które właśnie wszystkim obywatelom tego kraju, zakonników niewyłączając, przyznało zupełną swobodę inicjatywy w tym zakresie. Nadto według dokumentów, ogłoszonych w świeżo wydanej *Księdze Żółtej*, sprawa tych zakładów była podczas rządów p. Waldeck-Rousseau przedmiotem dyplomatycznej korespondencji między ministrem spraw zagranicznych a Stolicą Apostolską i na radzie ministrów rozstrzygnięta została jednomyślnie na korzyść zakładów, o których mowa.

Co się tyczy nakoniec zgromadzeń *nieupoważnionych* obojej płci, wiadomo, że prawo z 1901 roku przewidywało potrzebę osobnej dla każdego z nich uchwały *obu* Izb, co, przy wykazanej wyżej liczbie tychże zgromadzeń, sprawę ich wytypienia rozkładało w najgorszym razie na długie lata.

W tych warunkach, odnośnie do ogółu zakonnej organizacji w tym kraju, prawo z 1901 roku albo nie miało zastosowania, albo pozostać musiało narazie niewykonalnym.

Ale stała się rzecz, której p. Waldeck-Rousseau, jak się zdaje, nie przewidział, wbrew uznanej swojej biegłości w sztuce rządzenia, a zasadzie, że *«gouverner c'est prévoir»*. Jakże były właściwie jego widoki, powiedzieć dziś trudno. To jest pewnem, że szukając dywersji przeciwko innym wewnętrznym trudnościom, wywołał on niespodzianie dla siebie niebezpieczniejsze jeszcze komplikacje; że, mówiąc o *miljardzie*, z dóbr zakonnych osiągnąć się dającym, odwołał się do najmniej godziwych instynktów, i że namiętnościom pewnych warstw ludowych schlebując, igrał z ogniem i wznicił pożar, którego ugaszenie przechodzić może obecnie jego własne siły. Przedewszystkiem zaś nie przewidział on tego, czem jego pomysły i przedsięwzięcia staną się w rękach jego następcy.

Przewidzieć to było istotnie dosyć trudno.

P. Combes zjawił się u steru władzy, jako *alter ego* swojego poprzednika i wykonawca jego woli. Był on zkadinał osobiście wyznawcą najliberalniejszych i religijnym interesom najmniej przeciwnych pojęć i zasad. Mienił się «filozofem spirytualistycznym» i obrońcą «prawd moralnych, których Kościół uczy i których on jeden uczyć jest w stanie». Występował nareszcie jako przywódca większości, którą wprowadziły do Izby wybory, pod kierunkiem p. Waldeck-Rousseau dokonane, i której członkowie, w przeważnej liczbie, wyrzekali się uroczyscie przed swoimi wyborcami wszelkich nieprzyjaznych zamiarów czy to względem Kościoła, czy to względem ogółu nawet zakonnych stowarzyszeń.

Aliści stało się, że w takich warunkach do władzy przychodząc, p. Combes został od pierwszej chwili — posłusznym narzędziem jednej, najmniej licznej, ale najwięcej energicznej frakcji parlamentarnej, i w jej ręce się oddając, prawo z 1901 roku zastąpił — szeregiem bezpraw i gwałtów.

Bezprawiem było i jest dokonane lub projektowane zamykanie *nieupoważnionych* zakładów, należących do *upoważnionych* zgromadzeń, a

w dodatku pogwałceniem ministerjalnej uchwały i przyjętych względem Stolicy Apostolskiej zobowiązań. Bezprawiem ryczałtowe rozwiązanie pewnej liczby zgromadzeń *nieupoważnionych* z mocy uchwały *jednej tylko Izby*, a także pogwałceniem konstytucyjnych zasad.

Bezprawiem i gwałtem zamykanie kaplic i zamierzone ogólne wykluczenie zakonnego żywiołu ze sfery krajowego szkolnictwa. Jak to w mowie swej zaznaczył p. Waldeck-Rousseau, prawodawcom z 1901 r. ani się śniło wcielić do uchwalonego przez nich prawa podwójnej w ten sposób zaczepionej kwestji. Sprawę reorganizacji szkół i sprawę stosunku między Kościołem a państwem zostawiali oni na uboczu. W dziale zakonnego życia chodziło im o wzmocnienie kontroli państwowej i o położenie końca pewnym nadużyciom, które zaprzeczyć się nie dają. Wszakże na czele dzisiejszej kościelnej opozycji występujący biskup z Nancy, ks. Tarinaz, przez długie lata nawet przed trybunałami krajowemi wojował z pewnym żeńskim zakonem! Wśród wykazanej wyżej ogromnej liczby a różnorodności zakonnych odrębnych stowarzyszeń, było sporo kłóli do oddzielenia od zdrowego ziarna. Ale p. Combes, a raczej rządząca nim szajka socjalistów wszystko pomieszała, wszystko na wspak obróciła i wszystko popchnęła do wytworzonego dzisiaj zatargu a odmetu. Na tle podżeganej przez się antyzakonnej agitacji chodziło Jaurès'owi i jego towarzyszą o rozdmuchanie właśnie pożaru, w którym zdało im się, że znajdują skuteczne narzędzia do pożądanego dla nich politycznego i społecznego przewrotu; aż do tego przyszło, że część ich współwyznawców kościelną policję wziąć na siebie zamierzyła, i ujrzelśmy gromady łotrów, dokazujących po świątyniach i odnawiających zamachy i świątokradztwa z epoki wielkiej rewolucji.

P. Waldeck-Rousseau marzył podobno nie tylko o przeciwstawieniu kleru świeckiego klerowi zakonnemu, ale o niejakiem uzbrojeniu jednych zakonów przeciwko drugim. Przeciwko tak nazywanym przez się *moines d'affaires* i *moines-ligneurs* chciał wystawić karniejszą i państwową władzę powolniejszą armję świętego Dominika. Wypadło inaczej. Obok jezuitów, uchylających się dumnie od narzuconego im obowiązku upominania się o upoważnienie rządowe, posłuszniejsi dominikanie wpadli w zgotowaną dla nich zasadzkę. Mówiono im: «Tylko proście, a danem wam będzie. Podajcie się kontroli, a uzyskacie prawomocność bytu». Razem z dominikanami 60 zgromadzeń męzkich,

394 żeńskich usłuchało tych nawoływań. Wiadomo z jakim skutkiem. Bez rozpraw, bez prawa, bez racji żadnej, wszystkie prawie skazano na śmierć. W wykonywaniu zaś wyroków nie kierowano się żadną oględnością. Jak gdyby z umysłu mnożono sceny gwałtowne i dla najmniej wrażliwych nawet uczuć drażniące. Żołnierzy wyprawiano przeciwko kobietom. Z cel wywlekano stare, niedołężne niewiasty i na bruk je wyrzucając, głodną śmiercią umierać im kazano. Znęcano się i pastwiono, aż — dobrano się do gruntu narodowego sumienia i napotkano opór. Duchowieństwo świeckie z kolei zagrożone się uczuło w swoich interesach i w swoim posłannictwie, a w znieważonych kościołach wystąpiło niespodziane zjawisko: uliczny motłoch, wojujący pięściami w obronie ołtarzy!

Wobec tego zjawiska rząd uczuł się bezbronnym i to, na co patrzemy obecnie, jest tylko wyrazem ostatniego bezsilnego i bezcelowego szamotania się z potęgą, którą wywołało przeciwko sile nadużycie siły, oraz wstępem do nowego epizodu, na którym historia położy napis: reakcja. Jak daleko ta reakcja zajdzie, zależy to będzie od tego, jak długo walka przeciągnięta jeszcze zostanie. Im później nastąpi zwrot dziś już niennikniony, tem będzie on gwałtowniejszy.

Prawo z 1901 roku nie było nigdy samo przez się groźnem dla tych, którym zdawało się grozić. Teraz, dzięki szalonym wykonawcom, kosztem kilku ofiar, których krzywda prędkiej doczeka się naprawy, zainteresowani znajdują w zbliżającym się już do końca przesileniu więcej niż zabezpieczenie swoich interesów — aż do nowego jakiegoś zwrotu, w którym poruszone nieogłędnie i nierozwiązane zagadnienia dostaną się napowrót na porządek dzienny.

K. Waliszewski.

NASI TECHNICY.

Polski technik jest stosunkowo niedawno istniejącym typem. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy, gdy specjalista jakiegokolwiek z nazwiskiem na «ski», albo «wicz» był białym krukiem u nas. A te czasy nam, młodszemu, wydają się jakby zamierzchłe.

Powstawanie naszych zawodowych techników w ciekawy bardzo sposób (że zaznaczymy nawiasem) odbiło się w literaturze polskiej. Technika dostarczyła jej całego szeregu — bohaterów powieściowych. «Inżynier», łączący zapadłe kąty kraju z resztą świata, burzący po drodze przesady i w końcu zabierający piękną

pannę jakimś zmurszałemu sąsiadowi, był ulubionym, normalnym, można powiedzieć, typem starszego pokolenia powieściopisarzy naszych. Czy był to typ—z fantazji czystej poczerpnięty? Nie sędzę. Pierwsi polscy inżynierowie musieli czuć naokoło siebie pewną aureolę, musieli w duszy być idealistami, musieli czuć, że czas ich nadszedł, że do zrobienia mają dużo i że świat będzie do nich należał. No, a piękne panny lgną do ludzi silnych i wierzących w siebie.

Dziś—inaczej wygląda normalny technik i w życiu i w literaturze. To piętno idealne, które czyniło z niego wybrańca cywilizacji, znikło. Pozostał pracownikiem bardzo społeczeństwu użytecznym—apostolem nowej ewangelii być przestał.

Jak liczną i jak nawet potężną jest obecnie już «klasa» techników naszych, pokazało się to dowodnie—i nie bez pewnej niespodzianki dla wielu—od chwili, gdy ci technicy pozyskali możność związania się w korporacyjne ciała. Lat trzy ledwie istnieje «Stowarzyszenie techników»—i już oto przystępuje do budowy własnego gmachu. A «gmach» to będzie w całym tego słowa znaczeniu; położony w środku miasta (na Włodzimierskiej ulicy), zaprojektowany ze szczególną starannością, budowany pod nadzorem komitetu, złożonego z pierwszorzędných specjalistów, z zastosowaniem wszystkiego, co technika zdobyła—kosztować ma do 300 tys. rb.

Czas poznać trochę naszych techników i ich stowarzyszenie. Najprzód zaś—

Trochę wspomnień.

Udzielił mi ich łaskawie p. Feliks Wojciechowski, niegdyś dyrektor wielkiej fabryki żelaznej Rudzkiego, od pewnego czasu korzystający w ciszy domowej z owoców swej pracy. Wypadek pozbawił go wzroku. Żywotna jednak natura dzielnego technika nie na tem nie ucierniała: interesuje się wszystkiem, co na interes zasługuje, jest *au courant* wszystkiego, co się u nas dzieje, a że pamięta dawne czasy doskonale, jest jednym z tych, co to zastanawiają ilością wiedzy i znajomością stosunków krajowych. P. Wojciechowski jest prenumeratorem naszego pisma od początku istnienia i szczerym zwolennikiem wygłaszanych w nim poglądów.

— Naturalnie, że cały ruch przemysłowy jest u nas świeżej daty—mówił mi.—Dość panu powiedzieć, że jeszcze do budowy kolei Terespolskiej łaki, śruby i spoidła szynowe, t. zw. lasze, sprowadzaliśmy z Anglii. A są to przecież najprostsze wyroby. Pierwszą fabrykę tych akcesoriów kolejowych założyłem ja właśnie z Rajchmanem i innymi współnikami i wyrabialiśmy wtedy żelazo, sprowadzane z zagranicy.

— Cóż istniało już?

— Istniało, ale kilka fabryk w kraju i Cesarstwie otrzymało t. zw. licencję, to jest prawo sprowadzania żelaza obcego—jakieś kilkadziesiąt tysięcy pudów rocznie—bez opłaty cła, z warunkiem zużycia żelaza tego na wymienione wła-

śnie rzeczy. W r. 1881 tę licencję zniesiono i wtedy Frenkel począł wytwarzać żelazne rzeczy z krajowego żelaza, z pieców w Klimontowie i Starachowicach. My musieliśmy zamknąć naszą fabrykę; cło, 60 kop. od puda, czyniło ją niemożliwą, a Frenkel nam swego żelaza nie sprzedałby, bo wolał sam je przerabiać. Wtedy wstąpiłem do fabryki Rudzkiego. Nastaly świetne czasy dla przemysłu metalurgicznego. Przez okres mojej działalności produkcja tej jednej fabryki z 360 tys. podniosła się do 3¼ miljonów rubli.

Szło mi o wskazanie nazwisk, najbardziej zasłużonych na danym polu.

— Jako pierwsze takie nazwisko wymienić należy oczywiście księcia Druckiego-Lubeckiego. Ale to czasy już odległe. Potem hr. Henryka Lubieńskiego, dyrektora Banku polskiego i Sztajnkellera. I to dawne dzieje. Ale radbym zatrzymać się chwilę nad postacią *Fubieńskiego*, ponieważ człowiek ten, sądzony niesprawiedliwie, nawet skazany i zrujnowany, domaga się rehabilitacji. Był to wielki i zasłużony obywatel. Wprawdzie Bank polski stracił sporo grosza w czasach jego działalności, ale za te pieniądze jakż impuls dano przemysłowi naszemu, ile korzyści niezmiernych społeczeństwu przyniosły te straty banku! Trzeba to koniecznie przestudjować, wyjaśnić i powiedzieć. Działalność *Andrzeja Zamoyskiego*—to już bliższe czasy. On to pociągnął za sobą pewne kapitały do przemysłu metalurgicznego—a dzięki temu, że kapitały polskie tam się lokowały, w tej właśnie gałęzi wytworzyli się polscy technicy wcześniej, aniżeli w innych. *Konstanty Rudzki*, technik wykształcony zagranicą, jest również zasłużonym człowiekiem na tem polu i współczesnym Zamoyskiemu. Dwie ich fabryki dopełniały się wzajemnie. Rudzki miał odlewnię, Zamoyski warsztaty mechaniczne i każda rzecz wytworzona przechodziła przez oba zakłady. Inne nazwisko zasłużone to—*Stanisław Lilpop*. Nabył on, wraz z prusakiem *Wilhelmem Rau'em* (który jako 18-letni chłopiec przybył do Warszawy na stanowisko oficjalisty w młynie parowym Banku polskiego za 15 rb. miesięcznie) fabryczkę braci Ewansów, anglików, którym w czasie wojny krymskiej kazano pośpiesznie opuścić Warszawę. Lilpop, polak rodowity, był znakomitym specjalistą w wyrobie maszyn rolniczych. Wie pan, do jakich rozmiarów doszła jego fabryka. Bywały lata, że wdowa po założycielu jej miewała po 250 tys. rb. rocznie z dywidendy.

— Wszyscy zawodowcy pochodzili z zagranicznych zakładów naukowych oczywiście?

— W owym czasie z francuskich głównie. Paryż, Gandawa, Liège—oto miasta, które kształciły nam inżynierów. Potem Zurich i Ryga. Do wychowawców technologicznego instytutu petersburskiego istniały uprzedzenia, pochodzące ztąd najprzód, że w początkach swoich szkoła ta miała słabo obsadzone katedry przedmiotów specjalnych; a potem wychodząca z niej młodzież była zarozumiała wielce i więcej posiadała zaufania w swój dyplom, aniżeli rzeczywistej znajomości rzeczy. W kraju technicznych szkół nie było, ani wyższych, ani średnich, ani niższych. Na majstrów i pomocników

inżynierów wyrabiali się ludzie drogą praktyki z rzemieślników i praktykantów. A że rzemieślnicy nasi są dobrym materiałem, więc też i bardzo wcześnie mogliśmy obejść się bez pomocy Niemców i wogóle cudzoziemców.

— A w innych gałęziach?

— Cukrownictwo również bardzo szybko wykształciło kierowników i majstrów polskich. Na początku dyrektorami cukrowni byli sami Niemcy, ale i tu polskie kapitały się ruszyły, i one wytworzyły polskich techników cukrowników. Dziś, zdaje mi się, że już tylko jeden jest Niemiec, u p. Epsteina, na stanowisku dyrektora cukrowni. Nie tak to dobrze i łatwo szło w górnictwie, a już całkiem opornie w gałęzi tkackiej. Pomimo polskich początków i usiłowań obu tych branż technicznych, cudzoziemcy zagarnęli je w swoje ręce (np. Helle i Dittrich kupili zakłady żyrardowskie od Banku polskiego na niebywale dogodnych warunkach): Niemcy przemysł tkacki, Francuzi, Belgowie, Włosi nawet—przemysł górniczy. Jak długo trzymaliby je w monopolu—niewiedomo. Ale przyszedł oto ukaz, wymagający mianowania poddanych rosyjskich na stanowisku dyrektorów zakładów przemysłowych. Ukaz ten, należy to podkreślić mocno, był dla nas poprostu dobrodziejstwem. Wszędzie na czele fabryk znaleźli się w krajowych zakładach Polacy, a choć tu i owdzie wpływ ich zrazu był ograniczony—impuls został dany, mur chiński wyszczerbiony. Dziś i w Łodzi, i w Dąbrowie, i w Sosnowcu polscy technicy zajmują należne miejsca, odpowiedzialne stanowiska.

«Stowarzyszenie techników w Warszawie».

Żałuję, iż nie mogę podać tu nazwisk, wraz z mojem podziękowaniem za informacje, dwóch jeszcze inżynierów, którzy zapoznali mnie, jeden z historją powstania tej instytucji, drugi z obecnym jej stanem. Obaj zastrzegli się przeciwko wymienieniu ich nazwisk—i obaj, zdaje się, z obawy narażenia się o posądzenie o niedyskrecję przez opinię stowarzyszenia; może też i z obawy o posądzenie ich o szukanie reklamy tą drogą. Muszę ustąpić przed skrupułami, których zresztą nie podzielam. Ale o rzecz mi chodzi właściwie, nie o nazwiska.

— Potrzebę takiego stowarzyszenia—mówił mi jeden z najwybitniejszych techników naszych—czuliśmy wszyscy oddawna. Na miesięcznych obiadach, na których zbierali się technolodzy w jednej z warszawskich restauracji, mówiono o tem często. Już Stanisław Majewski nosił się z projektem jakiego specjalnego stowarzyszenia w poważniejszy sposób. Ale dopiero od chwili osiedlenia się w Warszawie p. Gustawa Kamińskiego projekt stał się rzeczywistością. Jemu należy zawdzięczać przeprowadzenie go przez potrzebne instancje z pomyślnym skutkiem. Nasza ustawa, zatwierdzona w dniu 29 września 1898 r. przez towarzysza ministra, barona Ixkul von Hildenbandta, jest specjalną. Nasze stowarzyszenie jest zarazem korporacją, specjalnem naukowo-technicznym ciałem i klubem. Otóż, jako klub, posiadamy

w ustawie przepisy, wcielone tu z klubowej ustawy normalnej; a że w tej ustawie normalnej istnieją przepisy charakteru do pewnego stopnia karnego, usprawiedliwione tem, że ustawa normalna rozciąga się do najdalszych i najmniej kulturalnych zakątków państwa—wzbudziło to narazie pewne kwasy u jakiejś liczby członków. Ale ten pierwszy okres minął i duch, panujący w stowarzyszeniu, jest jaknajlepszy: to duch zgody, duch pracy, duch dbałości o godność, o honor technika polskiego.

— Kto jest w prezydjum?

— Prezesem — p. Drzewiecki, wiceprezesem — p. Rosset, sekretarzem — p. Michalikowski.

— A liczba członków?

— Sięga tysiąca dwustu. Jest to, jeżeli nie będziemy brać pod uwagę takiego Towarzystwa dobroczynności, które właściwie Towarzystwem nie jest, najliczniejsze stowarzyszenie w Warszawie. Zrazu mieściliśmy się w domu barona Kronenberga, gdzieśmy mieli, za 2,400 rb., lokal nie dość odpowiedni; dziś mieszkamy przy ulicy Królewskiej Nr. 5 i mamy lokal także nieodpowiedni. Zamały poprostu. Nie możemy się zmieścić. Tyle już nas jest. Potrzeba nam koniecznie specjalnego mieszkania. I na to się zdobywamy właśnie. W drugiej połowie lipca zakładamy kamień węgielny pod gmach własny.

*

Inny stowarzyszony, biorący udział bezpośredni w pracach prezydium, mówił mi:

— Nadspodziewanie dobrze i pomyślnie rozwinęło się już nasze stowarzyszenie. Mamy ognisko życia towarzyskiego i społecznego, w którym nawet o własnych naszych interesach możemy skutecznie myśleć. To ognisko wytworzyło łączność pomiędzy nami, której dotychczas nie było; poznaliśmy się wzajemnie, zbliżyli się do siebie, utworzyliśmy tę przysłówkową *«hromadę»*, która ma być *«wetyki czołownik»*. Brak odpowiedniego lokalu stał nam bardzo na przeszkodzie. Próby gromadzenia członków i ich rodzin w celu wspólnej rozrywki nie mogły się nam udać dlatego, że nam było zaciąsno.

— Któż projektował wam gmach?

— Poczęliśmy od ogłoszenia konkursu zasadniczego, i na podstawie konkursu tego zaprosiliśmy budowniczych: pp. Rogójskiego, Marconiego i Fijałkowskiego, do opracowania planów. Nad budową zresztą czuwać będzie osobny komitet budowlany, którego przewodniczącym jest p. Loevy.

— Słyszałem, że gmach kosztować ma duże sumy. Czy macie na to pieniądze?

— Nie, nie mamy. Jako stowarzyszenie nie jesteśmy wcale bogaci w kapitały. Ale sądzimy, że celem towarzystwa nie jest przecież zbieranie pieniędzy; raczej wydawanie ich na ogólne cele. Dom nasz stawiamy za pieniądze pożyczane; *«pożyczka członkowska»* jest podstawą naszej operacji; grono zamożniejszych członków pożyczają nam pierwszych funduszy na dogodnych warunkach, po czym zaciągamy pożyczkę hipoteczną.

— Może mi pan powie coś o szerszej działalności towarzystwa?

— Pochwalić się możemy zorganizowaniem dwóch już osobnych wydziałów, które z pożytkiem ogólnym poczęły

swoje specjalne zadania wypełniać. Mamy więc najprzód *wydział słownictwa technicznego*. Jest ono bardzo nieustalone jeszcze, to polskie słownictwo techniczne. Nasz wydział, na którego czele stoi p. Kucharzewski, zebrał już sporo materiałów, z których część została ogłoszona w *«Przeglądzie Technicznym»*. Mamy dalej *wydział kotłów i motorów*, prowadzony przez p. Rossmana. Zadaniem jego: nadzór i opieka nad kotłami. Zagranicą istnieją prywatne towarzystwa właścicieli kotłów parowych, które czuwają nad bezpieczeństwem i racjonalnym działaniem kotłów. Otóż wydział nasz te same atrybuty posiada. Wprawdzie inspekcja fabryczna z urzędu czuwa nad bezpiecznym działaniem kotłów; nasz wydział opieką swoją to bezpieczeństwo wzmacnia jeszcze, przyczem dba on zarazem, aby działanie to było i pod względem technicznej wydajności, ze stanowiska ekonomicznego, racjonalnym również. Środki po temu: ekspertyzy, próby, doświadczenia.

— Towarzystwo posiada swój własny organ?

— Nie, panie. *«Przegląd Techniczny»* nie jest naszym organem oficjalnym. Istnieje on sam dla siebie. Tylko wszedł z nami w układ, dzięki któremu każdy członek otrzymuje egzemplarz tego tygodnika za znacznie zniżoną prenumeracyjną cenę. Obie strony robią tu na sobie doskonały interes. My—bo mamy pismo tanio; redakcja—bo ma poważny zastęp prenumeratorów. Podobnie luźno związani jesteśmy z innem wydawnictwem: *«Vademecum technicznym»*, które grono techników, pod kierunkiem nieporównanego pracownika, inż. Obrębowicza, przygotowuje do druku—jest to tłumaczenie z niemieckiego—głównie dla ustalenia słownictwa polskiego. Nasze stowarzyszenie subsydjonuje to wydawnictwo, którego tom pierwszy jest już gotów.

— A inne jeszcze wydziały?

— Wydział pośrednictwa pracy. I ten się rozwija. W pierwszym zaraz roku dał miejsca kilkunastu stowarzyszonym. Oczywiście tych, co poszukują pracy, było znacznie więcej; tak bywa wszędzie, zwłaszcza zaś zrozumiałem to było u techników w latach przesilenia przemysłowego, jakimi były lata ostatnie. W zawiązku również jest działalność nasza na polu wynalazków—działalność krytyczna, ma się rozumieć. Przyjmujemy wynalazki do oceny, wyznaczamy komisje specjalistów, robimy próby—wydajemy wreszcie opinie (prywatnym sposobem oczywiście) o użyteczności i doniosłości przedstawionych nam pomysłów czy modeli.

— I macie na tem polu sporo do roboty?

— Jest, jest. Wynalazców nie brak na szerokim świecie, chociaż wynalazki prawdziwe są o wiele rzadsze, aniżeli wynalazcy. Ocenialiśmy kilka już pomysłów, wszakże dotychczas na donioslejszą nowość nie natrafiiliśmy. No, ale liczymy wszystkiego trzy lata egzystencji—powiniem o tem pamiętać każdy, kto by nas chciał krytykować.

*

Krytykować? Sądzę, że wkrótce—skoro tylko stanie gmach przy Włodzimierskiej ulicy—nie krytykować, ale podzi-

wiać będzie należało naszych dzielnych techników.

Varsoviensis.

Warszawa.

SPRAWY GORZELNICZE.

Jak wiadomo, po wprowadzeniu skarbowej sprzedaży trunków, ilość spirytusu, zakupowanego przez skarby dla każdej guberni, dzieliła się na dwie kategorie: jedna, a mianowicie $\frac{2}{3}$ zapotrzebowania guberni każdej rząd przyjmował od gorzelni miejscowych, proporcjonalnie do ich produkcji, po cenach z góry określonych, a resztę zakupywał z licytacji. Warunki te okazały się nie bardzo dogodne, gdyż do licytacji mogły stawać gorzelnie z innych guberni, co nieraz zbyt obniżało ceny. Świeżo ogłoszona ustawa z d. 2 czerwca r. b. zapowiada zmiany poważne pod tym względem, które mają być wprowadzone w czyn od chwili, kiedy rozpoczną się zakupy na rok 1904. Otóż od tej daty całą ilość spirytusu, potrzebną dla każdej guberni, skarby przyjmować będzie po cenach, określonych z góry, licytacja będzie zaś ogłaszana tylko na tę ilość spirytusu, która zakupywana będzie ponad ilość konsumpcji przewidzianej, oraz ta ilość, na której dostawę po cenie oznaczonej nie zgodzą się gorzelnicy.

Przy zakupach zachowywane będą przepisy następujące: 2 proc. przewidywanej konsumpcji będzie zakupowywana od miejscowych gorzelni drożdżowych w stosunku do produkcji ich przeciętnej w okresie 1900—1903 roku. Reszty zaś dostarczą gorzelnie, pędzące spirytus z ziarna i ziemniaków na warunkach następujących: każda z gorzelni, które funkcjonowały w ciągu ostatnich lat 10, będzie miała bezwzględnie prawo dostarczyć skarbowi 10, 15, 20 albo 25 tysięcy wiader spirytusu 40-stopniowego, zależnie od tego, w jakiej guberni jest położona (nó. gorzelnie 6 guberni Kraju północno-zachodniego oraz wszystkie gorzelnie Królestwa zaliczone są do pierwszej (najniższej) kategorii, gorzelnie Kraju południowo-zachodniego—do drugiej) oraz 32 proc. swojej normalnej produkcji rocznej; następnie gorzelnie, na które już wydano koncesje, o ile rozpoczną produkcję w ciągu okresu 1903—1906 r., będą dostarczać takiej ilości, jaka określona została w otrzymanych koncesjach i dopiero reszta potrzebnego spirytusu rozkładana będzie pomiędzy gorzelnie w stosunku do ich produkcji.

Ten sposób zabezpiecza przedewszystkiem interesy gorzelni mniejszych, typu rolniczego. Przy tym bowiem obrachunku gorzelnia z pro-

dukcją 600 tys. stopni spirytusu w Królestwie np., dostarczy bezwarunkowo po cenie określonej: 10 tys. wiader, czyli 400 tys. stopni spirytusu, dalej 32 proc. produkcji, czyli 192 tys. stopni, nieulokowane zostanie więc tylko 8 tys. stopni, czyli 200 wiader spirytusu 40-stopniowego, z których część zostanie jeszcze przyjęta podług obrachunku stosunkowego. Dla gorzelni z produkcją miliona stopni—ilość ta podnie się do 280 tys. stopni, czyli stanowić będzie przeszło czwartą część produkcji, a gorzelnia z produkcją 2 milj. stopni, będzie miała od razu ulokowaną tylko połowę produkcji (1,040 tys. stopni).

Za normę produkcji będzie uważana: dla gorzelni, istniejących już w okresie lat 1892—1899, albo najwyższa produkcja jednego roku z okresu 1892—1895 r., albo przeciętna produkcja roczna z okresu 1895—1899 r., czy z okresu 1895—1902 roku, zależnie od tego, która z trzech cyfr, otrzymanych w ten sposób, będzie większą, a dla gorzelni, które powstały w latach 1899—1903, przeciętna ich produkcja w tym okresie, albo ilość, określona w koncesji, zależnie od tego, która z tych ilości będzie większą.

Od gorzelni, które rozpoczną swoją działalność po kampanji r. 1905—1906, oraz tych, które chociaż zaczęły działać wcześniej, ale otrzymają koncesję już po dacie ogłoszenia tej ustawy, t. j. po 24 czerwca r. b., przyjmowaną będzie bezwarunkowo tylko ta ilość spirytusu, którą skarbowi przyjmuje niezależnie od wysokości produkcji, t. j. 10, 15, 20 albo 25 tys., zależnie od miejscowości.

W żadnym razie skarbowi nie może zakupić po cenie określonej od gorzelni istniejących przed r. 1899, ilości spirytusu, większej od najwyższej ich produkcji w dziesięciolecie 1892—1902, a od gorzelni późniejszych większej od normalnej ich produkcji.

Nareszcie gorzelnie już istniejące, które, poczynając od r. 1903/4, w ciągu lat 3 z kolei nie będą produkowały spirytusu, utracą swoje przywileje i będą zrównane pod względem dostawy spirytusu z nowymi gorzelniami.

Tak więc nowe przepisy, niezależnie od opieki nad mniejszymi, a więc słabszymi gorzelniami, ochraniają jeszcze interesy już istniejących gorzelni od konkurencji nowych producentów, a zwiększenie ilości spirytusu, którą każdy właściciel ulokuje po cenie z góry wiadomej, chroni go w znacznym stopniu przed niespodziankami licytacji. Co prawda, dawały się słyszeć narzekania, że ceny, określone przez ministra skarbu, były zbyt niskie, ale, o ile wiemy, wszelkie zażale-

nia tego rodzaju, poparte należyte mi dowodami, zawsze uwzględniano.

Z. R.

DZIECI NIEŚLUBNE.

Nowa ustawa o dzieciach nieślubnych nie dość ściśle zachowywaną była przez władze duchowne przy sporządzaniu metryk chrztu. Wobec tego Synod prawosławny uznał za stosowne wyjaśnić w okólniku właściwy sposób postępowania duchowieństwa przy sporządzaniu tych aktów stanu, zwracając uwagę na to, że w wypadkach tych do władzy duchownej nie należy wcale rozpoznawanie prawości urodzenia dziecka, lecz tylko sporządzenie aktu formalnego na podstawie danych, jakie jej zostały złożone. Dlatego też jako dzieci prawe powinny być zapisane nie tylko dzieci małżonków ślubnych, ale i dzieci wdów, kobiet, których związek małżeński został unieważniony, oraz rozwódek, jeżeli od śmierci męża lub daty rozwodu czy unieważnienia małżeństwa upłynęło mniej niż 306 dni. Jeżeli duchowny nie posiada dokładnych informacji o tych datach, to powinien zapisać, że ochrzczone zostało dziecko wdowy po takim-to, lub rozwódki takiej-to, w żadnym zaś razie nie powinien nazywać dziecka nieprawem. To samo stosuje się do dzieci kobiet, których mężowie zesłani zostali do Syberji, lub porzucili swoje rodziny.

Jeżeli matka dziecka zawarła nowy związek małżeński przed jego urodzeniem, to chociażby od nowego ślubu do narodzin dziecka nie upłynął termin, prawem określony (180 dni), chrzczony powinien być zapisany jako prawe dziecko nowych małżonków, przyczem oczywiście małżonka może w drodze właściwej dochodzić uznania tego dziecka za nieślubne.

W metrykach dzieci kobiet niezamężnych lub wdów i rozwódek, jeśli od zgonu męża lub dnia rozwodu upłynęło więcej niż 306 dni, oznacza się imię matki, a dziecko zapisuje się jako nieślubne. Nazwy «nieprawie» i tu używać nie należy. Nareszcie w aktach chrztu podrzutków lub kobiet, które dla jakiegobądź powodów pragną zataić swoje macierzyństwo, należy wprost oznaczyć, że rodzice dziecka są nieznani.

Powyższe przepisy przejęte są duchem humanitarnym ustawy z d. 3 czerwca 1902 r., a tuszyć należy, że władze duchowne innych wyznań też zwrócą uwagę na to, aby tam, gdzie obowiązuje ustawa o dzieciach nieślubnych, nazwa «nieprawie», nie istniejąca już w prawie cywilnem, wykreślona została też z aktów, prowadzonych przez duchowieństwo.

Z.

Nowe przepisy o wywłaszczeniu.

W ostatnich dniach ogłoszone zostały pewne ułatwienia postępowania w sprawach o wywłaszczenie gruntów na potrzeby ogólnopństwowe. Wywłaszczenie gruntów na budowę nowych kolei żelaznych i dróg podjazdowych, dokonywa się na mocy ukazów Najwyższych, po rozpoznaniu sprawy na posiedzeniu zjednoczonym Komitetu ministrów i de-

partamentu ekonomji państwowej Rady państwa, o ile da się, jednocześnie z podpisaniem koncesji na budowę kolei. Przepis ten nie stosuje się do kolei prywatnych właścicieli, co do których zachowuje się przepis dawniejszy—t. j. wymaganiem jest rozpoznanie w Radzie państwa w zwykłej drodze ustawodawczej. Wszystkie zaś sprawy o wywłaszczenie na inne potrzeby kolei żelaznych wnoszą się do Rady państwa trzy razy do roku: 1 stycznia, 1 kwietnia i 1 października. Sprawy o odszkodowanie właścicieli gruntów aljenowanych przymusowo na potrzeby kolejowe decydowane są ostatecznie przez ministra, niezależnie od wysokości, jeżeli opozycja przedsiębiorcy uznana będzie za nieuzasadnioną—przedsiębiorcom przysługuje jednak prawo odwołania się do Rady państwa w terminie miesięcznym od daty obwieszczenia decyzji ministra. W innych wypadkach o odszkodowaniu decydować może minister właściwy, jeżeli nie było opozycji co do wysokości odszkodowania, przyznanego przez komisję szacunkową ani ze strony właściciela, ani przedsiębiorcy, oraz jeżeli niema potrzeby wyjednywać na to nowych kredytów. W razie przeciwnym, jak i dotąd sprawa rozpoznawana być musi w Radzie państwa.

M.

NAJPOPULARNIEJSZY Z HAZARDÓW.

W roku 1808 dla podreparowania gospodarkę pruską wyniszczonego skarbu, zaprowadzono w Warszawie, za przykładem miast niemieckich, rządową loteryję. Ponieważ dzieliła się ona na kolejne klasy, nazwano ją bezsensownie *klasyczną*. Instytucja ta okazała żywotność wprost niebywałą, jaką okazują czasem pewne zle chwasty, do wykorzystania niemożliwe. Przetrwała ona, nie naruszona, rozmaite koleje, przez jakie kraj przechodził, i w końcu, ostała się nawet przy zamianie Banku polskiego na kantor Banku państwa. Gniewano się na nią od czasu do czasu — a ona trwała, obojętna na gniewy. Za mojej pamięci proponowano ją już z pięć razy albo zamknąć, albo... zdublować... Jeszcze za czasów księcia Imeretyńskiego opracowywano projekt podwojenia liczby biletów, w celu zwalczania loteryj zagranicznych i żydowskich. Znieść ją?... Przynosi ona tyle dochodu, że pokrywa zupełnie koszt utrzymania warszawskiego kantoru Banku państwa. Jest to argument dość mocny.

Ludność Królestwa Polskiego przywykła do tej loteryj, jak się przywykła do złego nalogu, do wódki, do tytoniu, do morfiny. Popyt na bilety jest stale większy od podaży, dzięki czemu biletu nie można dostać za cenę normalną. Trzeba płacić o 12 rb. więcej na losie — i jeszcze mieć protekcję i stosunki. Potrzebie, systematycznie przez sto lat wytwarzanej, starają się uczynić zadość najprzód pośrednicy loteryj zagranicznych: hamburskiej, saskiej i brunszwickiej. Loterie te są surowo zabronione — nie wiadomo tylko dokładnie czy w imię moralności, czy też konkurencji. Nie przeszkadza im to prosperować na naszym gruncie. Dowcipni nasi spekulanci, widząc, jak wiele tą drogą pieniędzy

wychodzi zagranicę, postanowili zatrzymać tę złotą rzekę w kraju. Stworzono więc loteryję żydowską. Tu nie koniec ewolucji. Powstała jeszcze konkurencja i na tem polu—i dziś mamy loteryj żydowskich cały szereg: jest ich kilka warszawskich, jest łódzka, jest lubelska. Za lat kilka każde nasze gubernialne miasto posiadać będzie własną żydowską loteryję—nie wątpimy o tem.

Przeciwko temu złemu wystąpił niedawno Ludwik Straszewicz w «Kurjerze Polskim». Wystąpił po swojemu—z siłą, z przekonaniem, z zapalem, i uzbrojony argumentami. Że zaś tu o liczby chodzi—więc liczy liczbami zwalcza. W pierwszym artykule zabrał się do żydowskiej loteryji. Obliczył, jakie kolosalne sumy zarabiają tajemniczy wydrwigrosze, organizujący tajne loterie. Wykazał, że same wpływy w jednej loteryji, za pół roku więc, wynoszą 158,200 rb. Rocznie przeto jedna żydowska loteryja ściągająca z ludzi przeszło 300 tysięcy. A jest ich cztery już. A bilety zagraniczne wcale nie zostały wyrugowane. A loteryja klasyczna? W istocie, serce się ścisnęło, jeżeli pomyślimy, jak kolosalny haracz składa na czarnym ołtarzu nasza nłoga ludność.

A zyski lotrzyków żydowskich? Ich koszt, to druk biletów loteryjnych, jakieś 50 rubli. Koszt ciągnięcia i druku tabel ponosi Bank państwa; loteryje żydowska i urzędowa są identycznie ułożone: ta sama ilość klas, biletów, wygranych (różnica tylko w wysokości stawek i wygranych). Jak to «delikatnie» zostało obmyślane: z jednej strony oszczędność nieprawdopodobna, z drugiej pozory bezstronności i uczciwości. Na te 50 rb. wydatków, spekulanci biorą zysków najprzód 22 tysiące rb. przyznanej otwarcie różnicy: z biletów ogłoszone «wpływy» stanowią 158 tys., a wygrane 136 tys. Dalej od tych wygranych organizatorowie biorą 15 proc., jak w loteryji klasycznej. Stanowi to 20 tysięcy, a razem z poprzednią pozycją 42 tysięcy ładny zarobek, nawet wtedy, gdy wygrywający podnoszą swoje wygrane tak łatwo, jak się je podnosi w kantorze Banku państwa.

A tak—nie jest.

I pozwalam sobie dopełnić tu małą pozycją obliczenia kłogi Straszewicza. Wrazie wygrania większej sumki przez biednego człowieka na żydowskiej loteryji—rozpoczyna się z nim gra artystyczna—prawdziwy popis dla wirtuozów. Zjawiają się u szczęśliwca pośrednicy, którzy za piątą, czwartą, czasem trzecią część wygranej podejmują się «przywieźć» mu pieniądze do domu. Ten się zgadza, bo co ma robić? Do sądów nie pójdzie, bo kogoż będzie skarżył? Wtedy owi pośrednicy—przyprowadzają mu nowego pana, który pieniądze owe może dostarczyć «za kwadrans»—tylko—«co on za to dostanie?» To jeszcze pośrednik. I ten zabiera jakieś 10 lub 15 procentów. Wreszcie zjawiają się ci wszyscy pośrednicy—z kasjerem. Ale przecie i kasjer «coś musi na tem zarobić». Wygrywający rad bardzo, gdy zobaczy trzecią część wygranej. Hazard i szantaż, para dobrana, idą tu pod rączkę.

W artykule drugim, zatytułowanym: «Gdzie szukać poprawy losu?» Straszewicz szerzej stawia kwestję i atakuje wszelką loteryję. «Gra na loteryji pokątnej

jest występkiem, na jawnej głupstwem»—powiada. Cyframi dowodzi złudzenia, nazywającego się *stawką*. Nawet w loteryji klasycznej zaledwie 14 ludzi na 23,500 wygrywa większe od tysiąca sumki. Jakaż drobna szansa.

Jest to zasługa Straszewicza, że poruszył w piśmie popularnem tę sprawę. Loteryja klasyczna oddawna dopomina się o koniec. Rzecz to trudniejsza, bo wymagająca osobnego aktu prawodawczego. Co jednak powinno być łatwiejsze, a nawet zgoła łatwe, to zniesienie tajnych, żydowskich loteryj. Do tej «reformy» wystarczy zwiększona nieco czujność organów policyjnych.

Warszawa.

W. K.

KOLEJE ŻELAZNE NA KULI ZIEMSKIEJ.

Austrjackie «Archiwum dla kolejniectwa» (*Archiv für Eisenbahnwesen*) w zeszycie majowym ogłasza interesujące dane statystyczne o tem, jaka sieć dróg żelaznych obejmowała kulę ziemską przy końcu 1901 roku.

Z początkiem nowego stulecia długość linii kolejowych zaczęła znowu szybciej się powiększać, niż to miało miejsce w ostatnich latach. U schyłku 1901 r. na całej ziemi długość dróg żelaznych, będących w eksploatacji, wynosiła 816,800 kilometrów, czyli dwadzieścia razy więcej, niż objętość kuli ziemskiej przy równiku i $2\frac{1}{10}$ razy więcej, niż wynosi odległość z ziemi na księżyc. Cyfra ta oznacza długość nie szyn, ale linii kolejowych i zawiera tylko t. zw. linje główne, oraz te wąskotorowe drogi podjazdowe, które przeznaczone są na użytek publiczny. Koleje fabryczne oraz miejscowe zostały wyłączone.

Pierwsze miejsce pod względem długości linii dróg żelaznych zajmuje Ameryka (410,600 kilom.). Następnie idą: Europa (290,890 kilom.), Azja (67,300), Australia (25,200) i Afryka (22,800).

Z pojedynczych państw naczelną miejsce przypada Stanom Zjednoczonym, które posiadają najrozleglejszą sieć dróg żelaznych (317,400 kilom.). Drugie miejsce zajmuje cesarstwo niemieckie (52,700). Dalej idą: Rosja (51,400), Francja (43,700), angielskie Indie wschodnie (40,800), Austro-Węgry (37,500), Wielka Brytania i Irlandja (35,500), angielskie kolonie północno-amerykańskie (29,400).

Biorąc pod uwagę stosunek długości linii kolejowych do obszaru państwa, pierwsze miejsce należy się Belgii, która na 100 kilom. kwadratowych przestrzeni posiada 22 kilom. dróg żelaznych. Drugie miejsce zajmuje Saksonja (19 kilom.). W Europie najmniejszym jest ten stosunek w Norwegii (0,6 kilom.). Z po za europejskich krajów prym trzymają Stany Zjednoczone (4 kilom.).

Zgoła inaczej przedstawia się stosunek długości linii kolejowych do liczby mieszkańców danego państwa. Na 10 tys. mieszkańców przypada w Szwecji $22\frac{7}{10}$ kilom., w Danji $12\frac{3}{10}$, w Szwajcarii $11\frac{8}{10}$, we Francji $11\frac{3}{10}$. Stosunek ten znacznie wyższy jest w mało zaludnionych krajach po za europejskich. W poszczególnych koloniach australijskich sięga on do 83 i nawet do 93 kilom. (Queensland).

Od r. 1897 do r. 1901 sieć kolejowa na kuli ziemskiej powiększyła się o 83,300 kilom. (11 proc.). Największy przyrost wykazuje Ameryka.

Przeciętny koszt budowy kolei żelaznych wynosi w Europie 292,448 marek, w innych częściach świata 146,677 marek od kilometra. Różnica ta tłumaczy się tem, że w Europie drogi żelazne budowane są ze znacznie większą starannością i że posiadają częściej po kilka torów. W ten sposób w ogół-

nych cyfrach koszt budowy istniejących i będących obecnie w ruchu dróg żelaznych wynosi w Europie 85 miliardów marek, w innych częściach świata 77,25 milj. marek, razem 162 $\frac{1}{4}$ miliardów marek.

162,350,000,000 marek! Czy nie piękna cyfra?

Pr.

ECHA ZACHODNIE.

Z PARANY, w kwietniu.

[Kolonje polskie w Paranie i kwestje rolnicze. Sejmiki brazylijskie. Obawy rewolucji].

△ Kolonje polskie w Paranie, pomimo wielu niesprzyjających ich rozwojowi warunków, stanowią jednakże pod niektórymi względami czynnik ważny i cywilizujący w ekonomicznym życiu Brazylii.

Już pierwsi osadnicy nasi po 1870 r. z Prus i Ślązka, osiedli na kolonjach Abranches i Nova Orleans, obok uprawy powszechnie tu przyjętych płodów: kartofli zwyczajnych i słodkich (batatów), czarnego grochu (właściwie gatunek czarnej fasoli) i kukurydzy, nie mogąc się obejść bez chleba, zajęli się uprawą żyta, dotychczas w Paranie nieznanego, a uprawianego tylko w Rio Grande do Sul na starych niemieckich kolonjach. Co prawda uprawa żyta dokonywana była tylko na własne potrzeby naszych wychodźców, ponieważ ludność miejscowa chleba nie używa prawie zupełnie (z wyjątkiem ludności miast), zastępując go mąką, a właściwie trocinami z korzenia mandioki. Jednakże uprawa żyta, które się ostatecznie zaklimatyzowało w Paranie, naprowadziła naszych kolonistów na myśl, że i pszenica powinna się na parańskim gruncie udawać. Rozpoczęli więc od lat kilku próby, lecz prowadzone przez ludzi mało znających warunki miejscowe (po większej części przez nowych kolonistów po 1890 r., przybyłych) i przy użyciu nasion bardzo wątpliwych, wypadały one po większej części źle.

Spożycie pszenicy rokrocznie powiększa się w Brazylii i kraj za ten produkt miliony przeplaca Argentynie i Stauom Zjedn. półn. Ameryki. Wprawdzie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia stan Rio Grande do Sul produkował pszenicę w ilości wystarczającej na potrzeby południowej Brazylii, ale ważna ta gałąź gospodarstwa narodowego zupełnie upadła w 1840—50 latach z powodu zarazy na pszenicę, którą siano na tych samych polach, nie zmieniając nasion zarażonych, jak również z powodu trwającej od 1835 do 1845 r. rewolucji, która w części wyludniła kraj i oderwała ludność od pracy pokojowej.

Miejscowe parańskie Towarzystwo rolnicze, pobierające na ten cel od lat paru zapomogi od rządu, sprowadziło nasion pszenicy w większej ilości i rozdzieliło je pomiędzy kilkudziesięciu rolników, przeważnie naszych kolonistów, dla siewu. Pomimo, że rok ubiegły był bardzo wilgotny i nasiona nie były w najlepszym gatunku, rezultat wypadł pomysłnie i można uważać za dowiedzione, iż całe płaskowzgórze parańskie nadaje się do uprawy pszenicy. Z tego powodu krajowa gazeta rolnicza podnosi zasługi na tem polu mieszkańców Parany i wyraża nadzieję, iż niedalekim jest

czas, gdy produkcja Parany pozwoli się obejść bez importu pszenicy.

Część Parany i Rio-Grande do Sul nadają się do uprawy wszelkich zbóż, ale drożyna robotnika, słabe zaludnienie kraju (1 głowa na kilometr kwadr.), niemożność sprowadzenia maszyn rolniczych wskutek braku kapitału na to u naszych rolników, nie pozwolą zwiększyć w krótkim czasie produkcji do ilości, wystarczającej na potrzeby całego kraju. Oprócz zaś naszych kolonistów, innych rolników Parana nie posiada, bo właściciele wieksi nie widzą racji zmieniać hodowli bydła na kulturę rolną, wymagającą pracy i nakładów; kultura taka, prowadzona przez najemników, przy teraźniejszych stosunkach jest niemożliwą z przyczyn najrozmaitszych. Wymienię tylko: brak prawie zupełny robotnika, bo każdy chętny do pracy woli wziąć od rządu kolonję, niż pracować na cudzem, kompletny brak dróg, drożyznę taryf kolejowych i morskich, górzystą konfigurację gruntów, co utrudnia użycie maszyn przy siewie i zbiorze, cła wywozowe nie tylko z każdego stanu, ale i z każdego powiatu (*municipium*). Mimo to należy uznać, że przy zwiększeniu się ilości naszych kolonistów, czy to przez przyrost naturalny, czy emigracją ze starego kraju, zwiększy się i produkcja ziemiopłodów w Paranie i z czasem nie tylko może zadowolnić i potrzeby samego stanu, ale i kraju całego.

Niedawno odbyły się w Rio de Janeiro wybory posłów do Izby deputowanych i senatorów federalnych. Ciekawymi były one z tego jedynie względu, że rząd federalny wstrzymał się—rzecz w południowej Ameryce niesłychana—od wywierania jakiegobądź presji na wyborców. Zresztą nie obyło się bez licznych awantur. Korzystając z usunięcia polleji, kandydaci na «ojców ojczyzny» zgromadzili zbrojne kupy i za pomocą rewolwerów i nożów przeprowadzili swoje kandydatury.

U sąsiadów naszych w Urugway, gdzie wbrew oczekiwaniu powszechnemu, nowy prezydent Battle y Ordonez bez żadnych starć krwawych zajął miejsce ustępującego Cuestasa, nagle 16 kwietnia wybuchła rewolucja przeciwko nowoobranemu prezydentowi. Jeden z tak zwanych *candillos*—co w tłumaczeniu znaczy mniej więcej herszt bandy—Apparicio Saraiva, na czele 800 powstańców zajął miasto Artigas na granicy stanu Rio Grande i wypędził z tamtąd przedstawicieli rządu; oczekiwanym jest ruch i w innych miejscowościach. Ponieważ ów Apparicio był w czasie rewolucji rio-grandeńskiej w 1893 r. jednym z wodzów powstańczych w Brazylii, przeto panuje obawa, by rewolucja nie rozpoczęła się i u nas. Nic bowiem w Ameryce południowej niema łatwiejszego, jak wszcząć rewolucję polityczną.

Rak.

WIEDEŃ, 4 lipca.

[Przesilenie polityczne].

△ W państwach konstytucyjnych przesilenia gabinetowe nie są rzadkością. Poszczególne społeczeństwa przyjmują je obojętnie. Tak działo się dotychczas w Austrii. Jeśli obecnie gwałtowne wstrząśnienie, któremu uległ gabinet p. Koerbera, wywołało nawet w szerszych kołach ludności silne wrażenie, to fakt ten dowodzi, że nawet owe szersze ko-

ła zaczynają spostrzegać, iż w monarchji Habsburgów coś się popsuło. W dziennikach wiedeńskich pojawiają się niepokojące artykuły. W kawiarniach łatwo dosłyszeć można rozmowy, z których tryska nadto widocznie niezadowolenie...

A jednak pozorne przesilenie teraźniejsze w niczem się nie różni od dawniejszych. Prawdopodobnie narazie zakończone zostanie pomyślnie. P. Koerber okazał dużo zręczności. Trudności, w jakich się znalazł z powodu obstrukcji czeskiej, potrafił przysłonić sprawą ugody węgierskiej. Wysunął tę ostatnią tak zręcznie na pierwszy plan, prase tak zwinnie umiał wyprowadzić w pole, że nikt prawie nie kładł nacisku na położenie bez wyjścia, w jakim znalazł się rząd austriacki wobec wewnętrznych stosunków państwowych. Wszyscy wierzyli, iż jedyną poważną zaporą, o którą się rozbijają dobre chęci p. Koerbera, jest szowinizm węgierski. W ten sposób premier austriacki otaczał się aureolą bohaterkiej obrony państwowości austriackiej. Wolał utracić władzę, niż mądrarom zrobić ustępstwo. Składał rządy, lecz odchodził w nimbie popularności, jako mąż nieugięty i patriota nieprzebragany.

Pomysł był świetny. P. Koerber jednak zapominał, że *Hofburg* wiedeński takich heroiczych polityków nie znosi. W Austrii niema zwyczaju, aby mąż stanu tracił władzę nieużyty. Przeciwnie, tradycja każe, by minister w dniu swej dymisji był wyciśnięty, jak cytryna. Więc próżno zabiegi p. Koerbera. Dymisji teraz nie otrzyma. Nie przewróci się na sprawie węgierskiej, któraby mu mogła zjednać popularność. Pozostanie u steru—i kto wie nawet, czy teraz nie otrzyma odręcznego pisma monarchy, obwieszczającego mu najwyższe zaufanie. Taki list otrzymali hr. Kalnocky na 8 dni, hr. Badeni—na 6 miesięcy przed chwilą, w której utracili względy cesarza.

P. Koerber pozostanie u steru, by na jesieni, gdy Rada państwa znów zbierze się w Wiedniu, stanąć znów oko w oko tym wszystkim węzłom gordyjskim, których najkunsztowniejszy prestidigitator polityczny nie rozwiąże—które tylko rozciąć można. I wówczas czesi, nie mogąc nic innego przynieść swym wyborcom, przyniosą im głowę p. Koerbera. P. Koerber upadnie, ale upadek jego będzie przykry i bolesny—będzie ostatecznym epilogiem jego politycznej kariery.

Zdaje się, że przezorni politycy krakowscy, którzy Koło polskie popchnęli na drogę opozycji, zdali sobie jasno sprawę z położenia. Rozumieli, że bezużytecznem i szkodliwem jest prowadzić wojnę z rządem, którego obalić nie można. Gdy spostrzegli, że w szeregach przeciwnika zaczyna się ujawniać bezład i zamieszanie, wystąpili naprzód. Rezultatem była znana uchwała, zwiastująca, iż Koło polskie będzie szukało wszelkich sojuszków, celem uzdrowotnienia stosunków parlamentarnych...

Tymczasem jednak nigdy może w Austrii chaos nie sięgał takich wyżyn, jak dzisiaj. Traktaty handlowe kończą się w dniu 31 grudnia. Ugoda z Węgrami nie posunęła się na krok dalej. Co będzie za 6 miesięcy? Któżby o tem my-

ślał. Już Alfred hr. Lichtenstein mawiał przecież, iż w Austrii oziłowiek, któryby rano myślał, co będzie robił popołudniu, nazwanyby został słabym «*Projektenmacher'em*»...

Któżby o tem myślał! Myśli się tylko o tem, jak tę dziurę załatać, przez którą woda wdziera się najgwałtowniej do zagrożonego okrętu. Jeśli dla załatwienia trzeba w innym miejscu zrobić nową dziurę, mniejsza o to. Potem zatka się ją w ten sam sposób.

Do ostatnich czasów istotnie nikt nie chciał myśleć o tem położeniu, które staje się wprost tragicznem. Teraz w coraz liczniejszych umysłach poczyną się budzić świadomość, że tak dalej istnieć niepodobna—że nie można ludzię się umyślnie, bo takie złudzenia wywołują tem okrutniejsze przebudzenie. Ztąd zmiana tonu nawet w tych odtłumach prasy wiedeńskiej, które dotychczas zawsze dawały się grzecznie powodować optymizmowi rządowemu. Ztąd owe niepokojące rozmowy w kawiarniach wiedeńskich, gdzie dotąd wszechwładnie ufnosć połączona z pietyzmem panowała.

Co będzie dalej? Któżby mógł przewidzieć. Austrija jest krajem niespodzianek. Niema w niej nieziszczalnych nieprawdopodobieństw. Potrafiła znieść już tyle, że przez to samo złożyła dowody wielkich sił żywotnych. By wyjść z dzisiejszej sytuacji, potrzebować będzie bardzo tych sił żywotnych—i przedewszystkiem mocnej ręki, któraby niemi pokierować i właściwie zużyć je potrafiła.

Gordon.

WIEDEŃ, 2 lipca.

[Ewolucja w polityce Koła polskiego. Fuzja demokratów].

△ Polski polityczny świat wiedeński, a za nim i ogólnogalicyski zajęte są obecnie ewolucją, której bardzo wyraźnie ulegają zasady dotychczasowej polityki Koła polskiego, tudzież nowym procederem «koncentracyjnym», który toczy się w demokratycznej frakcji tegoż Koła.

Klasycznym objawem rzeczowej ewolucji jest rezolucja, którą na posiedzeniu Koła z d. 22 czerwca przedłożyli członkom hrabia Antoni Wodzicki i tajny radca Dawid Abrahamowicz. Rezolucja ta brzmi: «Koło polskie jest skłonem zawrzeć sojusz z temi stronnictwami, które są gotowe ustalić porządek parlamentarny na podstawie zreformowanego regulaminu obrad Izby poselskiej.

Po ożywionej dyskusii rezolucję tę przyjęto, zmieniając tylko wyrażenie «zawrzeć sojusz» na «zbliżyć się», tudzież uchwalono, aby prace przygotowawcze około tego zblżenia się rozpoczęły się już w końcu lata przed sesją jesienną parlamentu. Ze względu na dotychczasową politykę wolnej ręki, którą Koło od czasu rozbicia prawicy w parlamencie austriackim prowadziło, przyjęta rezolucja jest bardzo ważną, oznacza bowiem, że nasza reprezentacja parlamentarna dąży znowu do utworzenia większości, któraby umożliwiła przedewszystkiem sanacyjną reformę regulaminu obrad, a następnie prawidłową pracę parlamentu.

Nie biorąc w rachubę rozmaitych domysłów, które w formie komentarzy do tego wypadku pojawiły się w prasie galicyjskiej, należy stwierdzić, że ta ostat-

nia zgodnie i jednogłośnie aprobowala i uznala ważność uchwały, która, jeżeli będzie, wprowadzona w życie, uzdrowi parlament i niewątpliwie wpłynie na zmianę gabinetu urzędniczego w parlamencie.

A zmiana ta jest ze wszech miar tembardziej pożądana, że rządy gabinetu urzędowego—jak się w Galicji mówi—«z bączkiem», zaczynają coraz bardziej tracić tę znikomą zresztą popularność, którą miały jeszcze niedawno, jako jedynie możliwe. Dr. Koerber rządzi już Austrią «tymczasowo» przeszło trzy lata, a pożytek z tych rządów jest uderzająco — niewielki. Biurokratycznemu premierowi nie powiodło się nic—nikogo nie uspokoił, nikogo nie zadowolnił, niczego nie załatwił, lecz, co gorsza, zgubną waśń narodowościową zaostrzył i do wprowadzenia jej w stan chroniczny znakomicie się przyczynił. Uchwała Koła polskiego jest *signum temporis*, jest znakiem, że nawet najumiarkowańsze i najwyrozumialsze frakcje parlamentarne mają już dość zgubnego dla państwa kunktatorstwa, maskowanego absolutyzmu i holowania nawy państwowej z dnia na dzień, bez szerszego planu i odpowiednich widoków, *von Fall zu Fall*. Do kogo zbliży się «Kolo», z kim wejdzie w pertraktacje — narazie trudno przesądzać, oby mu się jednak powiodło wykonać swą uchwałę jaknajlepiej i dla kraju najpożytecznie!

Innego charakteru i znaczenia jest proces, toczący się w łonie demokratycznej grupy w Kole polskim, który nazwalismy «koncentracyjnym». Dotychczas dziewiętnastu posłów demokratycznych, zasiadających w Kole polskim, nie stworzyło żadnej osobnej organizacji zapewne z tej logicznej racji, że samo Kolo, jako takie, jest już organizacją i to zupełnie wystarczającą. Opozycja demokratyczna, jaka istniała w Kole, nie była zorganizowana, a siła jej zależała od udziału tych lub owych jednostek, albo spółek demokratycznych, którym wzgląd na swe subtelnie zróżnicowane i zindywidualizowane interesy partyjne udział w opozycji nakazywał. Odtąd ma być inaczej. Oto, za inicjatywą posła Głabińskiego, oba dotychczas istniejące obok siebie kluby demokratyczne: «klub lewicy sejmowej» i t. zw. «koncentra» zlały się, celem wspólnej akcji w sprawach, oba kluby jednakowo obchodzących. Dla umożliwienia tej akcji wybrano komitet sześciu, który będzie miał znaczenie stałej władzy i instancji ogólnodemokratycznej.

Tę organizację opozycji w «Kole» bardzo życzliwie przyjęła prasa demokratyczna, podczas kiedy prasa konserwatywna, jak również skrajnie radykalna powitały ją z dość dużym sceptycyzmem, który ma swoje dostateczne uzasadnienie w tradycjach demokracji, wykazującej już cały szereg «fuzyj», «koncentracji» i «dekoncentracji». Żadna z nich do celu nie doprowadziła i nowego życia cierpiącemu na naturalny uwiad starczy stronnictwu nie dała. Wegetuje też ono dotychczas, rozluźnione i, mimo swych 19 głosów w Kole polskim, bezsilne.

Czy fuzja zda się na co, trudno przewidzieć, ale można wątpić. Demokracja liberalna, przeżywa się coraz bardziej, coraz bardziej przestaje być ściśmą po-

jęciem politycznym i oznacza dziś zgromadzenie ludzi, którzy w swej ewolucji politycznej zatrzymali się w środku drogi, nie mając dość siły czy odwagi, aby dojść tam, gdzie ich natura rzeczy prowadziła: albo do konserwatyzmu, albo do radykalizmu¹⁾.

Intruz.

△ Bukowina. Czerniowiecka «Gazeta Polska», organ bukowińskiego stronnictwa polsko-ormiańskiego, donosi, że z inicjatywy rumunów stanęło pismem przymierze między rumuńskimi i polsko-ormiańskimi posłami do sejmiku bukowińskiego. Przymierze ma cechę obronną, ale zarazem dąży do utrwalenia obustronnego stanu posiadania, do zabezpieczenia losu języków rumuńskiego i polskiego, do polepszenia bytu ludu wiejskiego i rękodzielników obu narodowości. Sprzymierzeni posłowie wyrażają życzenie, aby współdziałanie ich nie ograniczało się wyłącznie do roboty sejmowej, lecz by rozciągało się także na wszystkie części życia publicznego i gospodarczego obu narodów, aby znalazło echo w Radzie państwa i w prasie, tak polskiej jak i rumuńskiej; wogóle, aby oba te narody, które na żadnym polu nie mają potrzeby wzajemnego zwalczania się, a przeciwnie — na wielu polach mają interesy wspólne, przejęły się tem obronnem przymierzem i wzajemnie się wspomagały wytrwale i szczerze. «Ozas», omawiając to przymierze, podnosi, że jest w niem uznanie rumunów dla polskiej polityki w Austrii, mianowicie dla jej cech spokojnych i sprawiedliwych, dla jej programu autonomicznego, ale zarazem liczącego się z potrzebami państwa, dla jej dążności zachowawczych i społecznie zdrowych, a tem samem ułatwiających postęp społeczny. Polityka zaś t. zw. klubu ormiańsko-polskiego w bukowińskim sejmiku odpowiada *mutatis mutandis* tym zasadom, które wykazuje wytrawniejsza część galicyjskiego społeczeństwa polskiego. Co się tyczy dwóch innych narodowości bukowińskich: Niemców i Rusinów, to obie sprzymierzone frakcje, aczkolwiek mają już zapewnioną większość, nie wzbraniają się przyjąć ich do swojego sojuszu, chociaż Rusini prowadzą zawsze dwuznaczną i dwulicową politykę, a Niemcy coraz bardziej przechylają się w stronę pangermanizmu.

△ Lwów. Lwowskie Tow. wstrzeźliwości od trunków alkoholycznych «Eleuterja» zwróciło się do prezydium Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych z memorjałem, w którym wzywa Towarzystwo, aby zachęcało wychowawców młodzieży do zwalczania wśród tej ostatniej alkoholizmu. W memorjale swoim przytacza wydział «Eleuterji» przykłady tego, że obecnie większość pedagogów nie uświadomiła sobie jeszcze całej szkodliwości trunków alkoholycznych dla młodych organizmów, skoro na t. zw. «majówkach» urządza dla uczniów traktamenty z piwem i t. p. napojami. Wreszcie oświadcza, że «Eleuterja» swą pomoc w szerzeniu wstrzeźliwości wśród młodzieży.

ZE SZŁĄZKA GÓRNEGO, w czerwcu.

(Ziszczenie się przewidywań «Kraju». Lud idzie bez duchowieństwa. Wpływ agitatorów. Ciężkie błędy duchowieństwa germanizatorskiego).

△ Już przed sześciu laty, w lipcu 1897 r. «Kraj», opisując stosunki szląskie, przewidywał, że jeżeli duchowieństwo w budzącym się ruchu narodowym nie pójdzie z ludem, to lud pójdzie bez duchowieństwa, z tymi, którzy go w tym ruchu jako tako wesprą, chociażby z radykałami i socjalną demokracją.

¹⁾ Korespondent nasz przygodny ma, zdaniem naszym, w pewnym stopniu słuszność. Prędzej, czy później, przysięść musi w Galicji do wytworzenia grupy pośredniej między skrajnym konserwatyzmem i socjalizmem (Przyp. Red.).

Przepowiednia ta sprawdza się, niestety, co do joty. Radykalny wszechpolonizm, z Korfantym na czele, odniósł w jednym okręgu zwycięstwo nad kandydatem centrum Letochą, a w trzech innych okręgach tak znaczną zgromadził ilość głosów, że kandydaci centrum bardzo nieznacznie tylko stosunkowo większością wybrani zostali. Żaden rozsądnie myślący człowiek nie może zaprzeczyć, że usiłowania Korfantego, dążące do zerwania ludu naszego z duchowieństwem, są tylko etapem na drodze pod sztandar socjalizmu. Agitacja współczesna, oraz połączenie z socjalistami, cofnie niewątpliwie sprawę polską na Szlasku bardzo znacznie. Szczytem jednak przewrotności wszechpolskich agitatorów jest twierdzenie adeptów Korfantego, że «Katolik» jest moralnie odpowiedzialny za rozlew krwi w Laurahucie, bo mógł mu przy dobrej woli zapobiedz. «Katolika», konsekwentnie z rozsądkiem pracującego od lat kilkunastu nad uświadomieniem ludu naszego, którego stałą zasadą było i jest iść naprzód krok za krokiem, który zawsze przestrzegał przed gwałtownem występowaniem, który stworzył tyle instytucyj, podnoszących lud nasz pod względem moralnym, materialnym i narodowym, przedstawiać jako sprawcę gwałtów i rozlewu krwi, mogą tylko ludzie, spekulujący na nieznaną stożków wśród osób, zdala od nas mieszkających.

Gdy namiętności walki wyborczej przycichły, zadaniem wszystkich ludzi dobrze myślących, którym rzeczywiście chodzi o przyszłość ludu naszego, o zachowanie mu religji i połączenie z nią narodowości, jest doprowadzić lud do opamiętania z jednej strony, z drugiej zaś — starać się o otworzenie oczu tym żywiołom, o których przypuszczać można, że dobrą wolę mają, i podjąć stanowczą walkę przeciw tym, u których namiętność lub nieczyste osobiste względy wyższe są nad rozagę i nad rzeczywiste przywiązanie do ludu naszego.

Nie ludźmy się, byśmy agitatorów i wichrzycieli wszechpolskich do rozwagi i opamiętania doprowadzić zdołali. Ci ludzie i dziś nie wahałoby się lud nasz popchnąć do nierozważnych czynów pod pozorem «budzenia ducha, dla którego od czasu do czasu krew popłynąć powinna». Celem naszym zadaniem jest konsekwentna, stanowcza walka przeciw temu kierunkowi, konsekwentne rzeczywiste budzenie ducha, przekonywanie ludu szląskiego, że spokojna, mroźna praca z samowiedzą narodową, bez przysłowiowego krzykactwa polskiego, podnoszenie bytu materialnego, jedynie jest zdolne zachować to, cośmy już osiągnęli, a zdobyć to, czego nam brak. Tę pracę podjęły i przeprowadzają wzorowo pisma nasze ludowe, które do tego mianą mają prawo. Im też życzyć należy, aby nie zrażały się trudnościami, oszczerstwami, które na nie rzucają, lecz aby wytrwały na raz obranej odpowiedniej drodze.

Iżby rząd, wobec złowrogięgo widma owych 81 socjalistów, wybranych do sejmiku, miał zmienić postępowanie względem nas, o tem dzisiaj nie mamy co marzyć. Lecz może nawet korzystną jest dla nas ta pewność, że absolutnie niczego spodziewać się nie możemy, że jedynie na siebie samych oglądać się musimy;

pracując w państwie nie tylko bez pomocy państwa, ale na każdym kroku w najlojalniejszych usiłowaniach gnębieni i prześladowani, damy niebawem przykład w historii, co znaczą samodzielność, hart i roztropność narodowa.

Faktem jest niezbitym, że duchowieństwo zgrzeszyło bardzo ciężko przeciw ludowi naszemu, faktem jest, że znaczna część duchowieństwa, zamiast występować przeciw radykalizmowi wszechpolskiemu, zwalczała wszelkie usiłowania zachowania języka i wywalczenia sobie poszanowania dla niego, jako grzesznej agitacji wielkopolskiej. Nie zaprzeczy nikt, że w wielu parafjach ograniczano kazania polskie, przygotowania do sakramentów w języku polskim, że niechętnie patrzano na towarzystwa polskie, młodych zaś księży, zajmujących się niemi, denuncjowano, a władza kościelna przenosiła ich na inne miejsca. A władza ta postępuje tak, jakgdyby nie mogła, czy nie chciała zrozumieć, że my tu jesteśmy Polakami i mamy prawo żądać zupełnego równouprawnienia przynajmniej w kościele, że tylko do takich księży zaufanie mamy, którzy z nami ręką w rękę idą, że sprawa językowa u nas jest sprawą moralności i religii. Lud nasz zniechęcił się wrogiem wprost postępowaniem księży germanizatorów i dał temu niedwuznaczny wyraz przy wyborach. Jeżeli władza duchowna i podwładne jej duchowieństwo nie zwróci się stanowczo ku ludowi i nie uzna jego uzasadnionych żądań, to smutna przyszłość czeka nie tylko lud nasz, ale także i jego duchowieństwo. Lud, tracąc coraz bardziej zaufanie do własnych kapłanów, tłumnie udaje się do Krakowa. Coraz częściej słyszy się księży, skarżących się nad ubytkiem ogólnym stypendjów mszalnych.

Głośny list pasterski kardynała Koppa, grożący ex-komunią i niedopuszczaniem do św. Sakramentów ludzi, czytających radykalne pisma polskie, absolutnie tu żadnego wrażenia nie wywarł. Nie takimi środkami złe można naprawić. Niech lud nasz poczuje, że władza najwyższa naprawdę jest dla niego przychylna, że germanizatorskich usiłowań rządu nie podziela i w kościele stanowczo ich nie uznaje, niech duchowni, notoryczni karjerowicze, chcący się rządowi przypodobać, będą wzięci w karby posłuszeństwa, zaś duchowni, idący z ludem niech znajdą ochronę przed szykanami, to wówczas nie będzie potrzeba takich listów pasterskich jak ostatni, wówczas pobożny lud nasz z radością podda się znowu kierownictwu duszpasterzy, agitatorzy zaś, którzy jak Korfanty, pod płaszczykiem narodowości pchają go w objęcia socjalizmu, utracą prawo bytu. Trzeba szczerości i otwartości ze strony duchowieństwa. Niechaj księża starannie i dokładnie uczą się po polsku, gdyż lud nasz stanowczo pragnie słyszeć na kazalnicy i w konfesjonale wprawnie mówiących księży; niechaj duchowni szczerze się zajmą towarzystwami polskimi, a odzyskają zaufanie ludu. W przeciwnym razie rozłam nastąpi nieodwołalnie, a odpowiedzialność za odwrócenie się dobrego, pobożnego ludu naszego od kościoła i religii spadnie nie na samych tylko agitatorów.

Szlązak.

△ **Poznań.** „Now. Wrepta“ tak ocenia sytuację po wyborach w Prusach: „Polski ruch w Niemczech niepokoi niemiecką prasę. Zwycięstwo przy wyborach dodało Polakom energii i obudziło w Niemczech ciągle istniejący w nich strach przed polskim elementem. Teraz w prasie polskiej słychać zwycięskie okrzyki. Polacy nie chcą już partii centrum, jako przedstawicieli; opieka katolicka już im niepotrzebna (?), ale narodowa słowiańska. I to właśnie przeraża Niemców. „National Ztg.“ przypomina ze smutkiem, że jeszcze przed pięć laty ostrzegała przed szybkim wzrostem wszechpolskości, która jednak wyrosła jeszcze prędzej, niż się można było spodziewać. W tym duchu przemawiają wszystkie inne pisma, przyczem wszystkie partje zdradzają rozrzucającą jedynomyślność. Ale Polacy także apory pozostawili na boku i pracują jedynomyślnie“.

△ **Szląsk.** „Górnoszlązak“ donosi, że proboszcz ks. Schizmeisen nie chciał dać nowowybranemu posłowi, p. Korfanteemu, ślubu, chociaż już wziął był nawet pieniądze, domagając się, aby najpierw w polskich i niemieckich pismach przeprosił ks. kard. Koppa i wszystkich księży, przeciw którym „Górnoszlązak“ występował, a zarazem złożył przyrzeczenie, że już nigdy przeciw księżom występować nie będzie. Co uczynił p. Korfanty — „Górnoszlązak“ nie pisze.

△ **Z Rzymu** piszą do nas: D. 12 b. m. wyjeżdżają stąd do Rosji, a specjalnie do Mandżurji, dwaj znakomici przedstawiciele duchowieństwa włoskiego: ks. Semeria, barnabita, zamieszkały w Genui, jeden z liderów demokracji chrześcijańskiej, świetny mówca i wielbiciel H. Sienkiewicza, który o „Quo vadis“ miewał odczyty. Drugim jest o. Minocchi, profesor wyższego Instytutu nauk we Floronji. Podróż ich ma potrwać trzy miesiące i turyści zapewne dotrą także do Pekinu. Bilety kolejowe na kolej trans-syberyjską uzyskali od rządu rosyjskiego. Według krążących pogłosek, podróż ta łączyłaby się z myślą usadowienia kilku zakonów franciszkańskich, wydłobionych z Francji — w Mandżurji. Tymczasem zaś obaj duchowni zajmą się obsługą religijną licznych robotników włoskich, zajętych przy budowie kolei żelaznej. Weryha.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 22 czerwca.

[Willegjatura. Kapielo. Bruk drewniany około Ostrej Bramy. Kościół św. Michała. Zapadanie się domów eks-dywuńskich. Losy elaboratu dra Staniewicza. Ciężka dola diaków].

□ Przed laty 50 rdzenni mieszkańcy Wilna nie znali, co to jest letnictwo. Wyjeżdżali na wieś tylko uczniowie zakładów naukowych, pochodzący ze wsi, jak również właściciele ziemscy, spędzający zimę w mieście. Dziś kupcy, przemysłowcy, urzędnicy, oficjaliści skromnych stanowisk, z nastaniem cieplej pogody wędrują za miasto, wedle możliwości: o pięć stacyj kolejowych, o dwie, choćby za rogatki miejskie, choćby na przedmieście. Między starozakonnymi rozwinęła się wprost namiętność do willegjatury. Wobec znanej oszczędności klasy pracującej żydowskiej, wydaje się niepojętą rozrzutnością utrzymywanie przez rodziny tego stanu dwóch mieszkań: zimowego i letniego. Właściciele nieruchomości przedmiejskich mogą zawsze rachować na wynajem najpośledniejszych lokali za dobre pieniądze, byle to było wśród drzew cienistych, pod którymi można ustawić stolik do herbaty.

Na szczęście wilnian, nieporozumienie co do zakazu budowania łazienek kąpielowych na Wilji zakończyło się pomyślnie i w tych dniach otwarte zostały dla publiczności dwie duże, wzorowo urządzone łazienki przy bulwarze Antokolskim, z opłatą po 10, 15 i 20 kop. za numer, kąpiel we wspólnym basenie kosztuje 5 kop., co dla uboższych jest stanowczo za drogo. Woda, jak powietrze, winnaby być raczej bezpłatnym darem natury, i brudny obdartus, który nie ma czym opłacić łaźni podczas zimy, winienby mieć prawo choć latem kąpać się bezpłatnie w rzece. Skoro niewolno w mieście się kąpać na oczach wszystkich, należałoby ojcom miasta urządzić ludowe łazienki rzeczne bezpłatne, choćby ze względów na zdrowotność publiczną.

Komisja sanitarna walczy dosłownie z brudami. Systematycznie prezes komisji z całym jej personelem odwiedza po kolei restauracje, winiarnie, cukiernie, piekarnie, jatki, sklepy z wiktuałami, rynki. Co się tam nieraz spotyka? Zduńmienie ogarnia. Wszakże przy powtarzanej rewizji dostrzega się zwykle już nieco więcej porządku i czystości. Do kategorii uporządkowania miasta zaliczamy tak pożądane ułożenie bruku drewnianego w Ostrej - Bramie, które w krótkim czasie, prawdopodobnie przed zimą będzie dokonane. Pogłoski o funduszu, ofiarowanym prywatnie na ten cel, były zupełnie bezpodstawne. Z gości wystawowych nikt nie na ten cel nie zostawił. Było nieco rozmowy o tem, dużo dobrych chęci, ale realnie ograniczono się pojedynczym datkiem 5 rb.

Innym dodatnim wypadkiem życia wileńskiego jest Najwyższej udzielone księżnej Sapieżynie zezwolenie na odrestaurowanie kościoła św. Michała, pod kierunkiem archeologa, wskazanego przez komisję archeologiczną. Wielki czas był po temu, gdyż świątynia ta, w której sklepach mieszczą się prochy kilku pokoleń Sapieżów, doszła była już do stanu bardzo opłakanego: dach przeciekał, sklepienia poczynęły się rysować, galerja zewnętrzna się zapadła. Stając się kaplicą grobową, świątynia ta przechodzi pod opiekę Sapieżów i zyskuje gwarancję trwałszego istnienia.

Inny fakt — waham się, czy go do pomyślnych, czy też do ujemnych zaliczyć: — zawałenie się starego, mającego kilku właścicieli, domu na ulicy Żydowskiej, na szczęście bez ofiar ludzkich. Miasto bodaj zyskałoby, gdyby pewnego dnia wszystkie podobno domy runęły. Tu bowiem gnieźdzą się wieczne brudy, stąd idą na miasto chorobotwórcze miazmaty. Taki dom, mający kilku współwłaścicieli, nie zna remontu, nie oczyszcza się, nie odświeża. Póki współwłaściciele posiadają każdy osobne piętro, chaos nie tak jeszcze wielki: trudno im się porozumieć co do wspólnego utrzymywania dachów, schodów i t. p., lecz poszczególne mieszkania jako tako utrzymują się w porządku. Lecz potem, gdy na jednym piętrze panuje pięciu, sześciu i więcej «dziedziców», powstają niemożliwe do rozwikłania spory o używalność okna, pieca, o naprawę podłóg, sufitów, kominiów, słowem zapanowuje kompletny chaos. Takich zabytków, pozostałych z praktyki statutu litewskiego, mamy tu jeszcze ze dwadzieścia.

P. jeneral-gubernator, rozważywszy treść elaboratu prezesa komisji rybackiej, d-ra Staniewicza, uznał za słuszne poruszone w nim zadanie, dotyczące się podźwignięcia w naszym kraju rybostanu. Wydano rozporządzenie wydrukowania kosztem skarbu pięćset egz. elaboratu d-ra S. i kilkadziesiąt egzemplarzy wysłano pp. ministrom: skarbu oraz rolnictwa i dóbr państwa. Mając na względzie rozwój piskykultury w kraju, jeneral-gubernator rozesłał również pracę p. Staniewicza wszystkim podległym mu gubernatorom, gubernialnym i powiatowym marszałkom, prawosławnym i katolickim biskupom, w celu rozszerzenia zawartych w elaboracie wiadomości i poparcia dążeń Towarzystwa rybackiego.

Kilkudniowe deszcze w górze Wilji podniosły nagle jej poziom prawie o sążeń nad normę. Tratwy z drzewem, pędzone Wilją, a obsadzone małym, jak zwykle personelem roboczym, znalazły się w niebezpieczeństwie rozbicia o brzegi przy zakrętach koryta wskutek zwiększonego pędu wody. Nawpół zniszczone, rozpaczliwie walczyły z prądem. Smutną jest dola flisaka: za rozbicią tratwę traci on cały zarobek. Jada tylko suchy chleb, sypia bez przykrycia na słoicie, zawsze u steru, choćby mokry i zmęczony. Za przypędzenie tratwy np. ze święciańskiego powiatu do Kowna, otrzymuje 30 rb. Zabiera mu to większą część lata.

A. R. Z.

Z OSZMIAŃSKIEGO, w czerwcu.

[Emigracja włościan; jej przyczyny i środki zapobiegawcze. Nowa lecznica w Sobotnikach].

Wychodźstwo włościan do Ameryki i Syberji wschodniej, które w latach 1901 — 1902 zmniejszyło się o wiele, w roku bieżącym wzmożło się znacznie. Z rozpoczęciem wiosny nie było prawie dnia, żeby ze stacji kolei nie odjeżdżało kilku włościan, a często całe rodziny. Co zmusza włościanina naszego, ogromnie przywiązane do roli, opuszczać rodziną wieś, zagon, potem dziadów i pradziadów zroszony, i szukać kawałka chleba hen, gdzieś za morzem, oto pytanie, które mimowoli nasuwa się na widok włościan, siedzących u dworca kolei na łomokach z rzeczami, smutnie zdumianych, apatycznie oczekujących pociągu, który, być może, bezpowrotnie uwiezie ich na obczyźnie. Najgłówniejszą przyczyną, która zmusza chłopą naszego do emigracji, jest brak tego warsztatu, na którym on głównie pracować może, mianowicie: ziemi. Niema chyba na świecie ludności, któraby do roli tak przywiązaną była, któraby na innych polach pracy tak była bezradną, jak nasz włościanin. Rzemiosła, przemysłu rękodzielniczego, tak rozwiniętego u innych narodowości i wspierającego małego rolnego chłopą, włościanin tutejszy nie lubi i nie zna. To też nie dziw, że gdy nadział ziemi, pokrajanej na szmatki, wykarmić nie może rodziny, chłop idzie szukać szczęścia za morze. A czy go przynajmniej znajduje? Staralem się nieraz dowiedzieć o losie emigrantów naszych w Ameryce i śmiało powiedzieć mogę, że tylko bardzo nieznacznej części nieźle się powodzi na obczyźnie; większość ginie gdzieś bez wieści, nieliczni zaś wracają nazad. Mówiąc o przyczynach emigracji ludności włościańskiej, pominąć

nie można szkodliwej działalności różnych «agentów», którzy zachęcają włościanina do wychodźstwa, pomagają mu wszelkimi środkami dojechać do najbliższego portu, poczem rzucają go na pastwę ślepego losu. Mają oni pewne odsetki od towarzystw transportowych, suity też haracz biorą i od samych włościan za wyrobienie u władz administracyjnych pozwolenia na emigrację i t. p.

Niewątpliwie na zmniejszenie wychodźstwa włościan wpłynąć może rozpowszechnienie wśród ludności wiejskiej nauki rzemiosła przez zakładanie po większych miasteczkach i wsiach szkółek rzemieślniczych i wogóle przez popieranie przemysłu rękodzielniczego. U nas, o ile mnie wiadomo, pomijając szkołę i pracownię tkactwa w Szatach (gub. kowieńska), nic w tym kierunku jeszcze nie przedsięwzięto. Baczna uwaga władz administracyjnych nad działalnością «agentów» i różnych pokątnych doradców może również być tu skuteczną.

W m. Sobotnikach odbędzie się poświęcenie i otwarcie nowej lecznicy. Położona na skraju sosnowego lasu, u samej rzeki Gawji, zdala od miasteczka, odznacza się zdrowotnością miejsca. Budowa kosztowała 20 tys. rb., nie licząc ziemi, którą na ten cel ofiarował właściciel Sobotnik, p. M. Umiastowski. Lecznica składa się z dwóch domów; jeden z nich mieścić będzie zakaźnych chorych, drugi, obszerniejszy, przeznaczona się na szpital ogólny.

H. J.—tt.

□ Mińsk. Władza gubernialna zajęła się organizacją wiejskich straży ogniowych z sum kapitałów asekuracyjnych.

□ Grodno. Tow. rolnicze grodzieńskie zamierza w r. 1904 urządzić wystawę rolniczo-przemysłową w Białymstoku.

□ Z Wołkowyska (gub. grodzieńskiej) piszą do nas: W d. 13 maja w Wołkowysku obchodzony był jubileusz czterdziestoletniej pracy społecznej p. Józefa Gładzicza, jednego z wybitnych obywateli gub. grodzieńskiej. Jubilat urodził się w r. 1842 w Petersburgu i pobierał nauki w szkole prawa, którą chlubnie ukończył w r. 1863. W r. 1870 mianowany został członkiem okręgowego sądu w Tule; w r. 1879, pomimo obiecującej kariery, porzucił służbę czynną i osiadł w majątku rodzinnym Kwatorach, oddając swoje siły pracy na rodzinnej glebie i obowiązkom obywatelskim w szerszym znaczeniu tego wyrazu. Obecnie jubilat jest sędzią honorowym miejscowego zjazdu sędziów, oraz czynnym członkiem wielu komitetów, powoływanych w rozmaitych kwestiach ogólnych. Jako prezes komisji Tow. rolniczego w Grodnie, w sprawie polepszenia bytu pracowników rolnych, opracował on projekt ustawy „o zabezpieczeniu pracowników rolnych na wypadek starości lub kalectwa”. W charakterze członka komitetu rolniczego p. Gładzicz napisał referat, dotyczący się reformy ziemskiej, która, zdaniem jego, mogła być zastosowana w Kraju zachodnim bez ograniczeń. Domagał się też uchylecia prawa, wzbraniającego dzierżawienia majątków w Kraju zachodnim na czas dłuższy nad lat 12. Wreszcie p. Gładzicz niejednokrotnie bywał powoływany na arbitra w rozmaitych sporach prywatnych. Wszystkie te zasługi jego zostały uczczone przez obchód jubileuszowy, zainicjowany przez grono kolegów-sądowników, przy współudziale ziemianstwa miejscowego. Na pamiątkę obchodu wręczono jubilatowi żeton, artystycznie wykonany. Podczas uczt wypowiedziano wiele serdecznych słów, charakteryzujących trafnie działalność jubilata, jako sędziego i obywatela. W. K.

ŻYTOMIERZ, 18 czerwca.

[Gorzelnia i spirytus. Budowa szpitali. Sprawa pomocy szpitalnej po wsiach i miasteczkach]

□ Wśród guberni Kraju południowo-zachodniego gub. wołyńska zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości gorzelni. Przeważająca jednak u nas, w porównaniu z sąsiednimi guberniami, kijowską i podolską, liczba gorzelni nie odpowiada produkcji gorzelnianej. Jakkolwiek w roku np. zeszłym funkcjonowało u nas 93 gorzelni, w gub. zaś podolskiej 60, a w kijowskiej tylko 57, gubernia nasza wydystylowała około pięćset tys. wiader spirytusu, podczas gdy podolska, przy mniejszej ilości gorzelni, wydystylowała o trzydzieści tys., a kijowska o czterdzieści tys. z górą wiader spirytusu więcej. Z tego jasny wniosek, że wielu z naszych gospodarzy wiejskich uprawia gorzelnictwo w rozmiarach drobniejszych. Zaznaczyć należy, że wielkim popytem w guberni naszej cieszy się spirytus 57°, który w znacznej mierze zaczyna wycieśniać wódkę 40°. Od czasu wprowadzenia sprzedaży spirytusu w handlach skarbowych, zapotrzebowanie nań wśród ludności guberni wzrosło. Jest to objaw, bądź co bądź, smutny i niepożądany.

P. gubernator wołyński podjął niedawno kwestję wzniesienia budynków własnych dla szpitali miejskich w Łucku i Włodzimierzu-Wołyńskim. Koszta budowy szpitali mają wynosić po 45 tys. rb. każdy. Miasta owe już dawno potrzebowały uregulowania sprawy szpitalnej. Wynajmowanie pod szpitale lokali, zwykle nie przysposobionych do tego, odbija się ujemnie w sprawie organizacji pomocy szpitalnej. Zwłaszcza dają się to odczuwać po wsiach i miasteczkach, gdzie często niepodobna znaleźć budynku, któryby mógł uczynić zadość bodaj elementarnym wymogom higieny. To też skutkiem tego poczęto i po wsiach i miasteczkach budować własne lokale dla szpitali. Naturalnie, wzniesienie własnych budynków pociąga znaczne stosunkowo koszta, bo taki szpital kosztuje nie mniej, jak 20—25 tys. rb., a i utrzymanie jego względnie nie może być tanie. To właśnie jest tamą do większego rozwoju tej sprawy na prowincji. Dlatego też z inicjatywy p. gubernatora wołyńskiego zwołaną została komisja, z sil lekarskich złożona, celem rozpatrzenia i rozstrzygnięcia kwestji o zaprowadzeniu ekonomji w organizacji pomocy szpitalnej po wsiach i miasteczkach.

Kijowskie Tow. przyrodnicze poruczyło prof. Armaszewskiemu i geologowi p. Tutkowskemu dokonanie tego lata badań geologicznych na Wołyniu. Oprócz tego, ministerstwo oświaty delegowało na Wołyn prof. uniwersytetu kijowskiego, G. Pawluckiego, dla badań nad zabytkami starożytności cerkiewnych. Wyniki tych badań będą ogłoszone na zapowiedzianym w Jekaterynosławiu zjeździe archeologicznym.

A. Oss.

□ Z Kijowa piszą do nas: Jak wiadomo, mury drugiego kościoła zostały już wzniesione. Jednak dla zupełnego wykończenia gmachu kościoła i dla jego wewnętrznego urządzenia i upiększenia potrzebne są jeszcze dość znaczne fundusze. Jaknajrychlejsze otwarcie świątyni i wraz z nią drugiej parafji w Kijowie jest kwestją palącą dla tutejszych katolików. Zamieszkuje ich w Kijowie przeszło 40 tys.,

stająca pod kierownictwem proboszcza. Wskutek prośby utworzonego w r. 1878 rzyckiego Towarzystwa dobroczynności, po otrzymaniu rozporządzenia ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego (nie Kozłowskiego), konsystorz mohylowski polecił administracji rzyckiego kościoła oddać dom, zwany „kатоlickim szpitalem“, pod zarząd wzmiankowanego Tow. i wykreślić go z inwentarza kościelnego, z tem, aby w razie upadku lub rozwiązania Tow., wrócił pod zarząd kościoła. Na mocy tego rozporządzenia został spisany akt rejentalny i Towarzystwo objęło w posiadanie domy, stanowiące nieruchomości, zwaną „kатоlickim szpitalem“. W r. 1894 arcybiskup Kozłowski (nie Gintowt) „praw“ Tow. nie potwierdził. Istnieje z roku tego tylko pozwolenie przebudowania jednego z domów omawianej posiadłości, pozwolenie, stawiające warunki, do których komitet Tow., przy „budowaniu (w ostatnich latach) nowego domu, przeznaczonego na przytułek dla chłopców“, o ile wiem, nie zastosował się. Gay w r. 1900 też nieruchomości (właściwie część jej) została na żądanie miasta zahypotekowana na imię kościoła, zarząd Tow. dobroczynności zwrócił się (w marcu 1901 r.) do mohylowskiego konsystorza z prośbą o potwierdzenie nadania, uczynionego Tow. w r. 1882. Konsystorz znalazł się w nader przykrych pozycji, bo przy dokładnem rozpatrzeniu przebiegu całej sprawy okazało się, iż arcybiskup Fijałkowski i upoważniony przez ówczesny konsystorz przekroczyli w swej szlachetności o wiele przysługującą im władzę, i że akta r. 1882 (jeszcze nie przedawione) nie tylko sporządzone były nieprawidłowo, ale na zasadzie praw kościelnych powinny być unieważnione. Dlatego też zwierzchność archidiecezjalna stawia wymagania, aby zwierzchnia władza nad fundacją ks. Joince'a pozostała, jak było dotąd od jej założenia, przy kościele, a Tow. aby się zadowolowało otrzymaniem domu w dzierżawę („na możliwie dogodnych warunkach“) na ograniczony, stosownie do wymagań prawa kanonicznego, przeciąg czasu, z zapewnieniem, że po upływie lat oznaczonych umowa będzie odnowiona. Towarzystwo zaś domaga się, aby mu domy „szpitalne“ oddane były na zawsze (t. j. na cały czas jego istnienia). Zrodzonego z tego nieporozumienia między Tow. i kościołem ostatnie ogólne zebranie z d. 11 maja nie usunęło. Rozprawiano na niem przeważnie w obronie „praw“ Tow. przeciw „pretensjom zarządu kościelnego“. Jak się zdaje, bardziej z chęci przedsięwzięcia nużących debat, niż w innej myśli, przyjęto neutralny wniosek udania się jeszcze raz, dla przedstawienia wszystkich szczegółów sprawy, do zwierzchności archidiecezjalnej. Ks. Zygmunt Łozinski, członek zarządu rzyckiego Tow. dobroczynności.

□ Z Tambowa piszą do nas: Radośnie dla nas nowina, pragniemy podzielić się z rodakami, którzy ze wszystkich stron kraju i obczyzny nadsyłali i nadsyłają ofiary na budowę nowej świątyni: w d. 25 maja nabożeństwo w dotychczasowej kaplicy zostało przeniesione do nowobudującego się kościoła. Prawda, że kościół nie jest zupełnie wykończony, że wiele rzeczy jeszcze brakuje, że jeszcze nie ustawiono figury nad frontem i krzyża nad portalem, na które rozporządzamy specjalnym funduszem; pomimo to już obecnie kościół ładnie się prezentuje i nabożeństwo może się odbywać ze wszelką wygodą dla wiernych. Zawdzięczamy to i ofiarności społeczeństwa i niezmiordowanej pracy naszego budowniczego, p. T. Swirczowskiego, który zupełnie bezinteresownie kieruje techniczną i gospodarczą stroną budowy. Na uroczystość poświęcenia nauczyciel tutejszej szkoły muzycznej, p. J. Jarzębski, umiejętnie i doskonale zorganizował chór amatorski z udziałem orkiestry i melodykonu. Poświęcenia dokonał proboszcz z Woroneża, ks. Grocholski, z asystą kapelana penzeńskiego ks. Ja-

nukowicza i miejscowego ks. Słyczko. Uroczystość wywarła głębokie wrażenie na wszystkich, licznie zgromadzonych z całej guberni parafjan. Niewyszukana, od serca płynąca przemowa czcigodnego ks. Grocholskiego, najprzód z ganku kościelnego, a potem od ołtarza, o znaczeniu kościoła wogóle i dla nas w szczególności tej świątyni, do wzniesienia której przyłożyliśmy tyle starań i trudów, wspomnienie o tem, jak przyjeżdżając do Tambowa przed kilkunastu laty bywał zmuszony odprawiać mszę św. w wynajętym pokoju w hotelu lub w sali klubowej, do łez wzruszyła zamieszkałych tutaj polaków. Po nabożeństwie odbyło się zgromadzenie parafjan w byłej kaplicy dla wysłuchania sprawozdania komitetu z dotychczasowego przebiegu budowy kościoła. Na tem zgromadzeniu członek komitetu, p. Kazimierz Dembowski, wygłosił znamenną, bardzo pouczającą mowę. Następnie prezes komitetu budowy, p. Kaz. Wolski, złożył od siebie i w imieniu nieobecnych brata swego, p. Wł. Wolskiego, również członka komitetu, rb. 2,200 na organy i nadto od siebie rb. 1 tys. na wzniesienie wielkiego ołtarza. Inne obecne osoby w drobniejszych kwotach złożyły kilkaset rubli. W ten sposób wielki ołtarz i organy mamy zapewnione. Zawiazane w końcu r. z. Tow. dobroczynności krząta się około urządzenia przytułku dla starców i biblioteki; lokal dla tych instytucyj jest na ukończeniu, statut biblioteki zatwierdzono przez władzę miejscową. Towarzystwo nabywa, oprawia i kataloguje książki; otwarcie biblioteki nastąpi prawdopodobnie w połowie sierpnia. S. W.

□ Z Kazania piszą do nas: Niedawno ogłoszono sprawozdanie o stanie funduszów naszego kościoła za rok ubiegły. Dochody naogół wynosiły 3,300 rb., wydatki na utrzymanie duchowieństwa, służby kościelnej, samego kościoła i t. d. stanowiły prawie to samo. Kościół posiada własnych funduszów rozmaitego rodzaju 10,850 rb. Największe ofiary w roku zeszłym na utrzymanie kościoła złożyli pp.: Butte, Ed. Michałowski, W. Ostromecki, Warejko i T. Chrucki. W d. 26 maja odbyły się wybory syndyków. Powołani zostali dotychczasowi syndycy, pp.: T. Chrucki, R. Kluczewski i W. Ostromecki; na kandydatów zaś pp.: M. Hołota, A. Olszewski, T. Młodzianowski i Przybylski. Honorowymi syndykami oddawna są pp. St. Bartoszek i Ed. Michałowski. Grunta kościelne w r. b. ze strony Arskiego pola pozyskały nowe ogrodzenie. W połowie z. m. Towarzystwo dobroczynności otrzymało pozwolenie od miejscowej władzy gubernialnej na otwarcie przytułku dla biednych dzieci; zarząd Towarzystwa obecnie jest zajęty pracami przygotowawczymi w tym kierunku. J. K. S.

SPRAWY FINLANDZKIE.

D. 13 lutego r. b. Najjaśniejszy Pan raczył Najwyżej rozkazać, aby przy mianowaniu i uwalnianiu koronnych fogtów stosowano ogólne prawidła, przyjęte w tym względzie dla urzędników policyjnych. Cesarski Senat finlandzki wychodząc z założenia, że finlandzcy fogtowie i lensmanowie nie są urzędnikami wyłącznie policyjnymi, ale mają także funkcje administracyjne, jeszcze przed ogłoszeniem powyższego Najwyższego rozkazu zwrócił się z najpoddąszą prośbą do Tronu, aby drogą Najwyższego postanowienia określono bliższe prawidła mianowania i uwalniania rzeczonych urzędników, proponując zachowanie przytem odwiecznego porządku, a mianowicie: aby generał-gubernator mianował jednego z trzech kandydatów, przedstawianych mu przez Senat.

Ale wymagania samego życia—jak pō-

wiada «Gaz. Finl.», z której całą tę wiadomość czerpiemy—wskazują na konieczność podniesienia władzy koronnych fogtów, jako odpowiadających stanowisku cesarskich powiatowych isprawników. Tymczasem fogtowie zależni są dotychczas od burmistrzów, którzy, jako obieralni, nie poczuwają się do obowiązku posłuszeństwa wobec gubernatorów i uważają się za odpowiedzialnych tylko przed radami miejskimi, które w ogromnej większości stawiały energiczny opór ustawie o wojskowej powinności i innym ujednastajniającym zarządzeniom. Także i ze względu na koszty, które pociągnęłyby za sobą tworzenie po miastach osobnych urzędów policyjnych, należałoby oddać cały zarząd miejskiej policji w ręce fogtów, którzy jeszcze i z tego powodu powinni podlegać wyłącznie gubernialnej administracji. Z tych przyczyn Najjaśniejszy Pan raczył Najwyżej odrzucić najpoddąszą prośbę Senatu i jeszcze raz potwierdzić, że prawidła, ustanowione d. 13 lutego zachowują swą moc, wobec czego generał-gubernator polecił Senatowi, aby to Najwyższe postanowienie ogłosił niezwłocznie w «Zbiorze postanowień Wielkiego Księstwa Finlandzkiego».

„Przy obecnym położeniu Kraju—czytamy dalej w „Gaz. Finl.“—a szczególnie wobec dalszego trwania podziemnej działalności stronników „biernego oporu“ zabezpieczenie publicznego spokoju i porządku staje się pod każdym względem sprawą pierwszorzędnej wagi, od której zależy przede wszystkim dobry stan kraju finlandzkiego i jego spokojnej ludności. Ztąd też starania o wzmocnienie policyjnego nadzoru i podniesienie materialnego i służbowego położenia urzędników policyjnych, a wreszcie uporządkowanie praw i obowiązków rozlicznych organów policji, mają teraz szczególnie ważne znaczenie. Przestarzałość poprzedniej organizacji, zawsze dająca się uczuwać, a wyraźna przy bliższem rozejrzeniu się w sprawie, nie dawała się jednak do tego stopnia odczuwać przy spokojnym biegu miejscowego życia; kiedy jednak życie to za wpływem agitacji, wytrącone zostało, jakkolwiek częściowo, ze zwykłej kolei, wówczas wszystkie te niedomagania i braki wystąpiły jaskrawiej, świadcząc o konieczności natychmiastowego ich usunięcia.

„Już obecny stan potwierdził znaczenie dobrej i umiejętnie zorganizowanej, a roztropnie kierowanej policji. Można liczyć na to, że z doprowadzeniem do końca wszystkich środków już zamierzonych, a po części urzeczywistnionych pod względem jakościowego i ilościowego ulepszenia policji, porządek w Kraju mógłby być zakończony tylko w razie zupełnie wyjątkowym, z wielką trudnością i ryzykiem“.

D. 5 czerwca—jak donosi «Gazeta Finl.»—rozkazano Najwyżej uwolnić ze służby bez pensji landsekreterza guberniji wazaskiej lagmana Ingmana, który podobnie jak uwolniony już landsekreterz gub. aboskiej Rüdman, podzielał całkowicie zdanie swego byłego bezpośredniego zwierzchnika, uwolnionego gubernatora Björneberga, jawnie sprzeciwił się ustawie o powinności wojskowej. «Sprzeciwienie to polegało na tem, że Ingman, po odjeździe uwolnionego gubernatora, nie całkiem nie zrobił celem wykonania wezwania wojskowego, a kiedy odeń zażądano, aby zmienił postępowanie, oświadczył otwarcie, że podzielał opinię sejmu krajowego z roku 1899 i wnosząc z rezultatów zeszłorocznego wezwania, że ludność nie zechce usłuchać

nowej ustawy wojskowej, nie uważał się za uprawnionego do przedsięwzięcia jakichkolwiek środków celem wprowadzenia jej w życie».

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 1 lipca.

(W obronie kaligrafii. Szekspir w Rozmaitościach. Debiuty. Nowe Muzeum).

+ W obronie kaligrafii podniósł świeżo wymowny głos prof. Białecki na łamach «Słowa». Zwraca się on do młodych w pierwszym rzędzie, wołając im: «Bazgrzecie, jak kura patykami, i narzekacie, iż wam w biurach o posadę i o awans trudno. Zwraca się też i do wychowanców: «Co to znaczy dwa lata kaligrafii w najniższych klasach?! Tyle, co nie! Kaligrafii więcej, dużo, dużo więcej w układanych przez was szkolnych planach!» Dostało się też i literatom... zawsze im się przy tej okazji dostaje. «Nie macie względu na zecerów!» I prawda. Tylko nie wiem, czy literaci pójdą za radą prof. Białeckiego. Zapóźno im już na to. Prędzej chyba naśladować zechcą Prusa, który, pierwszy wśród literatów polskich, pisać zaczął — na maszynie. I raz jeszcze ukazało się przy tej okazji widmo nieboszczyka Bartoszewicza, którego pismo jeden tylko zecer w całej Warszawie, dziś już także nieboszczyk, Jarmużyński, składać potrafił.

Zaś samej okazji do wystąpienia z nawoływaniem swoim dostarczył prof. Białeckiemu okólnik niemieckiego ministra oświaty, nakazujący, aby na poprawne i wyraźne pismo zwracano uwagę we wszystkich zakładach naukowych, średnich i wyższych nie wyłączając. «Cwiczeń pisanych niekaligraficznie — nie przyjmować! Uczniom, szwankującym w kaligrafii, nie wydawać matury!» Stanowczo powiedziane! Prof. Białecki twierdzi, że Niemcy «mają zmysł porządku i praktyczności, i choćby się ich najbardziej nie lubiło, to im przyznać należy». No, i naśladować ich w tem trzeba. Nasi pedagodzy w ostatnich czasach zwrócili znowu uwagę na potrzebę nauki pisania nie tylko prawą, lecz i lewą ręką; zamiast marnować czas i trud na propagandę tego nienaturalnego systemu (nienaturalnego, bo przeciwnego zasadzie ewolucji i różniczkowania się funkcji i organów), lepiej może pójść za prostą a praktyczną radą prof. B. i nauczać porządnie pisać ludzi choćby jedną ręką.

W teatrze święto: dano Szekspira «Baśń zimową». Istnieje przypuszczenie, wypowiedziane przez prof. Caro, a rozwinięte przez tłumacza «Baśni» (czy «Opowieści», jak chce afisz), Ehrenberga, że treść sztuki Szekspirowskiej poczerpnięta została z czternastego wieku dziejów Polski. Przynajmniej historia, opowiedziana w «Baśni» wielkiego poety angielskiego, niezmiernie jest podobną do historii Ziemowita III, księcia mazowieckiego. Ostatecznie, mniejsza o to. Nie potrzeba aż tego tytułu, aby wprowadzić jedno z nienajświetniejszych dzieł Szekspira. Kierownik repertuaru «Rozmaitości» dał dowód wyższych ambicji: Szekspir powinien być na afiszu

od czasu do czasu w każdym szanującym się teatrze.

Jakże udał się ten eksperyment? Trudno odpowiedzieć na to jednym słowem «tak» albo «nie». Krytycy pochwalili zamiar, mieli wyrazy uznania dla wystawy, istotnie pięknej, a nawet świetnej, i sporo przytem postawili zarzutów wykonaniu dzieła. Ze się różnią ze sobą w zdaniach, czasem diametralnie, rzecz to... codzienna. Jeden z krytyków radby grać tę «Baśń» na wesoło, jak komedję, drugi twierdzi, że to nie komedja, a powołując się na autorytet Wiktora Hugo, widzi w dziele tem ponury dramat. Wobec tego aktorom mniej surowo zarzucić przyjdzie brak stylu, brak jedności, niedostrojenie całego utworu do pewnego zasadniczego tonu. Grano «Baśń» dobrze przez panią Lüdową, pp. Zelazowskiego, Frenkla, Fertnera, ale grano ją intuicyjnie, bez «szkoły», nie dość po szekspirowsku. Zresztą i publiczność nasza, mało wykształcona na klasycznych wzorach, nie bardzo wie, czego od wykonania «Baśni» takiej wymagać. Gdyby to można było u nas dawać takie rzeczy, podobnie, jak daje je paryżki «Odeon», poprzedzane konferencją pedagogiczną?!

Po za tą «nowością» jesteśmy w okresie debiutów. Co roku o tej porze publiczność warszawska poznaje kilka adeptów do sceny naszej, mających już za sobą pewną artystyczną przeszłość i posiadających poważniejsze dane. Dogodny to system. Pozwala on przedewszystkiem wyjechać na kurację, czy na odpoczynek stałym artystom teatru «Rozmaitości», bez szkody dla repertuaru. Utało się przekonanie, przesąd może, iż «letnia publiczność» jest cierpliwszą i mniej wymagającą od normalnej, można więc ją częstować aktorskimi próbami i doświadczeniami. Ostatecznie, nikt na tem nie traci, a czasem zyska coś debiutantka. Czasem, mówię, bo z tej maki chleb piecze się rzadko i po debiucie, nawet pomyślnym, wyjątkowo tylko następuje engagement. Panna Górską, artystkę krakowską, popisywała się w teatrze Letnim nie bez powodzenia. Zyskała też oklaski inna debiutantka, panna Orbitówna, która ukazała się w teatrze Ludowym. Dwa te debiuty, to początek całego szeregu.

Od czasu, gdy nasza Filharmonja dać może miejsce prawie całej setce muzyków-polaków, z baczną uwagą śledzić należy doroczne popisy warszawskiego konserwatorium. Na ostatnim poznaliśmy dwóch zdolnych kompozytorów z klasy prof. Noskowskiego, pp.: Różyckiego i Szwarcbacha, i całe grono solistów, wśród których przeważały oczywiście pianistki, przyszłe nauczycielki muzyki. Orkiestra konserwatorium, złożona z uczniów, przedstawiła się dość słabo; krytyka wymaga, aby na nią kierownicy instytucji zwrócili poważniejszą uwagę.

Interesujące muzeum jest w związku: synod ewangelicko-reformowany

uchwalił w tym roku gromadzenie wszystkich pamiątek, dotyczących dziejów reformacji w Polsce. Utworzyła się też komisja wydawnicza, która ważniejsze dokumenty ogłaszać będzie drukiem.

Albertus.

Wielopolskiego, Macieja ks. Radziwiłła i grono innych działaczy o pozwolenie założenia w Warszawie Towarzystwa walki z suchotami.

++ Kielce. Ministerstwo skarbu zatwierdziło ustawę 7-klasowej szkoły handlowej w Kielcach. Szkoła otwarta będzie jeżeli nie z początkiem roku szkolnego, to o kilka tygodni później. Kółko osób, współczujących potrzebom kształcącej się młodzieży, już od miesiąca troszczy się o to, aby z chwilą otrzymania urzędowej wiadomości, bezzwłocznie zorganizować personel nauczycielski i zaopatrzyć szkołę w odpowiednie utensylja. W pierwszym roku projektowane jest otworzenie klas: wstępnej, pierwszej i drugiej.

++ Łomża. D. 17 b. m., w obecności gubernatora i przedstawicieli wszystkich władz miejscowych i miasta, odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod dom ludowy kuratorjum trzeźwości.

CHOROBA PAPIEŻA.

Smutna wieść odbija się tysiąc-niem echem po niezliczonych kornatach olbrzymiego Watykanu, leci na plac św. Piotra między krocie zaniepokojonych tłumów, a ztąd biegnie na krańce świata. Na łożu śmiertelne legł największy starzec XIX wieku, genialny człowiek, wielki Papież. Wypadki ostatnich tygodni układały się jakgdyby umyślnie tak, aby zmódz zadziwiająca siłę organizmu i niesłychany hart woli u 94-letniego starca. Papież Leon XIII znudzony uroczystościami jubileuszowymi i ciągłym przyjmowaniem pielgrzymek, których w niezmiernej dobroci swojej nie chciał pozbawiać szczęścia widzenia go, utracił do tego stopnia odporność, że na jednej ze swych zwykłych przejażdżek po watykańskich ogrodach przebieł się niebezpiecznie. Przez cztery dni ukrywał ciężką chorobę, aż wreszcie organizm odmówił posłuszeństwa. Dość późno udało się lekarzowi przybocznemu, d-rowi Laponiemu, postawić ddiagnozę na silne zapalenie lewego płuca z wysiękiem. Zupełny upadek sił, rozstrój czynności serca i nerek odrazu uczyniły wszelką nadzieję — złudną. Dnia 4 b. m. wysięk był już tak groźnym, że punkcja okazała się nieuniknioną. Dokonali jej lekarze Mazzoni i Laponi z poło-wicznym już tylko skutkiem. Świątobliwemu pacjentowi ulżyli, ale choroby nie wstrzymali. Postępuje ona naprzód to szybciej, to powolniej, ale postępuje, niszcząc siły organizmu, a nietkniętymi pozostawiając władze wielkiego umysłu. Ojciec św. zachował przytomność w zupełności, Ani hart woli, ani poczucie niezmiernej odpowiedzialności nie opuszczają go ani na chwilę. Widać to najlepiej w rozkazie, w jaki sposób miał mu kardynał Vanutteli udzielić św. Sakramentów. Była

to uroczystość wielka i ostentacyjna. Z największą pompą, jaką zna tylko nasz Kościół katolicki, wysunął się wspaniały orszak 16-tu kardynałów z kard. Vanutellim na czele z kaplicy św. Pawła, przez dziedziniec św. Damazego, do pokojów Papieża. Jak gdyby umierający arcykapłan chciał ludowi swojemu powiedzieć ostatnie «bądźcie zdrowi» przy całym nieporównanym blasku jego świetnej władzy. Ojciec św. przyjął wiyatyk w milczeniu, z oczyma wzniesionemi w niebo. Świadkowie tego momentu nie mogli opowiadać wzruszenia, które też wylało się w powszechnych modłach, zanoszonych do Boga.

Choroba Ojca św. ma dziwny charakter. Postępuje naprzód jak gdyby falami, atakuje i cofa się znowu, pozwalając nadziei błyszczeć przez chwil kilka w oczach otoczenia. Równocześnie z temi atakami choroby podnosi się lub obniża energia Świątobliwego Pacjenta. Dnia 7 była ona tak wielką, że Papież nie pozwolił na zwołanie lekarskiego konsylium i zapowiedział udzielenie kardynałom ogólnej audjencji. Doktorowie Lapponi i Mazzoni znaleźli rzeczywiście takie polepszenie w płucach Papieża, że nie wahali się podpisać bardzo optymistycznego biuletynu, w którym nie wykluczano — możliwości wyzdrowienia. Papież wstał nawet z łóżka, oświadczając, że leżąc, nie chce umierać. Oparty na ramieniu monsignora, przechadzał się po sypialni czas jakiś. Potem znowu leżał i kazał sobie podać «Osservatore Romano». Przeczytawszy ostatni pomyślny biuletyn o swoim stanie zdrowia, ucieszył się widocznie.

Ten zadziwiająco dobry stan zdrowia przedłużał się przez cały dzień 8 b. m. Papież długo rozmawiał z kardynałem Rampollą o sprawach Kościoła, a potem przyjął dwóch posłów: hiszpańskiego i francuskiego. Ale podczas rozmowy z nimi niepojęta energia opuściła śmiertelnie chorego starca. Papież zemdlął nagle, audjencja skończyła się, a lekarze stwierdzili tworzenie się nowego wysięku w opłucnej. Wydany natychmiast biuletyn zaniepokoił ludność do tego stopnia, że przed Watykanem na placu św. Piotra zapanował taki ścisk, iż dyplomaci nie mogli powrócić do domów. Od tej chwili niepokój ludności rośnie w miarę, jak na gęsto rozwieszonych tablicach pojawiają się coraz bardziej ponure wieści o chorobie Papieża.

W chwili, kiedy te ostatnie słowa oddajemy do druku, stan rzeczy jest bardzo groźny. Konsylium lekarskie, przy udziale d-ra Rosoniego, znalazło Świątobliwego Pacjenta w wielkiem niebezpieczeństwie. We-

dług wieczornych telegramów z dnia 9 b. m., stan płuc i opłucnej pogorszył się bardzo. Akcja serca groźnie osłabiona. Nerki zupełnie rozstrojone, upadek sił ogólny. Ten ostatni budzi też największe obawy, bo gdyby nie to rosnące osłabienie, możnaby mieć jeszcze nadzieję, że nadzwyczajny organizm Papieża wytrzyma tę ciężką próbę. Bardzo niebezpieczną jest także ta okoliczność, że zapalenie płuc i opłucnej rozwinęło się na tle malarycznem, co przyczyniło się bardzo do tego groźnego osłabienia organizmu.

W Rzymie zjazd ogromny. Dyplomaci wstrzymali się z wyjazdami na urlopy, kardynałowie ściągają na oczekiwane *conclave*. Interesowane rządy spraw swych nie zasypiają. W obecnym składzie kolegium kardynalskiego potrzeba będzie 42 głosów do wyboru Papieża. Jako kandydatów, mających najwięcej szans, wskazują kardynałów: Gottiego, Vannutelliego, Agliardi'ego i Rampollę. Ten ostatni jednak, jako przeciwnik trójprzymierza, będzie miał przeciw sobie Austrię i Niemcy.

Z całego świata, od wszystkich monarchów nadchodzą wyrazy ubolewania i współczucia. A częste są także głosy głębokiego szacunku i żalu ztamtąd, z kąd się ich najmniej spodziewać było można. Prawdopodobnie także król włoski odroczy swój wyjazd do Paryża, aby nie brać udziału w urządzanych na jego cześć uroczystościach wówczas, kiedy cały świat katolicki pogrążony będzie w żalobie.

S.

W WATYKANIE.

W małej, o jednym oknie, wybitej zielonym adamaszkiem komnacie gmachów watykańskich, umiera starzec zgnębiony, wycieńczony, biały i przezroczysty, jak oplatek. I to konanie jest apoteozą, większą od uroczystości jubileuszowych, kapłańskich i papieżkich, większą i wspanialszą od tych pochodów, w których, unoszony na *sedia gestatoria* wśród dymu kadzideł i okrzyków z tysiąca piersi, przesuwiał się Papież przez kościół Piotrowy. Wówczas otaczali go i czcili tylko wierni — dziś dokoła łóża śmiertelnego zgromadziła się myślami ludzkość cała. Odchodząc ze świata, ukazuje się mu wielki Papież w całej piękności i wspaniałości ducha, jak w Przemienieniu cudownem. I ci nawet, jak municypalność Rzymu, którzy niezmiennie mienili się wrogami papieżstwa, którzy nigdy najmniejszej oznaki życzliwości wobec Stolicy św. nie okazywali — dziś u łóża śmiertelnego Leona XIII składają wyrazy czci i hołdu.

Papież umiera cicho, skromnie, ani na chwilę, przy możności fizycznej, nie usta-

jąc w zwykłych swoich czynnościach. Słucha sprawozdań sekretarza stanu, udziela posłuchań kardynałom, podpisuje *breve* nominacyjne, a potem czyta pisma, pisze heksametry łacińskie. Z rozkazu lekarzy spożywa lekkie posiłki, poddaje się chętnie ich przepisom, ale wie, że odchodzi ze świata. — «Blizki jestem końca — mawia — ale chcę umrzeć stojący». Kto go ogląda, widzi, że fizycznie nie już niemal zeń nie pozostało, podziwia wszakże niepojętą jasność umysłu, siłę woli i spokojność ducha. Odporność organizmu Ojca Św. i ów niezakłócony stan umysłowości zdumiewają lekarzy. Wzruszające chwile przyjęcia Sakramentów przeżył Leon XIII bez żadnej słabości ducha. «Idę do wieczności» — rzekł po Komunii, po namaszczeniu zaś olejami św. błogosławił obecnych, zauważywszy, że to już ostatnie błogosławieństwo.

A z czterech końców świata płyną, w stronę Watykanu modły, życzenia wyrazy współczucia i hołdu. I rozplývają się w powietrzu i napelniają świat, i świadczą, że ludzkość cała jedną jest rodziną, czującą razem, że odchodzi od niej i zsuwa się w cienie mogilne mąż wielkiego umysłu i wielkiego serca.

J. Ms.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Rzym, 9 lipca. Ostatnie wiadomości z Watykanu brzmią pesymistycznie. Wczoraj wieczorem Ojciec św. powiedział: «Czuję, że jutro odejdę». U chorego objawia się depresja duchowa, która jest czynnikiem pogorszającym położenie.

W bazylice Watykanu wystawiono Najświętszy Sakrament w kaplicy św. Sakramentu, tym razem na znak, że Papież niemal kona, i zarządzono modłtwy w kościołach.

Rzym, 10 lipca, g. 10 m. 30 rano. Wydano biuletyn, który brzmiał: «Półowę nocy dostojny chory spędził dość spokojnie. Potem oddech stał się ciężkim, nastąpiły objawy duszenia się. Puls słaby, 92 uderzenia na minutę. Gorączki niema, wydzielanie moczu słabe. Skonstatowano nowy wysięk opłucnej i chirurg Mazzoni wykonał powtórnie punkcję, przyczem wydzielilo się około kilogramu płynu zmieszanego z krwią. Ojciec św. zniósł zupełnie dobrze nową operację, poczem oddech i działanie serca od razu się polepszyło. Podpisano: «Rossoni, Lapponi, Mazzoni».

Rzym, godz. 2 min. 40 po południu. Lekarz papieżki Mazzoni oświadczył korespondentowi jednego z pism, że Papież dożyje najwyżej do północy, nowy bowiem wysięk w płucach rozwija się nader szybko.

Rzym, 10 lipca godz., 9 wieczór. Biuletyn urzędowy głosi, że w ciągu dnia Ojciec Święty kilkakrotnie zasypiał; bólów nie odczuwa; puls 92, oddech 28, temperatura 36,4; stan ogólny bez zmiany.

Nie było w historii nowożytnej dwóch następujących po sobie z kolei namiestników Chrystusowych, którzyby stanowili tak wielki kontrast charakterów i czynów, jak Pius IX i Leon XIII. Wspólną, tragicznie piękną była postać zdeponowanego króla-papieża, upominającego się do końca o swoją krzywdę i prawo, rzucającego wielkie ekskomuniki, nieznającego ani tranzakcyj, ani kompromisów, wierzącego niewzruszenie, że dobra sprawa zwycięży, a prześladowanie wzmocni tylko katolicyzm. Ale już w dziesięć lat po śmierci Piusa IX—nawet najbardziej katolicki z naszych pisarzy, Stanisław Tarnowski, zawahał się w sądzie, czy ta polityka była celową i czy, co ważniejsze, dłuższe jej trwanie nie odbiłoby się zgubnie na najważniejszych interesach Stolicy Apostolskiej i całego Kościoła. Wahanie znamienne, zważywszy, że dla Tarnowskiego Pius IX był ideałem człowieka i kapłana, był wcielonym sumieniem i rozplamieniem sercem świata, na każde zło czułem i odpornem, na każde cierpienie wrażliwym. Ale i Tarnowski przyznawał, że w Piusie IX była tylko „wielka miłość Boga i ojcowska miłość ludzi”, lecz nie było „twórczego genjuszu”. Podobny był w tem do św. Piotra, który „nie był najpotężniejszym wśród apostołów umysłem”, ale na trzykrotne zapytanie: kochasz mnie? mógł z czystym sumieniem odpowiedzieć: „Panie, wiesz, że cię nad wszystko miłuję”. Za rządów apostołskich Piusa IX świadomość katolicka „ocknęła się na dobre i powszechnie”; ale kiedy ten *papa militans* konał, zrozumieli wszyscy, że Kościół, jako instytucja i organizacja, stanął nad przepaścią i że trzeba zawrócić z obranej drogi. „Warunki bytu Kościoła — mówi Tarnowski—były wówczas mniej lub więcej, ale wszędzie zburzone lub rozstrojone. Trzeba było koniecznie naprawić je i nakręcić, bo inaczej siłą ducha i uczucia jeszcze to jakiś czas przejdzie, ale niebawem zabraknie biskupów, księży, sakramentów, nabożeństw, nauk i wszystko stanie, albo rozchwieje się i rozstroi”. Tak pisał entuzjasta Piusa IX, głęboki i świetny pisarz, rozumiejąc, że inne czasy innych wymagają dróg, inne drogi innych ludzi, i że następca Piusa IX nie może w polityce kościelnej pójść jego śladami. To też Leon XIII śladami temi nie poszedł. Wielki, subtelny, wykształcony, filozoficzny

a jednocześnie praktyczny umysł gasnącego Papieża stworzył swój własny systemat—„rządu dusz”. Potrafił on rozwiązać nierozwiązalne, zdawało się, zagadnienie: jak pogodzić interes wiary i wielkie ideowe posłannictwo Kościoła ze współczesnymi, realnymi, nieustannie zmieniającymi się warunkami życia, z którymi Kościół, jako instytucja żywa i żywotna, instytucja nie tylko duchowa ale i materialna, liczyć się musi.

Nie zasklepiiony wyłącznie w księgach, nie zapatrzony tylko w dzieje minione, ale odczuwający doskonale teraźniejszość i odgadujący przyszłość, jest Leon XIII w najlepszym znaczeniu tego słowa człowiekiem nowożytnym. Świadczy o tem cały szereg jego czynów, większość encyklik, a zwłaszcza najdonioślejsza: encyklika „*Rerum novarum*”, świadczy troskliwość o los klas pracujących i wydziedziczonych, popieranie dążeń chrześcijańsko-socjalnych i t. d. W stosunku do państw i rządów okazał Leon XIII wielką bystrość umysłu, rozwagę, spokój i pierwszorzędne uzdolnienie polityczne. Wyznawał zasadę, że lepsza jest „jakakolwiek organizacja niż dezorganizacja”, lepsze niezupełnie pomyślnie rozwiązanie kwestyj osobistych, niż zupełna abstynencja. Był niezmordowany w prowadzeniu i doprowadzaniu do skutku układów. Pomimo tej kompromisowej w stosunkach zewnętrznych polityki, moralna powaga Kościoła rzymsko-katolickiego za rządów Leona XIII nie tylko nie zmalała, ale olbrzymio urosła, a urok i wpływ Stolicy Apostolskiej okazał się większym, niż wtedy, kiedy „biskup rzymski” miał na swe rozkazy wojsko i cały aparat państwowości.

Położenie następcy Leona XIII nie będzie ani łatwem, ani wdzięcznem. Padać nań będzie i zasłaniać go cień wielkiego poprzednika. Najlepszy nawet z elektów nie będzie miał, nie będzie mógł mieć tego autorytetu, jaki ma Leon XIII i tem samem nie będzie mógł wywierać tyle, co on, dobroczynnego wpływu na bieg takich spraw kościelnych, które od politycznych zależą. Autorytet bowiem Leona XIII jest zupełnie wyjątkowy. Ma on swe źródło w wyjątkowych przymiotach umysłu i serca wielkiego papieża, ale i w tem prawie nadprzyrodzonym zjawisku, jakie przedstawia to życie, przedłużające się ponad zwykły kres ludzkiego żywota, i promieniące na świat całą swoją świętością.

W naszym społeczeństwie, mocno i wiernie stojącym przy wierze

ojców, śmierć Papieża Leona XIII, w którego słowach i czynach widziało ono zawsze ojcowską troskę o swoje potrzeby i interesy religijne, odczuta zostanie głęboko.

Pozycja austriackiego ministra spraw zagranicznych nie jest godną pozazdroszczenia. Musi on prowadzić politykę „wielkopanstwową”, chociaż Austria, rozdzielana i osłabiona walkami wewnętrznymi, niedorastająca siłami militarnymi do ramion innych wielkich mocarstw, „żyje nad stan”. Musi służyć dwóm panom, dwóm połowom monarchji, których pożytki i poglądy na politykę zagraniczną nie zawsze odznaczały się idealną harmonją. A cóż dopiero, kiedy tym ministrem jest polak, nie w rogatywece wprowadzić, ale i nie zaprzaniec. Położenie hr. Agenora Gołuchowskiego jest istotnie niesłychanie trudnem. Prawdziwy taniec wśród mieczów. Trzeba nielada zręczności i taktu, trzeba niepospolitych dyplomatycznych uzdolnień, żeby ominąć ostrza wszystkich trudności, jakie narządza polityka zewnętrzna Austrii, sprzymierzonej formalnie z Niemcami, zbliżającej się na gruncie realnych interesów do Rosji, nieczującej się na siłach, aby w chwilach przełomowych podnieść głos, albo rzucić wyzwanie. Hr. Gołuchowski przeszedł już szczęśliwie kilka prób ogniowych. Najcięższą z nich była sprawa wrzesińska.

Sztuka, której dokazuje hr. Gołuchowski, utrzymując powagę stanowisku przy nieograniczonem zaufaniu swego monarchy, jest tem trudniejszą i godniejszą podziwu, że ma on dużo zawistnych, że ma zaciętych wrogów, którzy sprawy nie zasypiają. Perjodycznie, co kwartał niemal, pojawiają się w prasie zagranicznej pogłoski, że pozycja hr. G. zachwiana lub że sam chce ustąpić. Niedawno „Głos Narodu” stał się echem takich pogłosek. Píše on, że przeciw hr. Gołuchowskiemu knują się znowu intrygi. Nie mogą mu jakoby przebaczyć magnaci czescy, że przyczynił się do zwalenia gabinetu hr. Thuna. Dla Niemców polskie pochodzenie kierownika polityki austro-węgierskiej jest solą w oku. Do tych najserdeczniejszych (dodajmy od siebie) doliczyćby należało i mądrych, którzy nie mogą odżalować Andrassego i woleliby widzieć na Ballplatzu, zamiast polaka—rodowitego węgry, np. Kallay'a, którego w Zalatawji pasowano na politycznego i administracyjnego geniusza. Jednym z głównych pocisków, którym mierzą przeciwnicy w hr. Gołuchowskie-

go, jest ten, że nie przewidział i z góry nie zdyskontował wypadków belgradzkich. Podług krytyków hr. Gołuchowskiego, Austria powinna była mieć agentów wśród spiskowców, sprawców rzezi.

Że Niemcy, Węgrzy, Włosi nawet mogą życzyć sobie ustąpienia hr. Gołuchowskiego, że mogą nad przyspieszeniem tej chwili pracować, to naturalne. Trudniej atoli zrozumieć, w jakim celu „Słowo Polskie” zamieściło świeżo korespondencję z Wiednia z insynuacją, że hr. G. dostarczył Kołu polskiemu informacji, mogących przyczynić się do zwalenia gabinetu Koerbera...

Cui bono? Co interes polski może wygrać na tem, że na miejsce hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych w Wiedniu zostanie Niemiec, albo Madjar?... Ach, prawda, zapomnieliśmy, że partja wszechpolska, w swej niezgłębionej mądrości politycznej, nie może darować hr. Gołuchowskiemu, że osłabił przymierze Austrii z Niemcami przez zbliżenie się do Rosji... Sprawca tego zbliżenia—*voilà l'ennemi!*

Rozhukane fale wracają do równowagi. W całym cesarstwie niemieckiem ludność zaczyna powoli zapominać o wzruszeniach wyborczych. Niebawem nadejdzie dzień, w którym z wrażeń tych ochłona wyborcy polscy w Poznańskim, w Prusach zachodnich, na Szląsku.

Jeżeli komu, to właśnie ludności polskiej w Niemczech życzyć należy ukojenia, spokoju i puszczania w niepamięć tych walk, które podzieliły ją na wrogie obozy. Wybory nie są jedynym objawem życia publicznego. Dla Polaków pod berłem pruskim nie są nawet objawem najważniejszym. Są one znakomitą próbą siły narodowej. Gdy zwyciężkie, są niepoślednią tej siły podniętą. Na tem atoli kończy się, niestety, ich doniosłość. Wiele jeszcze upłynie czasu, nim posłowie polscy będą mogli w parlamencie niemieckim zdobywać jakieś pozytywne korzyści dla rodaków, nim będą mogli dla dzielnic polskich z realnym pożytkiem pracować.

Dziś, wobec usposobienia narodu niemieckiego, zdobywać nic nie mogą. Ale i dziś mogą przez nierozwagę szkodzić.

Skład Koła nie jest taki, jakśmy pragnęli. Mimo to nie będziemy się smucili, jeżeli obawy nasze się nie spełnią i jeżeli ci, którzy w niem zasiadają, okażą się na wysokości niesłuchanie trudnego zadania.

Przypominają sobie czytelnicy, co to były za krzyki na Józefa Kościelskiego za interview, ogłoszony w „Kraju”, w którym b. przyjaciel cesarza niemieckiego i członek pruskiej Izby panów radzi wybierać z Wielkopolski samych socjalistów. Rada była naturalnie pół-zartem, chodziło temu, który ją dał, o pewne *ad usum Delphini* oświecenie sytuacji, stworzonej przez represyjną politykę rządu i hakatystyczne zakusy. Dziś, kiedy hasło „precz z centrum” stało się w pewnych kołach popularnem, przypominano sobie i interview i osobę Kościelskiego. W różnych pismach podniesiono jego dar intuicyjny.

„Mówiono często — pisze „Dziennik Poznański” — że p. Józef Kościelski jest poetą, nie politykiem. A jednak ten poeta przeczuł jakby wieszczym duchem, że bojkotowana przez nas lewica radykalna stanie się niebawem najsympatyczniejszym stronnictwem i przyjdzie chwila, gdzie i nam liczyć się z nią może wypadnie w ten czy w ów sposób”.

Liczyć się ze stronnictwami Beblów i Liebknechtów zawsze należało, czy sprzymierzać się z niem, poświęciwszy stosunek z centrum, jak tego chcą nasi *exaltados*, to wielkie pytanie? Zastanowimy się wkrótce nad tem pytaniem obszerniej.

Lepiej późno niż nigdy. Lepszy t. zw. *«esprit d'escalier»*, niżeli niepoprawienie popełnionego błędu. „Słowo Polskie” popełniło błąd: jak samo przyznaje, pośpieszyło się zanadto z powitaniem nowego, a raczej powracającego, marszałka krajowego, z powitaniem bez zastrzeżeń. Ale już po zstąpieniu z kilku schodów przypomniało sobie, że hr. Badeni zaangażował się ongi sympatycznie wobec rusinów. Pojawił się więc nowy artykuł, rektyfikacyjny. „Bo chociaż — czytamy w organie wszechpolskim — polityka pojednawcza wobec rusinów, wówczas, kiedy ją inaugurowali obaj Badenowie, „opierała się na szerokiej kombinacji politycznej i miała w swej podstawie dobrze pojęty interes narodowy ogólnopolski”, to teraz w realnem zastosowaniu przy zmienionych warunkach okazała się „błędną i szkodliwą dla kraju”.

To przynajmniej jasno, otwarcie i zgodnie z tem, czego od „Słowa Polskiego”, stojącego wobec rusinów na stanowisku „Mosk. Wiedomosti” wobec nas, można się było spodziewać. Niespodzianką jest natomiast artykuł spokojnej „Gazety Narodowej”, która uderzyła na alarm, stwierdzając na podstawie ostatniej mowy hr. Badeniego w zeszłorocznym sejmie, że „trzeźwy ten i chłodny polityk” w sprawie

ruskiej nie nauczył się niczego, „nie uznaje swej pomyłki i nie pozbył się złudzeń”. Toż samo pismo, wyliczając błędy i grzechy d-ra Koerbera, za jeden z nich poczytuje mu — wstawienie do budżetu sumy na otwarcie gimnazjum rusińskiego w Stanisławowie! Dużo jeszcze widocznie upłynie wody w Sanie i Pełtwi, zanim zaczniemy o kwestji rusińskiej rozumować na chłodno i trzeźwo.

„Nowemu Wremieni” telegrafowano niedawno, że rząd niemiecki dokłada wszelkich starań, aby oczekiwanie *conclave* wypadło po jego myśli, ponieważ teraz, kiedy katolickie centrum stało się pierwszą partją w parlamencie, będzie on musiał więcej niż kiedykolwiek liczyć się z powagą Papieża. Ciekawy komentarz do tego faktu stanowią świeże artykuły w „Allgem. Evang.-Luter. Kirchen Zeitung” i w centralnej „Koeln. Volksztg”. Pierwsza wykazuje, że przyczyną ogromnego zwycięstwa socjalistów było postępowanie rządu i nietakt niektórych ministrów, którzy, jak Posadowski i Budde, niejednokrotnie schlebiali partji robotniczej lub, jak hr. Bülów, nie czynili nic, aby wzrostowi potęgi socjalistycznej położyć tamę. Organ ewangelicki bierze wogóle kanclerzowi za złe, że wybory przeprowadził nadto sumiennie (!), że zraził sobie różnorodne partie porządku i dopuścił do tego, iż obecnie stronnictwo katolickie będzie rosło w siłę tem bardziej, im bardziej niebezpiecznym stawać się będzie socjalizm. Przeciwnie temu ostatniemu wnioskowi wystąpiła „Koeln. Volkszeitung” z twierdzeniem, że protestantyzm, okazujący się coraz więcej spróchniałym kosturem, nie daje już rządowi żadnej podpory, a pastrowie protestancy podczas wyborów zamiast walczyć z socjalizmem, hałasowali przeciw Rzymowi, niechaj więc nie dziwią się, że miejsce protestanckich wrogów Rzymu zajęli socjaliści. Mała ta polemika, rzucająca światło na obecną siłę katolickiego centrum, stanowi przyczynek do kwestji, rozpalającej obecnie umysły w Wielkopolsce: z kim iść? z centrum czy z socjalistami?

Nowow wybranemu posłowi szląckiemu, p. Korfantemu, duchowienstwo tamtejsze odmówiło ślubu kościelnego, jak się okazuje, z polecenia ks. kardynała Koppa. P. Korfanty musiał się udać do Krakowa, aby mu tam ślub dano. Zabitemu podczas zaburzeń w Hucie Laury robotnikowi Trafalczykowi, odmówiono — chrześcijańskiego pogrzebu. Czy katolickie duchowienstwo myśli w ten sposób wzmocnić uczucia religijne i katolickie ludu polskiego?

Pisma lwowskie donoszą, że podczas uroczystości Sokola wysłany został ze Lwowa do arcybiskupa wrocławskiego ks. kardynała Koppa następujący telegram: „Archiepiscopo seditionem et Christianum plebem inseredenti summus gratulationes victoriae agitadores magnae Poloniae ludi Socoliensis Leopoli. Ulricus von Jungingen, 1410”. (Arcybiskupowi, wszczynającemu rozterki między ludem chrześcijańskim, gorące życzenia zwycięstwa agitatorowie wielkopolscy z igrzysk sokolich we Lwowie. Ulryk von Jungingen, 1410). Telegram powyższy wygląda na apokryf. Jak na dowcip jest za ciężki, a jak na to, co się dzieje na Szląsku — za... lekki.

Podczas pobytu prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej nad Tamizą, towarzyszący mu minister spraw zagranicznych Delcassé miał długą naradę prywatną z lordem Lansdownem, poczem udał się do posła rosyjskiego, z którym konferował poufnie. Fakt ten komentowany jest obszernie przez prasę zagraniczną, która go uważa za oznakę, że Francja wzięła na siebie rolę pośredniczkę w sprawie zbliżenia się specjalnego Rosji do Anglii. „Gdyby porozumienie takie nastąpiło — pisze z tego powodu paryżkie „Figaro“ — to stałoby się ono podstawą do układu trzech mocarstw, a może nawet do trójprzymierza, które w razie przyłączenia się doń Włoch, zamieniłoby się w sojusz czterech państw”. Rewizyta więc prezydenta Loubeta nabiera znaczenia doniosłego wypadku politycznego.

W PRZEWIDYWANIU CONCLAVE.

Rzym, d. 8 b. m. wieczorem.

Msgr. Volpini, zamianowany świeżo przez Ojca św. sekretarzem kongregacji konsystorzów i zastępcą Rampolli na urządzie sekretarza stanu w razie conclave, został rażony apopleksją w przedpokoju papieżkim. Wypadek ten sprawił wstrząsające wrażenie na obecnych. Wiadomości o śmierci msgr. Volpiniego nie zakomunikowano Ojcu św. dla oszczędzenia mu wzruszenia. Msgr. Volpini był długoletnim powiernikiem Ojca św. i słynnym latynistą. Na jego urząd będzie musiał być mianowany kto inny, ponieważ dawniejszy piastun sekretariatu św. Kolegium i kongregacji konsystorzów, msgr. Nocella, został świeżo kardynałem.

Kardynał - podkomorzy (camerlengo) Oreglia zajął już na trzecim piętrze Watykańu apartamenty, przeznaczone dla tymczasowego administratora Stolicy Apostolskiej.

Według krążących wiadomości, wybór papieża ważyć się będzie pomiędzy Gottim a Vanutellim. Z 7 francuskich kardynałów 3, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przybędzie z powodu choroby. Między przybyłymi istnieją różnice zdań; wskutek tego wpływ francuski będzie mały. Przyjaciele Francji agitują za byłym nuncjuszem papieżkim, Ferratą. Gdyby przeciwne obozy nie doszły do porozumienia, wyjdzie może z urny, na podstawie kompromisu, 80-letni neutralny kardynał Capeceletro, dawny spowiednik królowej Małgorzaty, który skutkiem podeszłego wieku swego niedługo rokowałby ponownie na Stolicy Apostolskiej.

Przepowiednie św. Malachjasza.

Za każdą śmiertelną chorobą papieża wraca na stół prorocstwo Malachjasza: szereg symbolicznych przepowiedni od Inocentego II (w r. 1143), aż do dziesiątego papieża po Leonie XIII. Niejeden atoli, który tyle razy słyszał o tych wróżbach, nie wie i nie zadaje sobie trudu, aby wiedzieć, kiedy żył ów tajemniczy prorok, co nam taką spuściznę zostawił.

Urodził się św. Malachjasz w Irlandji i w trzydziestym roku życia, pomimo tak młodego wieku, został mianowany biskupem w Connerth, wkrótce potem arcybiskupem w Argham, i wtedy już pono odzna-

czył się nadzwyczajną gorliwością, około spraw Kościoła. W r. 1139 Malachjasz wybrał się do Rzymu, aby wziąć udział w koncyljum, które zwołał był Inocenty II. Po koncyljum, został jeszcze miesiąc w Rzymie i wtedy njrzał, jakby widzenie, cały szereg papieży, którzy mieli wstąpić na tron św. Piotra, aż do tego Piotra, rodem rzymianina, który ma być świadkiem zburzenia miasta i końca świata. Według podania, Malachjasz miał złożyć w ręce Inocentego II rękopis przepowiedni, ale pergamin ten zależał się w archiwum Stolicy Apostolskiej i dopiero w r. 1590 został odnaleziony, przetłumaczony i objaśniony. Wracając z drugiej podróży do Rzymu, prorok nasz miał umrzeć w Clairneaux, na rękę św. Bernarda. Taką jest legenda. Niektóre z przepowiedni sprawdziły się, inne nie dadzą się wytłumaczyć i zastosować do rozmaitych papieży. W zeszytych wiekach wierzono może w cudowność prorocstw; dziś jednak, kiedy sceptycyzm i krytycyzm stały się prawidłem, ogólnem jest zdaniem, iż przepowiednia została „sfabrykowaną” w końcu XVI stulecia, podczas conclave, przez stronników kardynała Simoncelli'ego, wybranego następnie papieżem pod nazwiskiem Grzegorza XIV. Niema więc powodu przywiązywania większej wagi do tego dokumentu, ale raczej należy go uważać za osobliwość historyczną; choć z drugiej strony, co do kilku ostatnich papieży przepowiednie się ziściły. Grzegorz XVI zapowiedzianym był pod nazwą „De balnis Etruriae” (z kąpielii etruskich) i jako kamedula, gdyż należał do zakonu, miał swój główny klasztor w Etrurji, w miejscu, które w starożytności nazwanem było Balneum. Jeszcze dokładniej może określonym był Pius IX: „Crux de cruce”. W rzeczy samej przedostatni papież wycierpiał krzyż od krzyża Sabaudzkiego, albowiem dynastia sabaudzka, zaboreczyni Rzymu, ma tylko krzyż w herbie. Leon XIII, posiadający kometa w herbie, określony został *Lumen in coelo*, po nim — głosi dokument ów — przyjdzie *Ignis ardens*. Potem mają ukazać się kolejno na stolicy Piotrowej: *Religio depopulata* (Zniszczenie wiary), *Fides intrépida* (Niewzruszona wiara), *Pastor angelicus* (Anielski pasterz), *Pastor et nauta* (Pasterz i żeglarz), *Flos florum* (Kwiat kwiatów), *De medietate lunae* (Z półksiężyca), *De labore solis* (Z pracy słońca), *De gloria olivi* (Z chwały oliwki), poczem „podczas największego prześladowania Rzymskiego Kościoła, siedzieć będzie na stolicy Piotr rzymianin; ten paść będzie owieczki wśród wielu trudności, po których miasto o siedmiu pagórkach (t. j. Rzym) będzie zburzone i straszny sędzia sędzić będzie lud swój...”

Jeden jedyny kardynał, mający *ignis ardens* w herbie i wyraźnie *papabilis*, jest to arcybiskup boloński, kardynał Dominik Svampa. Jak powiedzieliśmy, nie przywiązujemy większego znaczenia do t. zw. prorocstwa Malachjasza, które zresztą uważamy za elaborat z końca XVI stulecia, ale dziwnym zbiegiem okoliczności znowu przepowiednia może się sprawdzić, gdyż Svampa jest *papabile par excellence*, choć jest najmłodszym z kardynałów. Do tego *vamp* — pa znaczy po włosku *plomień*...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Termin wprowadzenia reformy ziemskiej w trzech guberniach południowo-zachodnich wyznaczono na 1 maja roku 1904. W tym terminie, w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej mogą być zorganizowane, na podstawie ustawy z 2 kwietnia 1903 r., komitety ziem-

skie, tudzież gubernialne i powiatowe zarządy ziemskie.

× «Sobr. Uzak.» ogłasza tekst nowej ustawy dla samorządu m. Petersburga, która wprowadzoną będzie w życie od 1 stycznia r. 1904. Wybory, podług nowych zasad, przeprowadzone będą w listopadzie r. b. Prawa wyborcze otrzymają, oprócz właścicieli domów i zakładów przemysłowych, również i lokatorowie, opłacający najmniej 33 rb. podatku mieszkalnego. Radę miejską stanowić będzie 162 rajców wybieralnych na lat 6; połowa ich będzie się zmieniać co 3 lata. Zarząd miasta stanowić będzie prezydent i wice-prezydent, mianowani przez władzę Najwyższą, oraz 8 członków zarządu, wybieranych przez radę, a zatwierdzanych przez ministra spraw wewnętrznych. Ustanowioną też została kontrola państwowa nad rachunkowością miasta.

× Produkcja normalna cukru na kampanję r. 1903—1904 Najwyżej określona została na 63 milj. pudów.

× Minister spraw wewnętrznych zarządził zawieszenie wydawnictwa «Wladim. Gaz.» na ośm miesięcy.

Ogólne.

× «Libaw. Wiestn.» donosi, że główny zarząd młynarki handlowej i portów zajął się sprawą uregulowania i ułatwienia przewozu emigrantów, chcąc w ten sposób usunąć niedogodności, płynące z nienormalnego w tym względzie stanu rzeczy i braku odpowiednich ustaw.

× Prace komisji ministerstwa spraw wewnętrznych o reformie podatków gruntowych w Królestwie Polskiem posłano do opinii jenerał-gubernatora warszawskiego. Zaprojektowano wniesienie tego projektu do Rady Państwa na sesję jesienną.

× Pisma donoszą, że d. 5 maja zatwierdzoną została nowa ustawa policyjna dla 46 guberni Rosji europejskiej. W każdej wołosci (gminie) straż policyjną pełnić będą jeden urzędnik oraz strażacy, których liczba ma być określona dla każdego powiatu przez instrukcję, najwyżej ma być jeden na 2,500 osób ludności. Nad nimi stoi komisarz policji i sprawnik. Zarząd ogólny w guberni należy do gubernatora, ogólne zaś kierownictwo do ministra spraw wewnętrznych. Na wydatki połączone z nową organizacją, przeznaczają się rocznie 10 milj. rb. Nowa straż policyjna ma być w r. 1903 i 1904 zaprowadzoną w 15 guberniach, w tej liczbie w kijowskiej i wileńskiej, w innych zaś w ciągu lat 5.

× Projekt przekształcenia centralnych instytucji — jak donoszą «Piet. Wied.» — będzie przez ministerstwo spraw wewnętrznych ostatecznie opracowany w jesieni, poczem przystąpi ono do opracowania kwestji reorganizacji miejscowych swoich organów.

W Petersburgu.

= Rozstrzygnięcie konkursu. Londyński konkurs operowy, którego wynik ogłasza „Daily Telegraph” w numerze z d. 1 czerwca r. b., odznaczył pierwszą nagrodą operę „Felen s”, utwór Ramona (pseudonym). Jak się dowiadujemy, autorem jej jest rodak nasz, kompozytor Roman Statkowski, zamieszkały stale w Petersburgu. Premjera tej opery odbędzie się w Londynie w ciągu jesieni r. b. P. Statkowski jest

autorem wielu utworów na fortepian, cieszących się powodzeniem u znawców.

Tramwaje. Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi „Now. Wrem.“, zatwierdziło opracowany przez zarząd miejski projekt tramwaju elektrycznego; początkowo trakcja elektryczna zastosowana zostanie na 3 liniach: Sadowej, Newskiej i Wasiljeostrowskiej. Projektowane są przewozy na słupach; wagony kryte 2 klas, będą kursować co 2—3 minuty, z szybkością 12 wiorst na godzinę. Ponieważ tramwaje będą miały 2 tory, projektowanym jest rozszerzenie niektórych mostów.

Oddział etnograficzny Muzeum Aleksandra III rozpoczęło wznosić. Na budowę asygnowano przeszło półtora miliona rubli. Fronton gmachu będzie wyłożony granitem olonickim, a wnętrze ozdobione brązowymi wypukłościami odpowiedniej treści.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 czerwca.

Cesarz Franciszek - Józef pojechał wreszcie do Ischlu, gdzie spędza w roku kilka letnich tygodni i gdzie stara się choć na chwilę zapomnieć o trudach i przykrościach, jakie mu stale sprawiają wierne jego ludy. Przed wyjazdem nie przyjął cesarz dymisji gabinetu p. Koerbera i pismem odręcznym wyraził mu wdzięczność za zasługi dotychczasowe, i ufność, że wobec ważnych spraw najbliższej przyszłości, wywiąże się godnie ze swoich obowiązków. Jeszcze więc przez pewien czas świat będzie podziwiał nadzwyczajną zręczność d-ra Koerbera, lawirującego, jak okręt wśród skał zgubnych, pomiędzy obozami poróżnionych ze sobą obozów parlamentarnych. Ustąpi tylko z gabinetu minister dla Czech, p. Rezek, bo nie będzie już miał co robić, gdy czesi przejdą do systemu obstrukcji, a że przejdą—za to ręczą tak przeszłość parlamentu wiedeńskiego, jak stosunki obecne pomiędzy narodami Przedlitawji. Chorwaci i słoweńcy walcą z włosami, włosi w Tyrolu z Niemcami, czesi i słoweńcy z Niemcami, Niemcy szowiniści z Niemcami lojalistami—i wszystkie te walki i niesnaski znoszą do parlamentu, jako na widownię, której już cały świat może przyglądać się. I w tem babelskim pomieszaniu ludów p. Koerber chce przewodzić, choć ma zasób słów niewielki i choć go nikt nie rozumie. A kancelarje ministerjalne pracują, piszą, wydają rozkazy i rozporządzenia, czasem nawet przez parlament prześlizgnie się jakaś ustawa, a w ostateczności wysuwa się naprzód osławiony ustęp 14 konstytucji i rozkazem cesarskim ustanawia prowizorium budżetowe z miesiąca na miesiąc. A co będzie dalej? Na pytanie to niema odpowiedzi, albo jest taka, że nikt słyszeć jej nie chce, i nawa państwowa austriacka kołysze się na mieliźnie... do czasu.

To samo na Węgrzech. Poświęcono kosztowcom p. Szella, poświęcono im wniosek wojskowy, dano na prezesa madjaryzatora Chorwacji, hr. Khuen-Hederwaryego. Ale *l'appetit vient en mangeant*, więc kosztowcy wyrzekli się swego przywódcy Franciszka Koszuta, syna bohatera narodowego, za układy z rządem, i zapowiadają, że obstrukcja

trwać będzie dalej, jak trwała dotąd, i że nie dadzą rządzić nikomu, dopóki nie uwzględni ich żądań, sprowadzających unję rzeczową Austro-Węgier do unji wyłącznie osobistej. Będą zadowoleni dopiero wtedy, gdy Austria pójdzie do Sasa, a Węgry do lasa. Dymisja p. Szella nie pomogła. Może dlatego cesarz dymisji p. Koerbera nie przyjął. Tak czy owak—zawsze to samo.

P. Loubet pojechał do Londynu. I doznał tam tak owacyjnego przyjęcia, jakiego nie zgotowano nad Tamizą jeszcze nikomu z naczelników państw zażyjaźnionych. W pałacu Buckingham był obiad, na którym król Edward i p. Loubet powiedzieli sobie, co mogli najlepszego o Francji i W. Brytanji i pili za pomyślność i przyjaźń obu krajów. Nazajutrz p. Loubet był w gościnie u miasta, w sercu Londynu, w gmachu Guildhall. Witali go tu lord-mer stolicy i przedstawiciele jej obwodów, a przy stole zasiadli książęta domu królewskiego i ministrowie. Na toast lord-mera odpowiedział p. Loubet, podnosząc konieczność zgody i porozumienia franko-angielskiego i pijąc za samorząd miejski Londynu. Program uroczystości przewiduje jeszcze rewję w Aldershot i w ogólności świadczy, że odwiedziny Anglii przez prezydenta republiki francuskiej nie są tylko aktem grzeczności międzynarodowej, ale stwierdzeniem zawartego już porozumienia dyplomatycznego pomiędzy Johnem Bullem, a zawsze jeszcze piękną Marianną.

Cesarz Wilhelm przejeżdża się na „Hohenzollernie“ po falach Bałtyku. Na jachcie też otrzymał wieść o ciężkiej chorobie Ojca św. Natychmiast zgromadził załogę na nabożeństwo i zaimprowizował, jako najwyższy biskup kościoła pruskiego, gorącą modlitwę o zdrowie Papieża. Majtkowie i żołnierze powtarzali w skupieniu jej słowa za swoim cesarzem, królem i biskupem. Inna wieść wprowadziła rząd berliński w zły humor. Oto francuzi zrzekają się uczestnictwa w budowie kolei Bagdadzkiej. Może to jest skutek przyjaźni anglo-francuskiej. Są już prorocy, którzy wyraźnie widzą jej zabarwienie przeciwgermańskie. Dokąd też pojedzie cesarz Wilhelm w najbliższe odwiedziny?

W Stanach Zjednoczonych wykrywają się straszne i dziwne rzeczy. Stwierdzono, że Stany południowe wskrzesiły prawie cichutko niewolnictwo murzynów, i że obchodzenie się z nimi ludności białej jest pasmem znęcań się najokrutniejszych. Prezydent Roosevelt wystąpił energicznie przeciwko temu stanowi rzeczy i wywołał, naturalnie, wściekłą nienawiść przeciwko sobie południowców. A i urzędnicy północy i południowi niezbyt się cieszą ze zbyt ciekawego prezydenta. Wykryto właśnie takie nadużycia w urzędzie pocztowym, że wobec nich błędną skandaliki starej Europy. Wszyscy, od ministra do listonoszy, ciągnęli sobie z poczty zyski—i tak trwało długie, długie lata, aż ten natrętny Roosevelt...

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Skutkiem nowych objawów przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi, książęta

pruscy: Henryk i Adalbert pojadą na wystawę powszechną w St. Louis.

Włochy. Dzienniki włoskie i francuskie zajmują się bardzo sprawą podróży króla Wiktora-Emanuela do Paryża. Zdaniem wielu odwiedziny królewskie mogą być uważane za symbol wskrzeszonej przyjaźni pomiędzy Włochami a Francją. Jednakże z powodu świeżo ustanowionego znacznego podwyższenia cła na bytło włoskie zapowiadało nowe niezadowolenie. Projektowany wyjazd wielu członków parlamentu do Paryża, na czas odwiedzin królewskich, został zaniesiony.

Bułgaria. Niektóre wielkie mocarstwa odpowiedziały na ostatnią notę rządu bułgarskiego, że Bułgaria powinna być spokojną, ponieważ Turcja nie ma żadnych zamiarów napastniczych. Dlatego też nie ma podstawy do przygotowań wojennych i mobilizowania armji. Odpowiedź ta wywarła na publiczność wrażenie uspokajające. Zniesienie dekretem kładącym niektórych artykułów ustawy o urzędnikach wywołało energiczne artykuły w dziennikach, ganiących rząd za naruszenie konstytucji i dopuszczenie się zamachu stanu. Odbyły się liczne obrady przywódców stronnictw opozycyjnych. Uchwalono, że wszyscy deputowani podpiszą manifest, w którym podniosą wielkie niebezpieczeństwo, wynikające ze zmiany ustawy.

Serbja. Król Piotr zamierza udać się wkrótce w podróż po kraju, a później w objazd dworów zagranicznych. Szósty pułk piechoty, którego szefem przestał być król rumuński, wedle kursujących pogłosek, ma dostać nowego szefa w osobie samego króla Piotra. Według innych doniesień, pułk ten zostanie przeniesiony do małego prowincjonalnego miasteczka. Inne pułki, które również uczestniczyły w zamachu, będą także przeniesione na prowincję.

Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt wyraził się w mowie, iż Ameryka znajduje się w dobrych stosunkach ze wszystkimi krajami i że on sądzi, iż państwa żywią względem niej dobre zamiary, na które wpływa posiadanie floty pierwszorzędnej. Dlatego Ameryka potrzebuje dobrej marynarki, jako najlepszej rękojmii. Krążą pogłoski, że eskadra europejska Stanów Zjednoczonych otrzymała zaproszenie do Kronstadt na r. 1904. Wiele dzienników amerykańskich wystąpiło z gwałtownymi oskarżeniami przeciwko Rosji z powodu wypadków kiszyniowskich. Niektóre dzienniki rosyjskie w odpowiedzi zwracają uwagę na dzikość obyczajów, panującą w kulturalnej Ameryce. Krwawe prześladowania negrów ponowiły się na wielką skalę w Stanach południowych. Poza tem obyczaj „lynchu“, czyli trawienia prawdziwych lub domniemyanych przestępców bez sądu kwitnie w dalszym ciągu. Według obliczeń statystycznych stu kilkudziesięciu ludzi ginie rocznie w ten sposób w Stanach Zjednoczonych.

Chiny. Rząd chiński ogłasza, że dwa miasta w Junnanie znowu odebrano powstańcom. Naczelnika powstańców ścięto. Zarząd kolei chińsko-wschodniej w Mandżurji ogłosił sprostowanie pogłosek o panujących jakoby zaburzeniach, zwłaszcza przy linii kolei. Pogłoski te są bezpodstawne.

Japonja. Prasa japońska powitała pobyt rosyjskiego ministra wojny na dalekim Wschodzie oświadczeniem, że widzi w tem rekojmie polityki pokojowej. Dzienniki angielskie wyrażają niezadowolenie z powodu pogłosek o umowach zawartych przez jenu. Kuropatkina z Chinami i Japonją. Zdaniem tych dzienników, rzeczony umowy unięstwiają traktat angielsko-japoński i są nowym wielkim tryumfem polityki rosyjskiej na gruncie wschodnio-azjatyckim, zwłaszcza zobowiązanie się Japonji do neutralności wobec wykonania nowej umowy rosyjsko-chińskiej co do Mandżurji.

W. Z. Ch. Szczegółowe informacje w interesującej sz. pana sprawie znajdzie pan w broszurze pp. Kozickiego i Lutosławskiego p. t.: „Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych zagranicą“.

SPROSTOWANIE.

W tłumaczeniu referatu p. Ed. Woyniłłowicza w Nr. 24 „Kraju“, wskutek nieuwagi, kilka ustępów wydrukowano błędnie, tak na str. 10, szp. 3, wiersz 29 z góry, zamiast „nie mówiąc już o czarodziemnych działkach, których rozczłonkowanie... powinno być: nie mówiąc już o szachownicach, których komasacja i t. d.“ Następnie na str. 11, szp. 1, wiersz 28 z góry, zamiast „lub ponieważ bywają sprzedawane na rozbiórke i t. d.“, powinno być „lub bywają sprzedawane na rozbiórke (Filipowicze), ponieważ przedsiębiorca pozbawiony prawa nabywania dostatecznej ilości ziemi i t. d.“ Za nieuwagę tę najścisłej przepraszamy szanownego autora.

KRONIKA.

Kościoł i duchowienstwo.

* Z Petrozawodzka piszą do nas: Niedawno w naszym mieście odbyła się rzadka uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu obłóczyn zakonnych popularnego na dalekiej północy kapłana, kapucyna Adolfa Juwenalisa - Jaźwiec. Jubilat, z pochodzenia węgier, przyszedł na świat w Warszawie, d. 17 czerwca 1836 roku i w latach dziecięcych, po stracie rodziców, nader ciężko przechodził koleje. W d. 3 maja 1853 r. nastąpiły obłóczyny zakonne sz. jubilata w nowicjacie oo. kapucynów w Lubartowie, zaś d. 21 grudnia 1859 r. ks. biskup Deckert udzielił mu święceń kapłańskich w kościele św. Krzyża w Warszawie. Po krótkim stosunkowo pobycie w Warszawie i w Łomży, ks. Juwenalis w r. 1861 zamieszkał w gub. archangielskiej. Od tego czasu zaczęła się nader owocna, podniosła praca jubilata dla dobra rzuconych przez losy na daleką północ rodaków. W r. 1893 jubilat osiadł na stałe w Petrozawodzku, w charakterze wikariusza petersburskiego kościoła św. Katarzyny, i od czasu zamieszkania poświęcił swoje siły uzyskaniu pozwolenia na budowę kościoła i następnie na gromadzenie potrzebnych środków. W uznaniu zasług, położonych dla parafian gub. ołonieckiej, odbyło się uroczyste uczczenie jubilata w świątyni miejscowej, która stanęła jego pracą, w obecności licznie zgromadzonych parafian, z syndykiem p. S. Rdułtowskim, oraz przedstawicielami władz miejscowych, z p. gubernatorem i jego małżonką na czele. Złożono sz. jubilatowi kilka upominków, oraz odczytano adresy od parafian w językach: łacińskim, polskim i rosyjskim. Podczas uroczystego nabożeństwa, grała orkiestra i śpiewały chóry amatorskie. Po nabożeństwie i złożonych przez jubilata podziękowańach, obchód uroczysty zakończono w jego mieszkaniu. S. K.

* Niemiecki związek katolicki z Bielska na Szlasku, zwrócił się z pisemną prośbą do kardynała Koppa we Wrocławiu, do którego diecezji Bielsko należy, aby zakazał ks. Stojalskiemu pełnić funkcje kapłana.

Prawo i sądy.

** W lutym r. b. odbyła się przed lwowskim trybunałem zwykłym rozprawa przeciw Jan. Fedykowi, b. ekonomowi, Mik. Janowiczowi, gospodarzowi z Halicza, Wit. Bobrowskiemu, strażnikowi skarbowemu i

Teof. Janowiczowi, subjektowi „Narod. Torhowli“ w Tarnopolu, o szpiegostwo. Zbrodni tej dopuszczał się Teofil Fedyk, syn oskarżonego Jana, który uciekł z wojska, a później przyjeżdżał do Galicji i zdejmował plany niektórych twierdz, poczem swobodnie wracał. Trybunał zasądził w lutym tylko Jana Fedyka na trzy miesiące więzienia. Prokuratorja zgłosiła odwołanie, a trybunał kasacyjny wyrok zniósł i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Onegdaj toczyła się ta rozprawa ponownie przed trybunałem lwowskim. Oskarżonych było tylko trzech. Jana Fedyka zasądzono na sześć miesięcy, Bobrowskiego na trzy miesiące zwykłego więzienia. Mikołaja Janowicza uwolniono.

** Prawo obowiązujące zabrania grzebania chrześcijan bez udziału osoby duchownej danego obrządku, o ile wezwanie duchownego nie było zbyt uciążliwym. Winni przekroczenia tego przepisu karani są aresztem na czas do 3 miesięcy. Niedawno właściciel gub. czernihowskiej, Iwan Moczko, za pochowanie żony bez udziału parocha skazany został na 3 tygodnie aresztu. Skazany apelował do Izby sądowej kijowskiej, wskazując, że zmuszony był do pochowania nieboszczki bez udziału duchownego, gdyż paroch wymagał od niego za pogrzeb 7 rubli, on zaś tej sumy dać nie mógł. Izba sądowa, zgodnie z wnioskami prokuratora, zmniejszyła pod sądnu karę do 3 dni aresztu policyjnego.

** Niedawno adw. przys. Kierski, wracając z żoną z Faleńcy do Warszawy za biletami drugiej klasy, był zmuszony stać całą drogą dla braku miejsca, przy czem nadkonduktor i kontroler, na żądanie jego wskazania mu miejsce, zagrozili mu sporządzeniem protokołu. Wobec tego p. Kierski pozwał zarząd kolei Nadwiślańskiej o zwrot 48 kopiejek, stanowiących różnicę między ceną biletów klasy drugiej a czwartej, gdyż tylko w czwartej klasie pasażer nie dostaje miejsca do siedzenia, zapłaciwszy zaś za przejazd w wyższej klasie, na mocy art. 20 og. ust. kol., ma prawo wymagać właściwego miejsca. Sądzia pokoju uznał słuszność powództwa p. Kierskiego, zasądzając na rzecz jego 48 kop., oraz 5 rb. kosztów sądowych.

** D. 19 b. m. Izba sądowa odeska rozpoznawała sprawę o zaburzeniach w odeskim więzieniu i skazała 21 podsądnych na kary od 8 miesięcy więzienia zwykłego do 4 lat więzienia poprawczego. Jeden podsądny został uwolniony.

** Z Gliwice na Szlasku górnym donoszą, że redaktora Siemianowskiego, jednego z kandydatów na posła podczas ostatnich wyborów, skazano za wzywanie ludności do nieposłuszeństwa przeciw rozporządzeniom rządowym w artykule na sześć miesięcy więzienia.

Szkoły i młodzież.

** Wobec tego, że kandydatki do żeńskiego instytutu medycznego tracą cały rok, jeżeli nie zdążą zdać egzaminu z łaciny w przepisany termin między 1 września a 1 maja, zarządzający ministerstwem oświaty pozwolił, aby egzaminy te odbywały się także w sierpniu, o ile pedagogiczne rady zakładów, w których się te egzaminy odbywają, nie sprzeciwią się temu.

* W ubiegłym roku szkolnym dokonano pierwszej próby przyjmowania wychowawców szkół realnych na uniwersytet. Do uniwersytetu petersburskiego przyjęto pięciu realistów pod warunkiem, że w ciągu roku złożą dopełniający egzamin z łaciny. Warunkowi temu przyjęci uczynili zadość. Obecnie wstrzymano się z przyjmowaniem realistów na uniwersytet, oczekując w tym względzie wskazówek z ministerstwa oświaty.

* Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że nauczycielki domowe, poddane zagranicznym, zajmujące posadę przełożonych i nauczycielek w gimnazjach żeńskich, korzysta-

ją z wszystkich praw służby państwowej narówni z rosyjskimi poddanymi.

** W roku ubiegłym zakładów naukowych w gub. witebskiej było 1,563; w tej liczbie 3 gimnazja, 1 szkoła realna, 1 duchowne seminarjum, 1 korpus kadetów, 1 nauczycielskie seminarjum, 2 żeńskie i 2 żeńskie szkoły duchowne. Reszta są to niższe szkoły rozmaitego rodzaju, mianowicie: 13 szkół miastowych, 1 niższa szkoła rolnicza, 17 zakładów dwuklasowych, 4 drugorzędnych, 2 wzorowe szkoły początkowe, 1 przytułek rzemieślniczy, 1 szkoła rzemieślnicza. W miastach istnieje 80 parafialnych szkół, 332 chederów i t. d.

** Z procentów od funduszu wleczysteńskiego d-ra J. Chwieckowskiego w październiku r. b. będą udzielane następujące zapomogi dla kandydatów pochodzenia polskiego: na dalsze kształcenie się dla tych z młodzieży płci obojczy, którzy w czasie terminowania u techników, rzemieślników lub w szkołach fachowych okazali zdolności wybitne; na premia i wydawnictwa dzieł popularno-naukowych, zwłaszcza przyrodniczych; na stypendja dla studentów wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego. Kandydaci, ubiegający się o powyższe zapomogi, winni wykazać swoje kwalifikacje oraz wnieść podanie na ręce jednego z wykonawców testamentu: d-ra Kazimierza Chęchowoskiego (Nowy-Swiat Nr. 7), prof. d-ra Włodzimierza Brodowskiego (Smolna Nr. 21) lub adw. przys. Dominika Anca (Jasna Nr. 10). Podania składać należy przed d. 20 września r. b.

** Przedstawiciele pewnej indyjskiej firmy, władającej kopalniami złota, ofiarowali 3 miliony rb. na założenie wyższego technicznego zakładu w Londynie, na wzór szkoły w Charlottenburgu. Prezesem rady opiekuńczej zostaje lord Roseberry, członkami: ks. Devonshire i prezes ministrów Balfour. Szkoła ma na celu ułatwienie anglikom konkurencji z Niemcami i Amerykanami.

** W niedzielę d. 28 z. m. odbył się w Krakowie zjazd delegatów uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. Przewodniczył Edm. Libański, który przedstawił rozwój Towarzystwa i zaznaczył potrzebę przeniesienia głównego zarządu do Krakowa. Po obszerniej dyskusji, polecono przyszłemu zarządowi ułożyć projekt zmiany statutu na następny zjazd. W roku ubiegłym wygłoszono w Galicji i na Szlasku 285 wykładów wobec 38,760 słuchaczy w dwudziestu kilku miejscowościach. Przewodniczącym Towarzystwa wybrano d-ra Bujwida.

Ruch kobiecy.

W Rodowite hinduski naśladują teraz w Indjach panie amerykańskie i angielskie w zakładaniu kobiecych klubów. Klub Aikya-Vardhana Streasamorha jest z nich najliczniejszym, wykazuje bowiem 1,168 członków. Klub ten jest bardzo ruchliwy i zajmuje się przede wszystkim propagandą feminizmu. Socjalny klub hindusek w Bombaju, liczy tylko 135 członków; jednak są to wszystko kobiety wysoko wykształcone i zajmują się wyłącznie badaniem kwestyj socjalnych. Klub Sumoti-Samiti w Baranagar szerzy ideę emancypacji kobiet za pośrednictwem miesięcznika, redagowanego i drukowanego przez kobiety.

Własność ziemska.

o polityce kolonizacyjnej rządu pruskiego „Pos. Ztg“ pisze pomiędzy innemi: „Rząd przeznaczył dotychczas 350 milj. marek na nabywanie domen i parcelację majątków ziemskich. Ołbrzymia ta suma nie wzmocniła jednak niemieczyny. Jeśli bowiem przypomniemy sobie kolonistę Krolla z Niedźwiadów pod Rogowem, który przy ostatnich wyborach rozdawał polskie kartki wyborcze, to zaznaczyć wypada, że na sprowadzony przez politykę kolonizacyjną do kresów wschodnich żywioł niemiecki

nie bardzo liczyć można pod względem narodowym. A sprawa jeszcze się pogorszy, gdy w przyszłości sprowadzać się będzie chłopów niemieckich z Rosji południowej i Galicji, którzy tam mieszkają od stu lat z górą i lepiej mówią po polsku, niż urodzili tu polacy.

2 Polska własność ziemiska w powiecie gnieźnieńskim obejmuje, jak piszą gazety niemieckie, 35,788 mórg, niemiecka własność w tym powiecie 83,795 mórg; Niemcy mają przeto 48 tys. mórg więcej niż polacy. W powiecie witkowskiem polska własność ziemiska obejmuje 79,311 mórg, niemiecka 28,947 mórg; polacy mają przeto przeszło 50 tys. mórg więcej, niż Niemcy. W obydwóch powiatach przeszły w ostatnich 30 latach 33 polskie majątki w ręce niemieckie, z czego 16 w posiadanie komisji kolonizacyjnej; te majątki obejmują 53,757 mórg.

3 W sprawie sprzedaży w ręce niemieckie dóbr Sokolniki nadeszła pani Jarochowska z Warszawy do „Kurj. Poznańskiego” list następujący: „Kupiec, p. Krauze, był mi przedstawiony jako polak przez jednego z poznańskich prawników polaków i dlatego sprzedaż nastąpiła. Z agentów żadnego nie znalazłem, ani z żadnym nie traktowałem uprzednio. Jestem gotowa listem otwartym podać przyczyny i okoliczności, które do tej bolesnej sprzedaży mnie doprowadziły”.

4 Majątek ziemski Dobrylewo w powiecie żuławskim, obszaru 2,100 mórg, nabył z rąk niemieckich za sumę 552 tys. marek p. Andrzej Maciejewski z Januszkowa. Nowonabyty przed ośmiu laty posiadał tylko gospodarstwo, obejmujące 130 mórg i na tem gospodarstwie dorobił się tak znacznej fortuny.

Osobiste.

Na katedrę chirurgii w uniwersytecie wiedeńskim, opróżnioną przez zgon prof. Gussenbauera, będzie powołany, jak donoszą pisma wiedeńskie, znakomity chirurg, b. prof. krakowskiego uniwersytetu, a obecnie wrocławskiego, dr. Mikulicz.

Minister oświaty zamianował amanuenta w bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie, d-ra Józ. Korzeniowskiego, skrypcy, a praktykanta d-ra Zyg. Batowskiego amanuentem.

Dyrektorem kolei Petersbursko-Warszawskiej, na miejsce p. Renkula, mianowany dyrektor kolei Charkowsko-Mikołajewskiej, Wołkow.

We Lwowie zmarł nagle d. 6 b. m. Zygm. Gorgolewski, twórca gmachu nowego teatru miejskiego we Lwowie i zastępowy dyrektor szkoły przemysłowej, licząc lat 58.

Różne.

W kwietniu 1903 r. otwartą będzie w Liège wszechświatowa wystawa, która ma trwać sześć miesięcy. Protektorat nad nią objął król belgijski Leopold II. Krabia Flandrii, brat króla, jest honorowym, a syn jego książę Albert, rzeczywistym prezesem komitetu wystawy. Wystawa będzie rozpadła się na działy: artystyczny, naukowy, przemysłowy, handlowy i kolonialny. Ten ostatni będzie zawierał produkty niezawisłego państwa Kongo. Oprócz tego będą jeszcze otwarte dwie specjalne wystawy: rolnictwa i ogrodnictwa. Pod wystawę wydzielono przestrzeń 45 hektarów ziemi w bardzo pięknym położeniu, w pobliżu parku miejskiego, nad ujściem Mozeli do Urty. Wszystkie pawilony zbudowane będą z żelaza, a powierzchnia, którą zajmą, wyniesie przeszło 100 tys. kw. metr.

Sport.

> „Derby” wszechrosyjskie w Moskwie wygrał „Irish-Lad” p. E. Łazarewowej pod Mitchell'em, przebywając dystans 2 w. 144 sążnie z rekordową szybkością—

2 min 35¹/₄ sek.; drugim był „Dahomey” ks. Lubomirskich. Nagrody wyniosły 38 tys., 5 tys. i tysiąc rubli. Hodowca zwycięzcy, p. von Liphart-Ratschhof otrzymał osobno 3,577 rubli. Uczestniczyło 13 koni. Tegoż dnia rozegrana „Nagroda Cesarzowska” dla koni starszych wygrał „Lorne” p. M. Łazarewa, również pod Mitchell'em. Zwycięzca pochodził ze stada hr. M. Krasniskiej. Nagroda—około 10 tys. rb. Irish-Lad jest synem Galtee-More'a, Lorne-Kulora.

> Wygrane w sezonie wiosennym w Moskwie rozłożyły się tak nierównomiernie, jak w Warszawie. Lwią część nagród—przeszło 30 tys. rb., zdobyła stajnia pp. Michajłowskiego i Mamontowa. W sezonie tym, jak wiadomo, konie polskich hodowców są wyłączone. I. Ijenko, najgorętszy propagator ograniczeń dla koni polskich, pomimo, iż się pozbył niepożądanego konkurencji, wygrał zaledwie dwa tysiące rubli.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W kościele N. P. Łaskawej (po-pijarskim) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Kuznietowa Obrapalskiego, obywat. ziemskiego z gub. mińskiej, syna s. p. Ludwika i Pauliny z Szysławskich, z panną Wandą Stawińską, córką pp. Stanisława i Justyny z Massalskich.

W kościele św. Andrzeja w Warszawie ks. prałat Ryx pobłogosławił d. 21 b. m. związek małżeński pomiędzy panną Marią Daszewską, córką rady Towarzystwa kred. ziemskiego, p. Aleksandra i s. p. Marji z Kleińskich, a p. Adamem Poptawskim, obywatelom ziemskim z gub. kieleckiej, synem nieżyjących Stanisława i Natalji z Bukowskich.

W tym samym kościele pobłogosławiony został d. 22 b. m. związek małżeński p. Józefa Celińskiego, właściciela majątku Kocińszew, z panną Haliną Piwnicką, córką Maksymiljana i s. p. Marji z Czarnych-Zawiszów, właścicieli majątku Sędzin w okolicach Aleksandrowa pogranicznego.

Jan hr. Potocki zaręczył się z Janiną hr. Zamoyską, córką Zdzisława i Marji ze Szwykowskich.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Cz. Piotr. w K. Sprawy o odszkodowanie za straty, spowodowane nieprawidłowymi czynnościami urzędników, mogą być wytoczone w ciągu 3 miesięcy od daty obwieszczenia poszkodowanemu rozporządzenia, które uważa za nieprawidłowe, albo w braku obwieszczenia w terminie sześciomiesięcznym od daty wykonania tego rozporządzenia. Żadnego pozwolenia na wytoczenie takiej sprawy nie potrzeba. Powództwo wnosi się do sądu okręgowego przeciw urzędnikom niższym, do IX rangi włącznie, do Izby sądowej—przeciw urzędnikom VIII do V rangi, przeciw wyższym urzędnikom skargę wnosi się do Senatu kasacyjnego. Sprawy te sądy rozpatrują z udziałem przedstawicieli administracji. Od wyroków sądowych można zanieść apelację do wyższej instancji w terminie 4-miesięcznym. Jeżeli suma powództwa nie może być od razu określona, to sąd, po uznaniu słuszności skargi, odsyła powoda do sądów zwykłych. Taki wypadek miał właśnie miejsce w sprawie Dawinhofa.

W. Art. Dąb. w Cz. Rozmieszczenie aptek w miastach zależy wyłącznie od miejscowej gubernialnej władzy lekarskiej i cywilnej.

W jednym z niedawnych wypadków Senat, pomimo to, uznał za potrzebne uchylić decyzję windy miejscowej w takiej sprawie, z powodu nieuwzględnienia interesów ludności. Przy rozpoznaniu prośb o otwarcie nowych aptek, władze gubernialne powinny wziąć pod uwagę kwalifikacje wszystkich patentów na mocy złożonych dowodów i na tej podstawie dokonać postanowienia. W każdym razie patent powinien przy podaniu do rządu gubernialnego złożyć wszystkie świadectwa praktyki swojej farmaceutycznej—w braku takich świadectw, kandydatura jego nie może być wcale uwzględniona.

DONIESIENIA.

Dr. F. CHŁAPOWSKI ordynuje w Klesingen w sezonie kąpielowym. Mieszkanie: Prinzregentstr. 1. Klinika prywatna i pensjonat polski.

Dr. med. Julian Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo i umysłowo nienormalne. Warszawa, Warecka 10, m. 21.

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Dla nerwowo chorych dom zdrowia
d-ra Bydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela M 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z łóżeniem i wyżywieniem, utrzymaniem od 4-7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Zatwierdzone przez Ministerstwo skarbu

Kursy handlowe
S. ROGULSKIEGO
w Warszawie

a) dzienne dla kobiet (roczenie)
b) wieczorne dla mężczyzn (półroczenie)
przeniesione od lipca r. b.

w ALEJĘ UJAZDOWSKĄ 16.

SZKOŁY HANDLOWE
Gust. Chwat-Czyńskiego

mężska i oddzielna
żeńska

Programy bezpłat. ksiąg. Fiszer, Nowy Świat 9.

SCHRONIENIE
dla przyjezdnych nauczycielek
w Warszawie, Chmielna № 25.
Biuro rekomendacyjne tamże. Schronienie dla emerytek w Zielonce.

Wielki zakład krawiecki w Odesie
A. GRYCEWICZA, Hawannaja 7, naprzeciw ogrodu miejskiego. Towary angielskie i francuskie. Ceny umiarkowane.

NEKROLOGJA.

†
s. p.

DOMINIK ZAMIEŃSKI,

zmarł po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach w Petersburgu 19 czerwca 1903 r. Żyłki złożone zostały 21 czerwca na Wyborgskim

ementarzu katolickim. O czem nieutnieni w żalu syn, córka, zięć i wnuk zawiadamiają krewnych i znajomych. (5552)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Korzybski Stanisław, obywat. ziemski, lat 65. Dobiecki Wincenty, h. obywat. ziemski, lat 80. Hauszyl Antoni, h. obywat. ziemski, lat 71. Kindler Teodor, prowizor farmacji, lat 38. Na prowincji: Chodakowska Emilia z Bieleńskich, lat 66 — w Bobrownikach. Ka. Jackowski Wojciech-Józef, prob. par. Nieborów, lat 73. Zagranicą: Karska Julia z Górskich, obywat. ziemski gub. radomskiej, lat 27 — w Zakopanem, pochowana we Włostowie. W Petersburgu: Zamieński Domituk — 19 lipca.

EKONOMISTA.

Nowe przepisy o cukrownictwie.

W dziale ekonomicznym numeru 23 «Kraju» podaliśmy treść projektu nowych przepisów, zmieniających warunki wypuszczenia cukru na rynki wewnętrzne i postępowania z nadmiarem produkcji cukrowej. Przedstawiliśmy równocześnie znaczenie tych zmian w stosunku do porządku istniejącego dotychczas.

W sam dzień ukazania się w druku owych uwag naszych, został wydrukowany w «Praw. Wiestn.» tekst ustawy ośnośnej Najwyżej zatwierdzonej w d. 12 maja, a najzupełniej odpowiadający, szczegółom w naszym piśmie już podanym. Tym sposobem dla obznajomienia czytelników z nowymi przepisami, dotyczącymi tej poważnej gałęzi krajowego przemysłu, nie mamy potrzeby powracać do zasadniczego omawiania zmian wprowadzonych, i ograniczymy się na kilku słowach o tym rozdziale nowej ustawy, który zawiera przepisy dla t. zw. «denaturalizacji» cukru, co do której nadmieniliśmy tylko pokrótce, iż zapowiedziano dla niej pewne ulgi.

Denaturalizacja cukru polega na tem, ażeby nieoczyszczony syrop cukrowy czynić niezdatnym do spożycia dla ludzi, np. mieszając go z otrębami, i taki produkt wypuszczać na pokarm dla bydła, bez pobierania akcyzy, a więc po niskiej cenie, gdyż akcyza od cukru wynosi tyleż, co wartość samego produktu. Operacja ta łatwoby się mogła przyczynić do podniesienia wewnętrznego spożycia cukru, a swoją drogą odpowiadałaby ona także interesom gospodarstwa wiejskiego, jak to zostało poświadczonem w toku rozpraw niektórych komitetów rolniczych. Podobnie jak denaturalizacja cukru, praktykuje się już oddawna denaturalizacja spirytusu, który na skutek domieszki staje się niezdatnym do przerobienia na wódkę, a natomiast

dość już szerokie znajduje obecnie zastosowanie w oświetlaniu ulic i mieszkań.

Prawo wypuszczania denaturalizowanych cukrowych wyrobów nowa ustawa przyznaje cukrowniom tylko tymczasowo na lat trzy; pozwolenie ma być udzielane przez ministra skarbu specjalnie na każdorazowe podania fabrykantów. Odnosne przepisy mają dopiero być opracowane. Ponieważ cała ilość produkcji cukrowej, która poddana zostanie denaturalizacji, nie będzie zaliczoną do przyznanej każdej pojedynczej cukrowni normy cukru, mogącego być wykazany na sprzedaż wewnątrz państwa, a również nie będzie opłacała akcyzy, więc odkrywa się tym sposobem nowy, nieograniczony zbyt wewnętrzny dla produkcji cukrowej. Reforma tego rodzaju tembardziej była na dobie, iż dzisiaj, kiedy niemal wszystkie państwa zachodnie przystąpiły do konwencji brukselskiej, od której Rosja, jak wiadomo, uchylila się, wywóz cukru przez granicę europejską będzie musiał podlegać niejakiemu zmniejszeniu.

Z powodu nowej ustawy, dotyczącej cukrownictwa, nie będzie od rzeczy zważyć główne rezultaty, jakie zostały osiągnięte przez unormowanie tego przemysłu na mocy ustawy z d. 20 listopada 1895 roku. Urzędowe dane poświadczają, iż w ciągu okresu 6-letniego po wprowadzeniu unormowania, wzrosły, zarówno obszar plantacji buraczanych i produkcji cukru, jak też liczba istniejących cukrowni, a zwłaszcza ilość wypłacanej skarbowi akcyzy.

Królestwo Polskie i Kraj południowo-zachodni wyrabiają znacznie więcej, niż połowę produkcji cukrowej w całym państwie. Produkcja w tych dwóch strefach w roku 1900 — 1 dosięgła 34 milj. pudów cukru białego, gdy ogół produkcji w całym państwie wynosił 48 $\frac{1}{2}$ milj. pud. Podział produkcji cukrowej w Królestwie przedstawiał się tak:

w gub. warszawskiej	2,935,106 pud.
„ lubelskiej	2,342,929 „
„ łomżyńskiej	995,595 „
„ kaliskiej	612,773 „
Razem	6,936,403 pud.

O wiele znaczniejszą jest jeszcze produkcja Kraju południowo-zachodniego, wynosząca w tymże roku 27,129,324 pud.

Wzrost produkcji cukrowej w całym państwie, podczas okresu sześciolatniego od wprowadzenia unormowania, przedstawia się w cyfrach następujących:

	w r. 1890—1	w r. 1900—1
liczba cukrowni	223	274
obszar plantacji	279,210 dzies.	485,230 dzies.
produkcja cukru	28 $\frac{1}{2}$ milj. p.	48 $\frac{1}{2}$ milj. p.
wpływy akcyz.	21 $\frac{1}{2}$ milj. rb.	71 $\frac{1}{2}$ milj. rb.

Powyższe porównanie wykazuje, iż najbardziej wzrósł właśnie dochód skarbowy z cukru. Lecz zarazem cyfry stwierdzają znaczny rozwój samego przemysłu cukrowego, gdyż przybyło 44 nowych cukrowni, produkcja zaś prawie się podwoiła.

O ile powyższe rezultaty zawdzięcza przemysł cukrowy systemowi unormowania lub naturalnemu rozwojowi popytu — orzec trudno. Spożycie cukru podniosło się z 25 i pół milj. pud. do 40 i pół milj. pud., a więc o 58,2 proc. Gdy jednak i dzisiejszy poziom spożycia cukru w całym państwie jest znacznie niższym, niż w innych krajach, śmiało można twierdzić, iż przy niższych cenach produktu mógłby być popyt na cukier wzmódz się jeszcze bardziej.

Ceny też, co prawda, obniżyły się w rzeczonym okresie, a mianowicie: z poziomu rb. 4 kop. 75, do rb. 5, spadły do poziomu rb. 4 kop. 40 do rb. 4 kop. 55. Lecz zniżka tak drobna nie mogła jeszcze, rzecz prosta, wywołać ogólnego wzrostu zapotrzebowania na cukier.

Najbliżej podobno będziemy prawdy, jeżeli główną korzyść, odniesioną przez przemysł cukrowniczy skutkiem unormowania, upatrywać będziemy właśnie w utrzymaniu względnie dość jeszcze wysokich cen na cukier i usunięciu tym sposobem konkurencji i — co za tem idzie — przesilenia, jakie skutkiem nadprodukcji i upadku cen nastąpiło w ostatnich latach w produkcji np. hutniczej.

L. P.

ZJAZD MŁYNARZY.

W tych dniach odbył się w Petersburgu VII z kolei wszechrosyjski zjazd młynarzy, pod przewodnictwem p. M. Fiedorowa, zarządzającego wydziałem handlu w ministerstwie skarbu. Oto są główne uchwały, które powziął zjazd tegoroczny.

W sprawie organizacji zjazdów lokalnych uchwalono, iż zjazdy będą gubernialne i okręgowe. W zjazdach przyjmować mogą udział zarówno wszyscy młynarze, jak też osoby, zaproszone przez przewodniczącego; prawo głosu decydującego posiadają jednak z pomiędzy młynarzy ci tylko, którzy wnoszą pewną opłatę na rzecz zjazdu; na zjazdach gubernialnych tylko mieszkańcy danej guberni, na zjazdach zaś okręgowych — wyłącznie przedstawiciele, wybrani na zjazdach gubernialnych. Uchwały zjazdów lokalnych są przesyłane do Rady zjazdów, która od siebie wnosi podania do władz. Przy każdym ze zjazdów okręgowych pożądane jest utworzenie biura, złożonego z przedstawiciela danego okręgu do Rady zjazdów oraz stałego sekretarza. Fun-

dusze na to będą czerpane z ogólnych poborów młynarskich.

Przechodząc do spraw obciążenia młynów podatkiem przemysłowym, zjazd uznał za konieczne ustanowić pobieranie opłaty od kwadratowego cala kamieni młynarskich i wałców, zamiast dziś praktykowanego podziału pod względem podatkowym młynów na kategorie. Oprócz tego zjazd uznał za pożądane, aby do obrad w Izbach skarbowych nad opodatkowaniem młynów zaproszeni byli przedstawiciele młynarzy.

W celu zwiększenia wywozu maki zagranicę, zjazd wskazał na potrzebę uproszczenia formalności, ustanowienia niższej o 33 proc. taryfy kolejowej na czas nawigacyjny, i obniżenia frachtów morskich na statkach floty ochotniczej.

Zniżenie taryfy kolejowej uznano również za konieczny warunek rozszerzenia zbytu wewnętrznego otrąb; jednocześnie zjazd wypowiedział się większością głosów przeciwko—popieranemu przez młynarzy guberni środkowych oraz Królestwa Polskiego i Kraju zachodniego—wnioskowi ustanowienia na mąkę taryfy wyższej niż na ziarno.

Co do szkół młynarskich, to Zjazd zatwierdził szereg zapomóg na sumę 20 tysięcy rb. dla szkół istniejących i powstających, a w tej liczbie przeznaczył dla warszawskiej szkoły p. Świecimskiego 2 tys. rb., dla szkoły odeskiej 8 tys. i mitawskiej 1,000 rb.

W sprawie Tow. wzajemnego ubezpieczenia młynów, sprawie gorąco debatowanej, zjazd uchwalił zaciągnąć na pierwsze potrzeby tego Towarzystwa pożyczkę w sumie 500 tys. rb., wprowadzić pewne zmiany w ustawie, a jednocześnie rozciągnąć ścisłą kontrolę nad czynnością Towarzystwa.

Uchwałą bardzo ważną jest wreszcie postanowienie zjazdu wniesienia do władz prośby o zezwolenie «innowiercom», t. j. nieprawosławnym, nabywania w Kraju północno-zachodnim gruntów pozamiejskich dla eksploatacji siły wodnej w celach młynarskich.

G.

Nowa ustawa robotnicza.

Postanowienia o wynagradzaniu robotników, którzy uciarli wskutek nieszczęśliwych wypadków, przeprowadzone już przez wszystkie instytucje ustawodawcze, ale jeszcze nie ogłoszone, „Now. Wrem.” określa w ten sposób:

„Istota nowej ustawy da się sprowadzić do włożenia na przedsiębiorców obowiązku wynagradzania okaleczonych robotników w tych wypadkach, kiedy okaleczenie nastąpiło przy pracy w ich przedsiębiorstwie. Wyrażna i nieusprawiedliwiona warunkami roboty nieostrożność robotnika wyklucza odpowiedzialność przedsiębiorcy. Wysokość wynagrodzenia wynosi maksymalnie dwie trzecie rocznego zarobku. W sprawach sądowych robotnicy okaleczeni korzystają z następujących ulg: we wszystkich wypadkach przysługuje im prawo ubóstwa, sprawy ich są przeprowadzane drogą skróconą, wynagrodzenie adwokatów ograniczone jest taką. Na wypadek niewypłacalności przedsiębiorcy, robotnicy mają pierwszeństwo przed innymi wierzycielami. Umowy, zawarte między robotnikami a przedsiębiorcami, podlegają rewizji inspekcji fabrycznej. Niezatwierdzone przez tę ostatnią, nie pozabawiają robotnika prawa dochodzenia swych strat w oznaczonych granicach. Taką samą kontrolę ustanowiono dla umów, zawiera-

nych przez towarzystwa ubezpieczeń. Cały szereg dalszych postanowień ma na celu zabezpieczenie stronie słabszej całkowitej możliwości otrzymania przewidzianego w ustawie wynagrodzenia we wszystkich wypadkach.”

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Warszawska sekcja rolna. Ostatnie zebranie przedwakacyjne było dość liczne. Prezes p. Chelchowski oznajmił, że wobec zapisania się 24 członków, wycieczka zbiorowa rolników do Danii będzie miała miejsce. Wyjazd z Berlina (hotel Centralny) 1 lipca. Następnie wysłuchano odczytów: p. Czekanowskiego „O stosowaniu nawozów zielonych pod oziminy” i pp.: L. Nencklego i Podczaskiego „O kryoskopii mleka” (t. j. badania za pomocą zamrożenia). P. Zieliński zdał sprawę z działalności stacji oceny nasion.

Delegacja gospodyń wiejskich przy sekcji rolnej odbyła dwudniowe posiedzenie. P. Lebkowska mówiła o mleczarstwie, p. Karszo-Siedlewska o owocarstwie, p. Wasilutynska odczytała projekt kursów zawodowych dla kucharek, a p. Kloniewska zaznajomiła słuchaczy ze sposobami rozszerzenia tkactwa domowego.

Radomska spółka rolna. Ogólne zgromadzenie debatowało nad przekształceniem spółki na Tow. rolnicze. Stosownie do odezw ministerstwa rolnictwa, postanowiono zawiązać Tow. rolnicze, spółkę zaś przekształcić na dział handlowy tegoż Towarzystwa. Następnie zajęto się przystąpieniem do nowopowstającego Tow. wzajemnych ubezpieczeń „Snop”, wreszcie wysłuchano odczytu p. Daszewskiego „W sprawie stacji doświadczalnej”.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

— D. 7 lipca (n. st.) zebrała się w Brukseli komisja cukrowa dla rozpatrzenia przedłożenia Niemiec na obniżenie dla Rosji cel kompensacyjnych, celem przygotowania dopełniającego przystąpienia Rosji do konwencji. Przedstawiciele państw jednogłośnie wyrazili gotowość skorzystania ze sposobności, jaką następuje 4 art. konwencji, aby obniżyć ustanowione poprzednio dla kompensacyjne na cukier rosyjski do wysokości cła amerykańskiego.

— Kwestja budowy Ozarnomorskiej kolei została ostatecznie rozstrzygnięta. Budowę przyjęło na siebie Towarzystwo kolei Władykaukaskiej. Nowa linja będzie łączyła się z koleją Zakaukaską w Nowoknaki, skąd pójdzie do Suchum i do Tampse wzdłuż brzegów morza, aż do Armawiru, gdzie przetnie się z koleją Władykaukaską.

— Jak donosi „Torg.-Prom. Gaz.”, ministerstwo komunikacji zażądało znacznej kwoty na regulację brzegów i pogłębienie koryta Wisły i Niemna.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 czerwca (9 lipca). Usposobienie giełdy mocne, ożywione, zarówno na rynku walorów spekulacyjnych, jak i państwowych. We środku płacono: banki — wołsko-kamski 1010, chiński 217,5, handl.-przemysłowy 269, ross. dla handlu zewn. 332, międzynarodowy 404, dyskontowy 382, wileński ziemski 540; walory naftowe: bakińskie 380, kaspijskie 332,5, udziały Nobla 9500; metalurgiczne: briańskie około 92, sormowskie do 144,75, putiłowskie 84,25—84,5, bałtyckie 480—481. Koleje połudn.-wschodnie 107,75—108. Pożyczki premijowe: I — 438,25, II — 338, III — 288,5—290. Renta 98½—98½.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 45 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 60 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron. Warszawa, 7 lipca. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. — 98,70, 4-proc. — 93,35. Listy zastawne

m. Warszawy 5-proc. — 100,25 (nominalnie); 4½-proc. — 94,80; m. Łodzi 4½-proc. — 92,35. Z akcyj: Starchowickie 138, Łilpop i Rau 1985, Bank dyskontowy 403,25, kolej Warsz.-Wiedeńska 182,25.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu usposobienie mocne; w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, prócz popytu, wpływa na to również spekulacja. Płacono:

	Paszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	100,5	—	—	—
„ Londynie.	102,5—114,5	—	81,5—83	72,75
„ Berlinie.	127,75	101,5	96	—
„ Hamburg.	98,75—102,75	77,5—77,5	98,5—73	73,5

Ceny w Hamburgu podane są na ziarno rosyjskie. Na rynkach wewnętrznych rosyjskich usposobienie ospałe, popyt słaby, obroty i dowozy ziarna drobne. Mocniej a żytem w Warszawie. Płacono:

	Paszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90—92	87—70	66—72	—
„ Lwowie.	—	74	—	—
„ Odessie.	85	64	60	62

WIELNA. Na targu wędlinami londyńskim, który rozpoczął się 7 lipca, ceny gorących wędlin — jak donoszą telegraficznie do „Torg. Prom. Gaz.” — podniosły się o 7 do 10 proc. Ceny wędlin wyzszych — bez zmiany. Popyt ożywiony.

OFIARY.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 113.

W dalszym ciągu do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proroczna Nr 13) od dnia 2 do 23 maja r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Jadw. Zdrojewska 25 rb., Józef Dreling z Kadłówek 3 rb., Leon Lisowski ofiarowane przez pracowników młyna Sieńkowieckiego, gub. połtaw., ku uczczeniu pamięci zmarłej Wandy Lucjanowej Godziszewskiej 50 rb., Gerard Bajkowski 300 rb., dr. Kwiatkowski z Humania 3 rb., Marja Garszyńska z Olchowic 1 rb., p. Butkiewicz 50 rb., Wojciechowski 35 kop., J. G. Bloch z Warszawy 6 rb., wyjęto ze skarbonki w kościele za czas od 7 marca do 7 maja 226 rb. 31 k., oprócz tego 5 złotych obrączek i kolczyki oraz 5 guldenów austriackich, p. Wysocka 3 rb., różne osoby w markach pocztowych 34 rb. 86 k., Stef. Świeszewski z Petersburga 3 rb., W. K. E. M. z Hrebionek 5 rb., Zygm. Raczyński z Hołozubinie zebrał 4 rb. 35 k., Edw. Dykowski 100 rb., W. P. pamięci Przemysława 10 rb., Cez. Abramowicz 1 rb., M. Janczewska z Zarudzia zebrała 5 rb., Ossowski ze Szczuczyna 2 rb. 50 k., Bol. Wodziecki z Hołozubinie 2 rb. 30 k., różne osoby w markach pocztowych 24 rb. 30 k., E. Łaszkiewicz 65 kop., K. Rosnowski od pracowników fabryki cukru „Sewerynowka” 11 rb. 81 k., Sokolowski z Guliw 2 rb., p. J. Jackowska 5 rb., Wład. Byczkowski 25 rb., Witold Zabłocki z ofiarowanych 1 rata 250 rb., Karol. Kaczorowska z Ustymówki 5 rb., Bron. Monastyrski 2 rb., Michał Tonkie 1 rb., Stasia K. 50 k., Ign. Korsak 2 rb., pamięci Alfreda Szerlickiego 3 rb., Wik. Stompkowski pamięci matki Konstancji 5 rb., Konst. Turowiec 10 rb., Jakób Nikel 2 rb., S. F. K. pamięci męża M. D. 5 rb., Zyg. Komecki z Bogusławic 1 rb., Apol. Pawłowicz 2 złote obrączki i 1 rb., różne osoby w markach pocztowych 36 rb. 88 k., Łukasz Nowicki 2 rb., Marja Kunderewicz złote kolczyki z brylantami, bardzo kosztowne, ks. kan. A. Olędzki pamięci rodziców Michała i Józefa 10 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 329,255 rb. 83 k.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

Na kolonie letnie w Petersburgu:

K. Obniski rb. 11. Razem z poprzednimi rb. 47.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



„ROZTERKA“. Obraz W. A. ORCHARDSON'A.
ALBUM „KRAJU“.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim-
Nowgorodzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachy stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 13" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, włazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskie i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Reskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stalterfoht; w Mikołajowie: F. Frisch on; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

CUDOWNE MYDŁO.

Z gachem wczoraj meża
Zdradnie oszukała, —
Dziś! w onem mydłem
Umyła się — cała.
I znów ma apetyt,
Sen i myśli boże:
Grzechu ani śladu...
Co to — mydło może!
«Komar» (Poznań).

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20.

(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze
swej dobroci i tonu pianin i for-
tepianów berlińskiej fabr. Hooft'a
i S-ki, w cenie od rb. 400, 425,
450, 500 i wyżej, a także i innych
fabryk. (769)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kreszczatik 37, wprost Fun-
duklejewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUIE I WSZELKIE
ARTYKUŁY PODRÓŻNE.

P. A. GOMOLAKA.

(822)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczerki, grzebienie, szylkrety,
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (826)

Akc. Tow. Br. K. i A. WÜRLER w Kijowie. DOSTAWA I SKŁAD

wszelkich materiałów i wyrobów technicznych do wszystkich potrzeb,
URZĄDZENIA WENTYLACJI I OGRZEWANIA.
SPECJALNOŚĆ: Potrzeby fabryk cukru. (831)

S. MAKOMASKI,

Kijów, Kreszczatik № 14.

POLECA:

dla jesiennych posiewów:

Superfosfaty, jedyny najlepszy nawóz sztuczny na czarnoziemy
i ciężkie grunta.

Pudrę, znakomity nawóz na lżejsze ziemie, glinki i piaski.

Tomasówkę, Kainit, Fosforyty, Mąkę Kostną i t. d.

Nasiona: oryginalnej banatki, tejki, sandomirki, kostromki
i wszelkich innych gatunków wyborowych pszenic.

Nasiona wyborowych gatunków żyta, rapsu, jęczmienia
ozimego.

Nasiona koniczyn i traw pastewnych. (5519)

FABRYKA PAROWA

FARB OLEJNYCH, SZYBKO ZASYCHAJĄCYCH

I. K. MULLERA

w Kijowie, Boriczew Tok, dom własny, № 35.

Magazyny: Funduklejewska № 8, telefon № 841. Padół, Plac Aleksan-
drowski, obok III-go gimnazjum, telefon № 841. Padół, Chorewaja № 2,
obok Żytniego bazaru. (834)

ceniki wysyłam
bezpłatnie.

ceniki wysyłam
bezpłatnie.

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstalunek.

Wyprawy na 100 rb. Wyprawy na 750 rb.

" " 200 " " " 1.250 "

" " 300 " " " 2.000 "

" " 500 " " " 3.500 "

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały:
w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie,
w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Ceniki na żądanie bezpłatnie. ◆

CIEKAWY. — Tatusiu, do czego to jest?

— Nie powiem ci; nie można mówić dzieciom wszystkiego.

— To niech mi tatuś powie połowę. (Smigus)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka
przeciw piegom jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek
„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“

Bez podpisu

i rysunku zatwierdzonego przez De-
part. Handlu i Manuf. za Nr. 4683—

FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach
mater. aptecz., perfumer. i aptekach

(8533)

NA STACJI. — Panie naczelniku!...
wszędzie pełno ludzi, jak ślodzi w becz-
cel... Jak to może być, żeby miej-
w wagonach nie było Proszę o kają-
kę zażaleń!

— Z całą przyjemnością. Stał się oto
jest!

— Ależ panie, to kartyl! Gdzieś ja tu-
taj cokolwiek napisał? Cóż kająka
od góry do dołu zapisana.

— O, to bagatel!... Wziął przynies
panu pasażerowi nową kająkę zażaleń,
a tę możesz już wrzucić do pęta.

(Smigus)

Trzyletnie naturalne Podolskie Wina

z francuskich winogron

Konstancji Gruszeckiej.

RYBNICA.

But. Wiadro
ze z uacy-
szkf. niem.

Białe Sotern 4) 40 k. 6 rb. 40 k.

Czerwone - Bur- 35 " 5 " 60 "

gundzie. 35 " 5 " 60 "

Czerwone «Mal- 35 " 5 " 60 "

hek» 35 " 5 " 60 "

Adres: DYONIZY GRUSZECKI,

p. st. Rezinia, Besarabskiej gub.

1) Ukazuje się w sprzedaży

w sierpniu r. b. (5115)

FIRMA

W. Bulion

w Kijowie, Proreznia № 1.

Poleca największe w południowej
Rosji składy i magazyny

SZKŁA:

Bemskie i zwykłe do okien, do
orazeryj, grawerowane, lustrzane,
kolorowe i t. d.

Szklą do różnych aparatów, rury
szklane dla fabryk, kłosa, kule
ogrodowe i djamenty do przecina-
nia szkła.

Butelki do piwa i inne.

Centralny skład gramofonów, apa-
raty i płytki w wielkim wyborze.

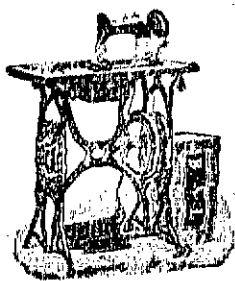
Dostarcza i węgiel do kuźni.

Katalogi na każde żądanie bezpłatnie.

(836)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzynarodowe,
BERLIN, Postdammerstrasse 3.
Przedstawiciel przy Departamencie w Petersburgu, inżynier R. Dunin, Wozniesieński proszp. 3. (5031)

Taniej
o 50%
od cen sklepów
MASZYNY do szycia.
Ręczna s. Singera 18 rb.
Nożna syst. Singera 24 rb.
Nożna pierścieniowa 35 rb.
Nożna centrozpułkowa 40 rb.
Gwarancja na 5 lat.
Wysyłka na prowincję za wal. kol.
Skład Fabr. Maszyn do szycia
Warszawa, № 121, Marszałkowska
№ 121, róg Siennej. (2004)



Student matematyki
we Wrocławiu przyjęcie obowiązki nauczyciela dom. w Rosji (Król. Polskiem) na sierpień, wrzesień i październik. Ofer-ty sub.: A. S. M. Breslau, poste-restante. (5537)

Prośba o pomoc!
Uboga, moralna ucząca się młodzież, obojętne płci, potrzebuje poratowania, blagania, chętnie o najdrobniejsze ofiary. Adres: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (5538)
Aleksander Jelski.

DO KRAKOWA jadące
panienki na kursa, znajdują umieszczenie i opiekę. Zgłoszenia przyjmują: Zajączkowska, w Krakowie plac Marja-ki № 8. (5543)

Poszukuje uczciwej pracy
rolnik rzadca-administrator
w majątku solidnym i postępowym. Wz-rostu za odpowiednie stanowisko i wy-nagrodzenie, dom przychylny, rzetelny i uczciwy pracę, umiejący, oszczędny, ra-chońkowy, systematyczny zarządcą i admi-nistracją, wszechstronna znajomość go-spodarską i administracyjną. Zdolności organizacyjne. Charakter zgodny i uleg-ły. Jak najlepsze rekomendacje z 13-letniego gospodarowania w różnych wa-runkach i stosunkach. Wymagania skrom-ne, na stół lub ordynaryjny. Adres: Mle-chów, gub. Kielecka, poste-restante. A. P. Z. (5540)

Tartak parowy
Leśnictwa dóbr Dąbrowica, do J. W-go hr. W. de Broel-Platera należącej, na Wo-lyniu położony, ma znaczne zapasy ma-teriałów tartakowych i sprzedaje takowe, fran-co stacja Dąbrowica, dr. żel. Poleska, po cenach umiarkowanych.
Poczta i telegraf Dąbrowica.
ZARZĄD LASÓW.

Węgiel drzewny
Znaczny zapas węgla dobrze wydlonych, przyniżanych, ma na sprzedaż leśnic-two dóbr Dąbrowica. Cena za wagon, franco stacja Dąbrowica, od rubli 85 do rubli 90.
(1968)
ZARZĄD LASÓW.

UWAGI. — Tylko jedziecie, doróż-karzu, ostrożnie, aby nie było nieszczę-ścia!...
— Hm... niech się pani nie boi, w ra-zie wypadku odwieżę do szpitala na dar-mochę... niech tam!
(Kolce)

DRUKARNIA DOMOWA
Niezgodny dla każdej prywatnej i rządowej in-tytu) przyrząd ruchoomych klawiatur (wa-wszystkich językach), które każdy może druko-wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-perty, wykazy, awizacje i t. p. sprzedaje
jedynie w Rosji fabryka rucho-m. liter, „Pobieda”
J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatna 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.
z 90 literami i r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.
„160 „ 2 „ „ 716 „ 8 „ 50 „
„ 291 „ 5 „ 50 „ 1005 „ 10 „ — „
CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIEŻ STEMPLE I PIECZĘCE.
(5101)

DO KONKURSOWYCH EGZAMINÓW
Nowe wydanie inżyniera SZMULEWICZA:
Zbiór zadań z geometrii. Cena rb. 1 kop. 30, z przesyłką rb. 1 k. 50.
JEST TAKŻE DO NABYCIA:
Zbiór zadań z Algebry. Wyd. III, cena rb. 1 k. 75, z przesyłką rb. 2.
Uzupełnienie kursu Algebry. Cena rb. 1 k. 50, z przesyłką rb. 1 k. 75.
Kurs teoretycznej arytmetyki. Cena k. 75, z przesyłką k. 90.
Na składzie u autora: Petersburg, ul. Iwanowska 6, m. J. Osobliwie od g. 10:30 do 12:00.
(5548)

PENSJA ŻENSKA
ANTONINY WALICKIEJ
Warszawa, Krucza № 44.
Egzaminy wstępne d. 1 września, lekcje rozpoczynają się d. 2 września. (2022)

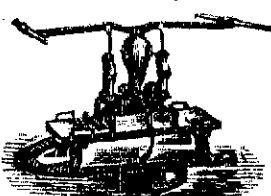
Nowowynaleziony samogrający amerykański aparat
„APOLLO”.
Na aparacie „APOLLO” każdy niemiejący grać, może wykonywać wszystkie utwory klasycznego oraz lekkiego repertuaru ze wszelkimi ujęciami, również transponować można we wszelkich tonacjach. „APOLLO” można przystawić do ka-dego bez wyjątku fortepianu lub pianina. Cena aparatu „APOLLO” rb. 500. (Cena bez nut).
Amerykańska fisharmonia z samogrającym aparatem
„ORPHEUS”.
Na fisharmonii „ORPHEUS” każdy niemiejący grać, może także wykonywać wszelkie utwory, jak na aparacie „APOLLO”, oprócz tego grać można jak na zwy-czajnej fisharmonii. Cena fisharmonii „ORPHEUS” rb. 450. (Cena bez nut).
W składzie fortepianów, pianin i fisharmonii (523)

J. KERNTOPF i SYN
w Kijowie, Kreszczatik № 33. (Telefon № 809).

OSTROŻNY. — My pobieramy się z miłości, nieprawdąż Rudolfe?
— Z całą pewnością, moje serce! Ale, na miłość Boską, nie dajmy tego po-znać po sobie!
(Flieg. Bl.)

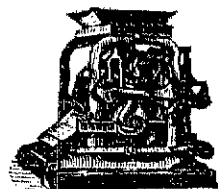
Olszewicz i Kern.
Kijów. — Warszawa. — Odesa. — Charków. — Tyflis. — Sielce. Skład i dostawa wszelkich artykułów technicznych.

Urządzenie młynów parowych firmy „Dobrowych i Nabholz”.



LANGENSIEPEN i S-ka.
Centralne depo Tow. Schaeffer i Budenberg. Kijów, Kreszczatik 25
Armatura: Krany, Wentyle, Ma-nometry, Regulatory, Sikawki i t. d.

Wagi Automatyczne „CHRONOS” do zboża, buraków, cu-kru, węgla i t. d.



Urządzenie Chemicznych fabryk „WEGELIN & HÜBNER”.

SUPERFOSFATY

różnej procentowości.
TOWARZYSTWO AKCYJNE
„STRZEMIESZYCE”
st. dr. żel. Warsz.-Wied. i Nadw.
Zarząd: Warszawa, Warecka 10.

Jeneralni Przedstawiciele: Warszawskie Tow. Akc., dawniej SPIESS.
Senatorska 24, w Warszawie. (5002)

PATENTY
na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI handlowe i fabryczne wyrabia
M. Skrzypkowski.
Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4738)

W Libawie.

z powodu warunków rodzinnych do odstą-pienia, istniejąca od 9 lat, b. dobrze ze-stosunkowana, agentura handlowa, ko-mis. sprzed. zboża, eksport masła, ma-szyn i narz. rolnicze, nawozy mineral-ne etc. Adres: 9. Trzaskowski, Li-bawa. (5522)

inżyn. Henryk OSTACHIEWICZ.
Warsz., Mokołowska 37, m. II.
Niwelacja, zdejmowanie pla-nów, osuszanie, irygacja; sta-wy rybne; badania toru; roboty budowlane i hydrotechniczne. Plany, kosztorysy, porady tech-niczne. (2027)

BERLIN
jedeny
HOTEL POLSKI
pod firmą
Hôtel Métropole
Pod Lipami (Unter der Linden) 20.
2-gi dom od Pałacu. 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2 marek.
Usługa cała polska. Właścicielka Toma-szowa Jedwabiska. (5523)

Poszukuję krewnych zmarłej r. w Żytomierzu Justyny Zakierskiej, z domu Sadowskiej. Skwira, kijowskiej gub., M. Chodzyński. (5485)

Raki—Raki

polskie i dobre ruskie Raki kupują w każ-dej ilości, płacąc za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natych-miast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady, Nadworny dostawca. Import raków, Ber-lin W. 66, Mauerstr. 13. (5521)

Ważne Posady dla Pra-cowników na wieś!

Trzeźwy, uczciwy, dobry kucharz, ka-waler lub wdowiec bezdzietny, otrzyma pensji 100 rubli; znająca się i moralna kucharka — 70 rubli. Zgłaszaj się li-stownie, adresując: Mińska gubernia, pocz-ta Użłany, dominium Zamość. (5545)
Aleksander Jelski.

Poszukuje odpowiedniej posady
GORZELANY-REKTYFIKATOR

z teoretycznym wykształceniem w wyż-szej szkole gorzelniczej za granicą i 10-let-nią praktyką w dużych gorzelniach Królestwa Polskiego i Litwy. Obznaj-miony także z rachunkowością gorzel-niczą i rolniczą. Adres: Warszawa, Dom Handlowy L. i E. METZL i S-ka, „Pra-ca i Wiedza” (5551)

„GUDRONIT”.
Biuro Techniczne Budowniczego A. Ciszewskiego. Warszawa, Krakow-skie Przedmieście № 2.

Osuszanie wilgotnych domów. Rady-kalne tepienie grzyba drzewnego. Płót-no gudronitowe, jako najlepsza war-stwa izolacyjna na fundamenta domów nowostawianych. Dzielnicowej warstwowa papa asfaltowa do krycia dachów. Wła-sna fabryka wentylatorów wszelkich systemów. (2029)

— Czemu to panna Franciszka nie chce się zgodzić za kucharkę do radco-stwa?
— Czemu? Przecież oni w całej stra-ży ogniowej okrzykami są ze złej ku-chni.
(Kolce)